



dr Isidor Kastan

Kępno, jakim kiedyś było Kępno, as it once was

szkic kulturowy
cultural sketch

dr Isidor Kastan

Łepno, jakim kiedyś było
Łepno, as it once was

szkic kulturowy
cultural sketch

Konsultacja historyczna i redakcja naukowa: Prof. dr hab. Rafał Witkowski,
Prof. dr hab. Krzysztof Rzepa (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu)

Redakcja: Marcin Wiatrak, Tomasz Tajnert

Nota biograficzna: Marcin Wiatrak

Tłumaczenie: Karolina Kruk

Ilustracje: wydanie pierwotne

Korekta tekstu: Dr Magdalena Boczkowska

Projekt okładki i skład: Szaryfika Agata Józefowicz

Wydawca: Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego w Kępnie

Zawarty w publikacji materiał ikonograficzny pochodzi ze zbiorów własnych
Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego oraz oryginalnego
wydania książki z 1924 roku znajdującego się w zbiorach Muzeum Ziemi
Kępińskiej.

Publikacja wydana na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie
niekomercyjne-Na tych samych warunkach 3.0 Polska. Treść licencji dostępna
na stronie: <http://creativecommons.org/licenses/by-nc-sa/3.0/pl/legalcode>



ISBN: 978-83-950509-3-0

Nakład: 500 egzemplarzy

Wersja elektroniczna publikacji dostępna jest na stronie internetowej
www.muzeumkepno.pl

Kilka słów wstępu.

Przed prawie stu laty w Berlinie ukazała się niewielka książeczka, która teraz po raz pierwszy ma szansę dotrzeć do polskiego czytelnika. Jej tytuł *Kępno, jakim kiedyś było* słusznie sugeruje, że jego autor sięga do przeszłości, trzeba dodać własnego dzieciństwa i młodości. W tym przecież mieście jej autor Isidor Kastan urodził się i dorastał. W Kępnie ujrzał światło dzienne 24 listopada 1840 r., w rodzinie żydowskiej, której przedstawiciele, w tym miasteczku liczącym wówczas kilka tysięcy mieszkańców, stanowili większość. W państwie pruskim było wtedy jeszcze kilka takich miasteczek. Leżały one właśnie w prowincji poznańskiej, gdzie obok Rogowa i Fordonu (należących do rejencji bydgoskiej), również Kępno (w rejencji poznańskiej) było takim, w którym ludność żydowska stanowiła nawet około 60% ich mieszkańców. Jak do tego doszło? Sprawilo to ich położenie oraz polityka miejscowych właścicieli, którzy w czasach nowożytnych sprzyjali osadnictwu przybyszów z Niemiec, przede wszystkim z pobliskiego Śląska, oferowali wiele swobód, zachęcając ich do osiedlenia w swych miastach. Wśród nich byli prześladowani tam ze względów religijnych protestanci oraz Żydzi. Tak było również w Kępnie, które po lokacji w 1660 r. swój rozwój zawdzięczało protestantom przybyłym ze Śląska, jak i napływającej z Niemiec, ale również z pobliskiego Kościana ludności żydowskiej, która dzięki uzyskanym przywilejom stała się jedną z trzech, obok grup katolickiej i protestanckiej współistniejących w mieście. Obdarzeni licznymi przywilejami, korzystając z położenia miasta kępińscy Żydzi opanowali miejscowy i regionalny handel, co umocniło ich pozycję ekonomiczną i sprawiło, że pod koniec Pierwszej Rzeczypospolitej to oni liczyli w Kępnie już połowę mieszkańców i ekonomicznie posiadli w mieście pozycję dominującą. Nie mieli jednak pełni praw obywatelskich. A do nich aspirowali, o czym świadczyła podjęta w 1814 r. inicjatywa wzniesienia okazałej synagogi w Kępnie, która została zbudowana już rok później.

Był to symbol nowych, lepszych czasów dla Żydów. W XIX w. ich sytuacja uległa bowiem radykalnej poprawie. Po okresie napoleońskim, w którym kodeks cywilny zapoczątkował prawne zrównanie obywateli, zapoczątkowany został proces, który doprowadził także do uzyskanie przez Żydów praw,

jakich byli oni dotąd pozbawieni. Otworzyło to przed nimi możliwości wkroczenia na drogę awansu, która była dotąd dla ich większości zamknięta. Awans był możliwy dzięki powiększeniu pola dla aktywności ekonomicznej, co umożliwiało wzrost szans na osiągnięcie tam sukcesu, a to zaś sprawiało, iż w szukając jego poszerzenia bardzo szybko dostrzeżono możliwość rozwoju dla dzieci dzięki ich edukacji. A takie możliwości w prowincji poznańskiej były bardzo skromne (brak rozwiniętego przemysłu, wymiany handlowej oraz szkolnictwa na wyższym poziomie). Stąd exodus ludności żydowskiej, która w pierwszej połowie XIX w. stanowiła ok. 6% ogółu jej mieszkańców, a w miastach sięgała aż 20%, by na początku wieku XX spaść do nieco ponad 1 procent a w miastach do 3,5%. Z małymi wyjątkami i do nich należało Kępno, którego wprawdzie również ten exodus nie ominął, ale pozostało aż do 1918 r. najliczniejszym skupiskiem ludności żydowskiej w Wielkopolsce. I miało na długie lata pozostać miastem, z którym Żydzi najdłużej i najliczniej w Wielkopolsce związali swój los. Wystarczy dodać, że w przededniu I wojny światowej ich udział wśród mieszkańców miasta znacznie przekraczał 10% i był najwyższy wśród wszystkich ośrodków powiatowych w ówczesnej prowincji poznańskiej, ale również wśród miast w ówczesnej Rzeszy Niemieckiej. Warto dodać, że w całej Rzeszy ludność żydowska stanowiła mniej, niż jeden procent ludności, w miastach rejencji poznańskiej jej udział był niewielki, gdyż sięgał 3,5%, natomiast wśród ludności w całej prowincji była ledwo widoczną mniejszością (1,3%).

Isidor Kastan był jednym z wielu Żydów, którzy w połowie XIX w. opuścili prowincję poznańską. Niektórzy z nich stali się znanymi w świecie polityki tak, jak Eduard Lasker (1829-1884) z Jarocina. To jeden z czołowych polityków liberalnych w Niemczech, który ze swego rodzinnego miasto wyjechał, mając 13 lat, aby podjąć naukę we Wrocławiu, gdzie także skończył studia. Inny, z którym miały się później spleść losy naszego bohatera, to Rudolf Mosse (1843-1920) z Grodziska Wielkopolskiego. Opuścił on swe rodzinne miasto, aby w Berlinie zbudować od podstaw wielki koncern prasowy, wydający m.in. od 1872 r. wielkonakładowy *Berliner Tageblatt*. Jego młodszy brat prawnik Isaac Albert (1846-1925) w znacznym stopniu przyczynił się do modernizacji Japonii, w której przy jego znacznym udziale adoptowano pruskie rozwiązania ustrojowe i administracyjne. Nie sposób też nie wspomnieć o innym aktywnym w świecie literatury (dramatopisarzu) i radykalnym polityku Ernście Tollerze (1893-1939) z Szamocina, czy zasłużonym na niwie nauki laureacie nagrody Nobla z fizyki w 1907 r. Albercie A. Michelsonie (1852-1931) ze Strzelna,

a także wybitnym psychologu (twórcy psychologii społecznej/behawioralnej) Kurcie Levinie (1890-1947) z Mogilna lub rabinie, przedstawicielu liberalnego judaizmu, Leo Baecku (1873-1956) z Leszna. I ten krąg bardzo łatwo byłoby wzbogacić o wielu innych wybitnych przedstawicieli wielkopolskich Żydów. Do nich zaliczyć można również autora *Kępnia, jakim kiedyś było*, który obok swego krajana Wilhelma Goldbauma (1843-1912), redaktora wiedeńskiej *Neue Freie Presse*, jak i propagatora kultury polskiej w Austrii, należał wówczas do bardziej znanych dziennikarzy niemieckiego obszaru językowego.

O młodzieńczych latach Isidora Kastana, poza datą i miejscem urodzenia, nic nie wiemy. Brak też tej istotnej informacji, kiedy opuścił swe rodzinne miasto i gdzie podjął naukę, która otworzyła mu drogę do studiów uniwersyteckich. Być może poszedł w ślady Laskera i wybrał Wrocław, ale i nie sposób wykluczyć Berlina, gdzie na tamtejszym uniwersytecie w semestrze 1862/63 podjął studia medyczne, które zwieńczył doktoratem w 1867. W stolicy Prus zaczął praktykować jako lekarz. Już wkrótce jednak obok swych lekarskich obowiązków odkrył i poświęcił się swej nowej pasji – dziennikarstwu, które ciągle łączył z zawodem medyka. Ale to pasja zwolna zaczęła brać górę. Od początku lat siedemdziesiątych XIX w. przystąpił do związku dziennikarzy berlińskich i zaczął publikować na łamach *Berliner Tageblatt*, jego redakcji wkrótce (1874 r.) został członkiem i jemu też w pewnej mierze przypisać można współudział w wielkim sukcesie tego liberalnego berlińskiego dziennika, którego nakład w przededniu pierwszej wojny światowej osiągnął prawie ćwierć miliona egzemplarzy, dystansując kilkunastokrotnie nakłady innych wpływowych gazet codziennych w stolicy Niemiec. Z zapałem oddał się dziennikarstwu pisząc przede wszystkim o życiu teatralnym i muzycznym w stolicy zjednoczonych w 1870 r. Niemiec. W Berlinie pielegnował także swe związki ze środowiskiem żyjących w stolicy współwyznawców. Należał do działających tam organizacji żydowskich protestował przeciwko pojawiającym się już przejawom antysemityzmu. Nie zapomniał również o swoich krajanach, wchodząc do zarządu Towarzystwa Wspierania Kępnian w Berlinie.

Nim w 1924 r. do rąk czytelników trafiła książeczka Isidora Kastana o Kępnie, pięć lat wcześniej także w Berlinie ukazał się jego dużo obszerniejsza książka poświęcona właśnie temu miastu. I choć Kastan podkreślał, że pisząc swą książkę o dawnym Berlinie, oparł się na swej pamięci, która - co z nieskrywaną dumą podkreślał - mimo wieku go nie zawodziła, to jednak jej lektura skłania do pewnej korekty tej deklaracji. Nie sposób bowiem nie zauważyć, że autor

nie tylko korzysta ze swej rzeczywiście dobrej pamięci, a więc swego czasu poczynionych obserwacji ale są na jej kartach obecne także ślady jego jakże licznych przecież publikacji prasowych poświęconych choćby berlińskiemu życiu teatralnemu i muzycznemu, które wplótł w swą opowieść o stolicy Prus a później zjednoczonych Niemiec. W tym czasie Berlin, rozwinął się w sposób gwałtowny, na przełomie wieków stając się światową metropolią. Wystarczy dodać, że stolica Prus z niecałych pół miliona mieszkańców w 1850 r., w pół wieku przekształciła się w dwumilionową stolicę zjednoczonej Rzeszy. Z kart jego książki daje się odczytać wyraźny sentyment i fascynacja dla miasta, w którym spędził pół wieku. Isidor Kastan „utkał” więc swoją opowieść o tym fascynującym miejscu, w którym aktywnie spędził większość swego dorosłego życia i po części je współkształtował, jako dziennikarz i redaktor poczytnego *Berliner Tageblatt*. Nadał tej opowieści formę, która w postaci książki ukazała się niebawem po zakończonej dla Niemiec katastrofą I wojny światowej. Opatrzył ją tytułem *Berlin, wie es war* – a więc *Berlin, jakim kiedyś był* i po raz pierwszy dotarła ona do rąk czytelników w 1919 r. i spotkała się z bardzo życzliwym, by nie powiedzieć entuzjastycznym przyjęciem. Ukazała się w momencie dla Niemiec i jego stolicy przełomowym. Berlin przestał być symbolem gwałtownego rozwoju i potęgi cesarskich Niemiec, które po wojennej klęsce, targane rewolucyjnym zamętem przekształciły się w republikę, którą wielu pogardzało. Tak więc *Berlin, jakim kiedyś był* pozwalał zapomnieć o smutnej powojennej rzeczywistości, i w pewnej mierze, biorąc ją do ręki, czytelnik wracał do dawnej świetności miasta i kraju. Jej lektura pozwalała więc ożywić nostalgię za utraconą świetnością. Jak była ona wielka, niech świadczy popularność jaką się cieszyła. Do 1925 r. wydano ją jedenastokrotnie! Jednak u źródeł jej sukcesu nie leżało tylko pragnienie czytelników by dzięki niej powrócić do przeszłości i nostalgia za dawnym Berlinem - jako centrum upokorzonego teraz imperium. Na jej kartach znalazło się bowiem wiele frapujących opisów życia codziennego miasta, które niezwykle szybko stawało się metropolią i gwałtownie zmieniało życie jego mieszkańców, co Kastan z wielką przenikliwością, godną wytrawnego socjologa czy kulturoznawcy zaobserwował i ze swadą opisał. I to najpewniej zadecydowało o tym, że jeszcze obecnie uznano jego książka z 1919 r. warta jest przypomnienia, toteż przed kilku laty zdecydowano się na jego reedycję.

W kilka lat po pierwszym sukcesie, jakim okazał się *Berlin, jakim kiedyś był* Isidor Kastan na łamach *Jahrbuch für jüdische Geschichte und Literatur* (t. 25 z 1923-1924, s. 81-132) opublikował artykuł, który opatrzył tytułem

Alt-Kempen. Eine Kulturskizze aus der Mitte der vorigen Jahrhunderts (Stare Kępno. Szkic kulturowy z połowy poprzedniego stulecia)/ W tym tekście o starym Kępnie autor nie tylko wracał do miasta swego dzieciństwa, ale także dowodził, iż o nim nie zapomniał i nadal darzył sympatią. I to on właśnie został wkrótce wydany jako odrębny druk przez działające w Berlinie Towarzystwo Wspierania Kępnian. Chyba nie przypadkiem ukazał się pod tytułem, który nawiązał do jego bestsellera poświęconego Berlinowi. Tekst ten był jego sentymentalną podróżą do rodzinnego miasta. Tym bardziej, że jak wydawcy podkreślali Isidor Kastan, podobnie jak w swej książce o Berlinie, nie sięgał do zapisków, lecz do swej pamięci, co w jednej i drugiej pozwalało odbyć swoistą nostalgiczną „wyprawę” w przeszłość Berlina i Kępna, i czyniło je bardziej osobistymi. Podobnie jak w swym obszerniejszym dziele, pisząc o Berlinie lat swej młodości i wieku dojrzałego, nieraz z ironią i dystansem, wracając do swej młodości, wspominając swe wczesne lata spędzone w Kępnie, charakteryzuje swych współbraci w sposób, który trudno odnaleźć w innych zachowanych do dziś źródłach. I znowu trzeba podkreślić pragnienie autora do oddania codziennej atmosfery, jaką zapamiętał z lat młodzieńczych spędzonych w Kępnie. To dążenie sprawia, że raczej nas nieraz bardzo „smakowitymi” opisami, które dalekie są od faktów, które zazwyczaj odnotowują oficjalne źródła. Czyż odnajdziemy w nich choćby taką charakterystykę, jak ta: *Nieroby, jakimi byli – bowiem ich działalność handlowa ograniczała się zasadniczo do regularnego handlu w okolicy Zielonych Świątek i na jesień do handlu surowców – nie wiedzieli, co zrobić z „okresem spokoju”, który niebezpiecznie się wydłużał. Z tego względu sięgali dobrowolnie do każdej nadarzającej się okazji, by móc poczuć odrobinę odwagi i rozrywki.* Ale nie takie elementy dominują w jego przekazie, jest bowiem dość wiernym dzięki wspomnianej już doskonałej pamięci autora, choć dość osobistym, autobiograficznym obrazem wspólnoty żydowskiej w Kępnie, w której wówczas znaczną część czasu w jej życiu zajmowały praktyki religijne, gdyż – jak Kastan podkreśla – była gminą tradycyjną, i to największą wówczas w Niemczech, gdzie dzięki żydowskiemu oświeceni (Haskali) zreformowany judaizm, sprzyjający asymilacji i wynarodowieniu, wyparł w większych ośrodkach nurt tradycyjny. Był on w Kępnie na tyle silny, że oparł się próbie zaszczepienia na miejscowym gruncie tak judaizmu zreformowanego, jak i przeniesienia tam mistycznego chasydyzmu ze Wschodu. Nic więc dziwnego, że w tekście znajduje się tak wiele terminów odnoszących się do tradycyjnej obrzędowości żydowskiej, co sprawiło konieczność ich wyjaśnienia, aby ten świat, który zniknął już z naszej przestrzeni uczynić bardziej zrozumiałym. Posługiwał się nadal tradycyjnymi

określeniami z języka jidysz, np. nazywając gminę żydowską mianem *kille*, co jest skróconą wersją hebrajskiego słowa *kehilla*. Jeśli już podawał jakieś terminy hebrajskie, to zawsze w aszkenazyjskiej wymowie, typowej dla wschodnioeuropejskich chasydów. Sam wspominał, że w latach jego młodości na ulicach Kępna można była usłyszeć specyficzną formę rozwoju językowego Żydów w państwie pruskim (*jidysz-tajcz*), którzy już nie posługiwali się dawnym jidysz, ale jeszcze nie mówili płynnie po niemiecku.

Wydawcy mają nadzieję, że ich trud nie poszedł na marne i dzięki temu skromnemu objętościowo wydawnictwu uda się przywrócić od zapomnienia ten fragment dziejów Kępna, który zachowany został na kartach spisanych przez Isidora Kastana. Jego szkic jest więc nie tylko sentymentalną podróżą do czasów jego młodości, jest także źródłem które w istotny sposób wzbogaca naszą wiedzę o dziejach miasta, a zwłaszcza jego mieszkańców, którzy odcisnęli na jego przeszłości trwałe ślad.

Nie sposób potraktować szkicu Isidora Kastana tylko jako „podróży” do przeszłości człowieka, który z wolna żegnał się ze światem, jaki był mu bliski – z Kępnem, gdzie się urodził, ale związał go (tytułem) z Berlinem, w którym spędził prawie całe swe dorosłe, długie życie. W nim też 14 października 1931 r. zmarł i tam też na cmentarzu żydowskim w Berlinie – Weißensee został pochowany.

Prof. dr hab. Krzysztof Rzepa
Zakład Historii Powszechnej XIX i XX wieku
Instytut Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Poznań, kwiecień 2018

Kępno, jakim kiedyś było

Szkic kulturowy
dr Isidor Kastan

Wydawca
Hilfsverein der Kempener
Berlin 1924

Niniejsza książka nosi tytuł o niemal identycznym brzmieniu jak znana pozycja wydawnicza doktora Isidora Kastana *Berlin wie es war* (Rudolf-Mosse-Verlag). Publikujemy ją w formie osobnego wydania jako książeczkę dla naszych rozsianych po świecie krajan. Jednocześnie tekst ten był publikowany jako cykl artykułów w czasopiśmie „Jahrbuch für jüdische Geschichte und Literatur”.

Podobnie jak w przypadku książki o dawnym Berlinie, doktor Kastan napisał o dawnym Kępnie, nie korzystając z rejestrów, ale z zasobów własnej pamięci. Młodszy czytelnicy będą mieli wrażenie, że nie cofnęli się do połowy poprzedniego stulecia, ale dużo wcześniej. Jednocześnie przykro nam, że doktor Kastan – w związku z ograniczonymi ramami dzieła – nie pisze o charakterystycznych epizodach z dawnego Kępna, o których wspominał nam tak wymownie podczas swoich opowieści.

Berlin, 1924 r.
Hilfsverein der Kempener

Dr Isidor Kastan

Członek Hilfsverein der Kempener w Berlinie. Prezydent Stowarzyszenia „Berlińska Prasa” (Verein Berliner Presse). Członek honorowy stowarzyszenia niemieckiej prasy w Rzeszy (Reichsverband der Deutschen Presse), w 1924 roku obchodził jubileusz 50-lecia pracy w „Berliner Tageblatt”.

Kępno, jakim kiedyś było

Szkic kulturowy z połowy poprzedniego stulecia
dr Isidor Kastan

Miejscem wydarzeń opisanych na dalszych stronach było małe miasteczko, z silnymi wpływami polskimi, umiejscowione w najbardziej na południe wysuniętym zakątku Prowincji Poznańskiej (Provinz Posen), o którym w owym czasie, tj. mniej więcej w połowie zeszłego wieku, często mówiono Kempen (Kępno). Liczyło ono wtedy ok. 6000 mieszkańców, z czego 2/3 było narodowości żydowskiej. Stosunek populacji gminy żydowskiej do pozostałej liczby mieszkańców był więc największy w Prusach, o ile nie na całym obszarze niemieckojęzycznym. Ziemie te, usytuowane na styku z jednej strony, pruskiej Prowincji Poznańskiej i Śląska oraz z drugiej, Królestwa Polskiego, określane były urzędowo i potocznie mianem Kongresówki.

Niektóre instytucje społeczne, pochodzące z okresu Rzeczypospolitej Szlacheckiej, pozostawały czynne także pod rosyjskim panowaniem. W obiegu krążyły polskie dokumenty, a tuż obok zużytych i mocno zabrudzonych monet miedzianych, które dopiero stopniowo znikają z obiegu – monety srebrne. Zresztą zamieszanie dotyczące monet, wynikające z pewnego bezprawia w wymianie handlowej z chłopami, panowało aż do wybuchu wojny krymskiej¹. Prusy wprowadziły wówczas pewien porządek w tej oraz innych dziedzinach życia, a bałagan w handlu stopniowo zanikał i został w końcu zastąpiony bardziej przyzwoitą formą.

Kępno jest oddalone zaledwie pół mili² od granicy ze Śląskiem. Najbliższą wioską jest Bralin, który był popularnym celem wycieczek. Można w nim było oddychać czystym, śląskim powietrzem, podziwiając gospodarskie zagrody. Sytuacja kulturowa komplikowała się natomiast w kierunku północnego wschodu, w stronę okolic Poznania, a zwłaszcza we wschodnim, w kierunku Polski. Kępno leżało więc między tymi graniczącymi ze sobą różnymi „światami”: „Polska to inny świat, a Śląsk jeszcze bardziej inny” – mówiło stare powiedzenie – „a my, mieszkańcy Kępna, musimy dać sobie radę z nimi dwoma”. I rzeczywiście, w dawnym Kępnie w końcu dały o sobie znać tendencje, które wskazywały raczej na prozachodni kierunek przemian kulturowych. Jednak długo jeszcze ruchy takie nie były znaczne, nie mogły ujrzeć światła dziennego. „Nowe” pojawiało się tylko w ukryciu, w pojedynczych umysłach. Oficjalnie natomiast to stary obraz kulturowy manifestował się w całej swojej autentyczności.

¹ Konflikt między Rosją carską a Turcją osmańską i jej sprzymierzeńcami (Wielką Brytanią, Francją i Królestwem Sardynii) toczony był w latach 1853–1856.

² Mila pruska to miara odległości równa 7532,48 metrom.

Ach, cóż to był za widok!

Miasto było zaplanowane w sposób typowo słowiański. Rdzeń tworzył „Ring” (pierścień), który tak naprawdę był kwadratem, nazywanym często rynkiem. Prostokątne ulice, które odchodziły od narożników rynku, otrzymywały swoje nazwy zgodnie z nazwami miast, na które wskazywały czy do których prowadziły, jak ulica Wrocławska (Breslauer-Strasse) oraz ulica Warszawska (Warschauer-Strasse).

Równoległe do jednej ze stron rynku biegła ulica zwana Tylną (Hintergasse). Rynek, nieproporcjonalnie wielki, otoczony masywnymi budynkami, robił ogromne wrażenie. To tutaj znajdowały się największe i najlepsze sklepy, zabezpieczone ciężkimi, metalowymi drzwiami. Tutaj mieszkali najbogatsi mieszkańcy gminy żydowskiej. Poszczególne budynki wybudowane były jako otwarte hale ze sklepieniami, tworząc odstające „ganki” po stronie bocznej rynku. W centrum znajdowały się instytucje publiczne: sąd miejski, ratusz, za nim (jakby przyklejone) małe domy mieszkalne, w których siedzibę miały różne sklepy. Całość, jak już wspomniano, robiła przyjemne wrażenie.

Jednak tylko kilka kroków od rynku można było zobaczyć „inny świat”. Cały szereg mizernych, w połowie zniszczonych drewnianych domów z przybudowanymi gankami. Na białym jakimś kruszącym się bruku, ciągnął się wzdłuż jednej ze stron ulicy Warszawskiej (Warschauer-St) białawy jak kruszący się bruk. W ciemnych, obskurnych, brudnych sklepach usytuowanych za gankami, sprzedawano najróżniejsze przedmioty. Znaleźć tam można było gospodę z alkoholem, towary kolonialne, drobne narzędzia i wszystko to, czego chłopcy potrzebowali w gospodarstwie domowym. Przechodniom jawił się przy tym obraz takiego ubóstwa i zepsucia, że współczesnemu człowiekowi trudno byłoby sobie to wyobrazić, o ile w ogóle byłby w stanie.

W wielkim pożarze, który nawiedził miasto pod koniec lat czterdziestych³, te pozostałości starych polskich czasów uległy całkowitemu zniszczeniu. Pożar, o którego przyczynach rozpowszechniano złowrogie plotki, szalał przez kilka dni i gdy wydawało się, że całe miasto jest skazane na zagładę, niebo zaciągnęło się chmurami, zerwał się wiatr i nadeszła ulewa, która zażegnała niebezpieczeństwo i dała zdesperowanym mieszkańcom odrobinę ulgi. W okresie największego zagrożenia wysłano posłańców do Ostrzeszowa, najbliższego miasta powiatowego, oraz do śląskiego Sycowa. „Kęпно płonie!

³ Wielki pożar miasta miał miejsce w 1854 roku.

Pomocy. Ratujcie!” – brzmiała wiadomość. Jednak ze względu na mizerny stan dróg w regionie jakakolwiek pomoc nadeszłaby i tak zbyt późno, nawet gdyby dostępny był przyzwoity sprzęt gaśniczy. W Prowincji Poznańskiej nie istniały wówczas dobre połączenia pomiędzy miastami, nie wspominając o pociągach, telegrafie czy nawet telegrafie optycznym. Każde miasto żyło w prawie całkowitej izolacji, jakby dla siebie samego. Na trasie do Sycowa i Oleśnicy raz dziennie kursowała poczta konna, do śląskiej stolicy dwa razy w tygodniu.

Wiadomości przepływały bardzo wolno i z wielkim trudem. Nic dziwnego zatem, że wieść o nieszczęściu w Kępnie, jakim był wielki pożar, dotarła do kilku sąsiednich, położonych najbliższej miejscowości dopiero po kilku dniach. Taki stan rzeczy z dzisiejszego punktu widzenia, jest trudny do wyobrażenia, choć trwał nadal jeszcze wiele, wiele lat po pożarze. Musiano czekać wiele dziesięcioleci, aby Kępno uzyskało połączenie kolejowe. Zatem wbrew korzystnemu położeniu geograficznemu, rozwój miasta był właściwie zablokowany. Miasteczko miało pozostać takie, jakie jest i jakie było. Pamięć o tragicznym pożarze nigdy nie zniknęła, podobnie jak insynuacje dotyczące rzekomego podpalacza, który traktowany był przez sąsiadów jak przeklęty i którego unikali wszyscy mieszkańcy. Człowiek ten był naznaczony. Po pożarze, po „wielkim Szreife”, nigdy już nie był wzywany do czytania Tory⁴. Nigdy nie przyszedł na oficjalne postępowanie sądowe. Chillul ha Szem⁵, skandal publiczny, hańba i wstyd dla społeczeństwa – to przecież coś, czego należało uniknąć za wszelką cenę.

W następny szabat odprawiono w synagodze szczególnie radosne nabożeństwo, podczas którego rabin Malbim⁶ wygłosił poruszające kazanie. Kazania stanowiły raczej wyjątek. Rabin głosił je tylko w ważne dni świąteczne, w określone dni szabatu, jak ten przed Świątami Paschy, tzw. „wielki szabat”, ponadto w szabat pokutny, przypadający między świętami Nowego Roku a Dniem Pojednania. Wówczas rabin wygłaszał wykład o tematyce związanej z Talmudem.

⁴ Moment nabożeństwa w synagodze, kiedy dorosły Żyd wzywany jest do odczytania fragmentu Tory.

⁵ Hebr. Chillul ha-Szem; w judaizmie grzech polegający na znieważeniu Imienia Boga i jawnym wystąpieniu przeciwko Bożym przykazaniom zapisanym w Torze i przeciwko przestrzeganiu szabatu.

⁶ Malbim (akronim od hebrajskich słów Leibusch ben Jechiel Michael Weiser), słynny rabin, uczonec i talmudysta, urodzony w 1809 r. w miejscowości Wołoczyska na Wołyniu, zmarł 18 września 1879 roku w Kijowie. Od 1845 do 1859 był rabinem w Kępnie.

Prowadziło to do faktycznych debat, podczas których oponenti rabina próbowali go wprowadzić w zakłopotanie. Przy czym temat samego wykładu był utrzymywany w ścisłej tajemnicy, i z tego względu przeciwnicy nie mieli przed sobą łatwego zadania. Ktoś, kto był w stanie w sposób kunsztowny obalać argumenty dobrze przygotowanego rabina, był tym bardziej doceniany i zyskiwał szacunek. Mówiono zatem o tym, który był bystry, niczym biblijny Charif⁷. Zdarzało się jednak, że przeciwnik się nie stawiał, powoływał tylko na swoje miejsce innego mieszkańca, który miał konfrontować się z rabinem Malbimem.

W przypadku takich szabatów w gminie między uczonymi mędrkami w godzinach popołudniowych toczyły się dysputy typu *pilpul*⁸. Takie szabaty stanowiły istotne wydarzenia w życiu społecznym, a brali w nich udział także ci, którzy niewiele rozumieli z całej dyskusji. Była to dla nich jednak miła odmiana w zazwyczaj monotonnym ciągu codziennych i zwykłych trosk.

Nie tylko wspomnienie o okropnym pożarze prześladowało mieszkańców długie lata. Wydarzyła się jeszcze jedna sprawa, prawdziwe Chillul ha Szem, straszliwa hańba, którą okryła się cała gmina. Pewien Żyd został oskarżony o krzywoprzysięstwo i skazany na wieloletni pobyt w więzieniu. Zanim jednak wysłano go do więzienia, był wystawiony pod pręgierzem na rynku przed budynkiem sądu. Taka barbarzyńska forma kary stosowana była w naszych starych Prusach aż do Rewolucji 1848 roku. Widok był straszliwy. Przestępca, przywiązany na podwyższeniu do pomalowanego na czarno pała, stojąc, budził żal. Łzy płynęły strumieniami po jego gęstej brodzie, nieustannie szlochał, wzbudzając drgawki całego ciała, jęcząc po każdym omdleniu. Okropna kara cielesna trwała od godziny 9.00 przed południem do 18.00 po południu, kiedy to nieszczęsny przestępca zostawał zwalniany z tortur. Następnie cała gmina żydowska zbierała się w synagodze na nabożeństwie pokutnym, które nawiązywało poniekąd do nabożeństwa dziewiątego dnia miesiąca Aw, odprowadzającego ku pamięci zniszczenia drugiej świątyni. Zasłona ze wschodniej ściany została usunięta, co spowodowało, że w miejscu modlitewnym było niewiele światła, a raczej w swoisty sposób pozostawało w cieniu. Modlitwy bardziej szeptano, niż mówiono. Przedziwna cisza tej zwykle gadatliwej gminy

⁷ Nawiązanie do postaci biblijnej, opisane w Księdze Ezdrasza (Ezd 2:18) oraz Księdze Nehemiasza (Neh 7:6, 7, 24).

⁸ Metoda studiowania tekstu talmudycznego, polegająca na dialektycznym zestawianiu argumentów za i przeciw danej wykładni prawa w celu znalezienia ostatecznego rozwiązania.

była niesamowicie przytłaczająca. Gmina tkwiła w prawdziwym i głęboko odczuwanym smutku.

Trzeba tutaj jeszcze wspomnieć o trzecim wydarzeniu, mianowicie o ceremonii zwanej *chalitza*, która miała miejsce w synagodze późnym popołudniem w lecie. W synagodze pełno było ciekawskich ludzi, z każdego stanu, każdej płci, w każdym wieku, miejsce było wypełnione po brzegi. Cała ta dla nas przedziwna procedura stanowiła wyraz pewnego rodzaju sprawiedliwości społecznej i tak ją należy oceniać. Skarga bezdzietnej wdowy wobec odmawiającego jej małżeństwa szwagra czy zdjęcie buta i naplucie do niego, jako oznaka braku szacunku sprawiały wrażenie ludowych wyroków, które zapewniały mieszkańcom tematy do rozmów i dyskusji w długie zimowe wieczory⁹.

Po tych dygresjach podejmijmy jednak przerwany wątek naszej opowieści.

Kępno było wyłącznie miastem handlowym. Nigdy nie było tutaj jesziwa, czyli rodzaju szkoły talmudycznej, mimo że niektórzy z tutejszych rabinów cieszyli się dużą sławą dzięki swojej wiedzy dotyczącej Talmudu. Wśród członków gminy żydowskiej nie brak było także uczonych w mowie i piśmie, którzy pilnie oddawali się naukom rabinicznym w bet ha Midrasz¹⁰. Można tu było spotkać regularnie polskich, ale również litewskich talmudystów, zwykle uciekinierów, którzy zbiegali przed opresjami ze strony cara Mikołaja I¹¹, poszukując w pobliskich Prusach pomocy i ochrony. Dla wszystkich tych budzących litość ludzi Kępno było najbliższym położonym azylem. Burmistrz wiedział wystarczająco dużo i nie tylko przymykał oko, ale nawet dwoje oczu, kiedy pojawiali się tacy uciekinierzy. Krążyła nawet plotka, że starsi gminy żydowskiej podjęli w tej sprawie pewne stałe uzgodnienia z władzami miasta. To wystarczyło, by zapewnić bezpieczeństwo żydowskim uciekinierom z Polski w Kępnie, przynajmniej do momentu, kiedy mogli zostać przetransportowani dalej. Zdarzało się jednak, że taki uciekinier osiedlał się tutaj na stałe, otrzymywał skromne wsparcie gminy, a ostatecznie także pruskie obywatelstwo. Również

⁹ Nawiązanie do Księgi Powtórzonego Prawa, 25, 5–10.

¹⁰ Miejsce, gdzie ortodoksyjni Żydzi mogli studiować Torę i inne nauki żydowskie. Obok synagogi jedna z podstawowych instytucji gminy żydowskiej.

¹¹ Mikołaj I Pawłowicz (1796–1855), car Rosji od 1825 roku. W 1827 roku car ogłosił ukaz, na mocy, którego gminy żydowskie miały dostarczać rekrutów do wojska rosyjskiego, co spowodowało falę ucieczek Żydów z Rosji.

w tym zakresie zapewniano odpowiednią opiekę. Z administracją państwową można było rozmawiać i nikt nie doznał szkody. W ten sposób powiązania z Polską pozostawały ciągle żywe, a było to bardzo ważne dla handlowego przecież miasteczka.

Kępno było bowiem nastawione głównie na przywóz bardzo cenionej polskiej wełny owczej. Pozostawało w tamtym czasie głównym punktem pośrednictwa dla sprzedaży polskiej wełny na Zachód, w pierwszym rzędzie do Wrocławia, gdzie handel wełną był jednym z najważniejszych wskaźników ekonomicznych w skali kontynentu europejskiego. Najbardziej przedsiębiorczy kupcy z Kępna byli hurtownikami handlującymi właśnie wełną. Między innymi do najbardziej poważanych zaliczała się rodzina Henschelów, o silnie rozgałęzionych powiązaniach oraz moja własna rodzina. Korzystali oni z zasobów dużego rynku zbytu wełny w Warszawie, który przejmowali niemal w całości, podobnie jak rynki z Poznania. Wełnę przewozili następnie do Wrocławia, skąd trafiała do fabryk sukien nad Dolnym Renem i w Holandii. Tamte czasy stanowiły niewątpliwie okres rozkwitu handlu wełną w Kępnie, którego gwałtowny koniec nastąpił w momencie rozpoczęcia produkcji wełny w Australii. Najpierw jednak – by tak rzec – handlarze z Kępna w pełni wykorzystali okres pomyślności ekonomicznej. Podobnie żyło się także w kahale, czyli w gminie żydowskiej. Nieżydowska konkurencja była zupełnie na marginesie. W tamtym czasie w Kępnie właściwie nie było sklepów innych niż żydowskie. Również rzemiosło znajdowało się prawie wyłącznie w żydowskich rękach. Krawcy, szewcy, ślusarze, zegarmistrzowie, tokarze byli Żydami. Nie było wśród nich cieśli, murarzy, kowali, bednarzy. Między ludnością polską, a zatem katolicką, a żydowską panowała zgoda. Jeśli chodzi natomiast o wpływową ludność protestancką, głównie urzędników, to Żydzi i Polacy wykazywali wobec nich w najlepszym razie postawę neutralną. Traktowano ich w pewnym sensie jako coś obcego. Nazywano ich ogólnie Niemcami. Zachowywano i zwracano się wobec nich w sposób opanowany. Jednak władza i godność – zgodnie ze znanym powiedzeniem – przepędza zaufanie. Działo się to tym szybciej, że ludzie między sobą rozmawiali wyłącznie w jidysz-tajcz¹² lub odmianą polską jidysz¹³. Jidysz-tajcz – w skrócie „jidysz” – był niemal wyłącznie używanym językiem. Dorastające pokolenia pragnęły nauczyć się poprawnego

¹² Odmiana języka jidysz silnie zgermanizowana, stanowiąca niejako formę pośrednią między jidysz a niemieckim.

¹³ Odmiana języka jidysz silnie zeslawizowana, używana przez Żydów w dawnym Królestwie Kongresowym oraz na ziemiach Ukrainy i Białorusi.

„Hochdeutsch”, ale na ulicy mówiono niezmiennie żargonem. Podobnie było ze strojem. Obowiązywały tradycyjne żydowskie stroje pochodzenia tatarskiego¹⁴. W przypadku starszej generacji noszony był on w szczególności przez arystokrację, przez uczonych. Szczupły i wysoki Żyd ubrany był w ściśle przylegający aż do szyi chałat, spodnie do kolan, czarne rajstopy, półbuty, futrzaną czapkę na głowie. Podczas szabatu zakładał wysoką czapkę, czasem zastąpioną futrem z norek lub soboli. Wyglądał przy tym zasadniczo całkiem dobrze. Tradycyjny strój jednak – podobnie jak język – był już wówczas często negowany. Jego koniec zapowiadały występujące powszechnie sygnały. Brakowało godnych następców zapewniających niezagrożoną kontynuację dawnych zwyczajów. Tradycyjny język i strój jeszcze jednak obowiązywały, wpływając na życie publiczne. W szczególności widać to było podczas szabatu oraz jeszcze silniej w dni świąteczne oraz postne. Wtedy widywano jeszcze wielu starych, szacownych mężczyzn, a wśród nich ubranych z prawdziwym przepychem, którzy przypominali w swoich szatach modlitewnych Żydów z dzieła Dürera¹⁵ lub Rembrandta¹⁶, kiedy szli drogą do synagogi lub do bet ha midrasz (domu nauki).

Podczas Świąta Szafasów całe grupy osób odwiedzających świątynię szły przez rynek i pozostałe ulice z gałązkami palmy, wieńcami mirtu oraz wierzby. Było to czymś zupełnie oczywistym. W takim czasie świątecznym także synagoga w Kępnie zmieniała całkowicie swój wygląd. Była ona, i pozostaje do dziś, najbardziej znaczącą budowlą miasta. Ogólnie niewiele jest tutaj obiektów, które dałoby się do niej porównać. Szczegóły jej budowy oraz bogato zdobiona ściana wschodnia, kuty żelazny *almemar*¹⁷ czy przedsionek głównej sali modlitewnej utrzymany w stylu rzymskim¹⁸, opisane były tak często, że każde dalsze słowo byłoby zbędne. Należy zauważyć, że synagoga w Kępnie została wykonana zgodnie z wymiarami świątyni Salomona, wymienionymi w drugiej Księdze Królewskiej. Tak przynajmniej ogólnie twierdzono. Nie byłem niestety w stanie dowiedzieć się, kto zaprojektował tę harmonijną i piękną konstrukcję.

¹⁴ W oryginale „eigentlich tartarischen Ursprungs”, co wydaje się błędem drukarskim.

¹⁵ Albrecht Dürer (1471–1528), niemiecki malarz, grafik i rytownik doby renesansu, który często odwoływał się w swej twórczości do wątków z Tanachu (Starego Testamentu).

¹⁶ Rembrandt Harmenszoon van Rijn (1606–1669), malarz, rysownik i grafik, żyjący w Niderlandach, jeden z największych artystów.

¹⁷ Podwyższenie w centrum synagogi, gdzie odczytywana jest Tora i inne modlitwy.

¹⁸ Tzn. klasycystycznym.

Synagoga była nie tylko miejscem wzniesienia na drodze wewnętrznych modłów, nie tylko miejscem duchowej walki, w którym rozstrzygano dylematy talmudyczne. Zapewniała wytęsknione doznania, w tym dotyczące sztuki, a mówiąc precyzyjniej – doznania muzyczne. Synagoga przekształcała się w pewnym sensie w salę koncertową. W pewnych okresach w Kępnie pojawiali się bowiem czescy muzykanci – klezmerzy (klesmurim), osoby grające na instrumentach, których można było posłuchać w niektóre piątki przed właściwym nabożeństwem. Z *almemar* można było usłyszeć grę muzykantów na instrumentach smyczkowych. Poważne *nigunim*¹⁹, przypominające modły podczas mszy, wymieniały się z twardszymi i bardziej żywymi rytmami znanego marsza druidów z *Normy* Belliniego²⁰, zmieniając się potem w aulom (*le Monde* mówi dosłownie i pojęciowo to samo), zaspokajając rozbrzmiewającym hymnem *Lecho Dodi*²¹. Wydarzenia takie dostarczały pożądaných zmian w trakcie nudnego i monotonnego czasu zimowego. Po takim pięknym muzycznym piątku opowieść o nim pozostawało jeszcze długo w pamięci członków gminy. Jeśli klezmerzy byli szczególnie utalentowanymi instrumentalistami, niektórzy znawcy zapraszali ich na zakończenie szabatu do domów. Tam można było grać swobodniej, z czeskim tańcem polką, polskim mazurkiem lub krakowiakiem. Przy dobrych potrawach, przy dużym dzbanie węgierskiego wina – bo innego nie było – oraz przy smacznym cieście miodowym, wypoczywano i poprawiano sobie nastrój podczas modlitw *semirot*. To, że podczas hebrajskiej pieśni *semirot* pojawiała się także polska pieśń żołnierska *Nasz Chłopicki wojak...*²², nie wywoływało zgorszenia, a wręcz przeciwnie, przyczyniało się do podniesienia nastroju, i to zupełnie nieświadomie.

Do serdecznie witanych przerw monotonnego okresu zimowego, ciągnących się w nieskończoność wieczorów, należał tydzień świąt Chanuki. Radość w sercu pojawiała się w tym czasie u wszystkich. Dziecięcy świat grał chętnie w drejdel, czyli bączka z ołowiu lub cyny, na którego czterech ściankach znajdowały się hebrajskie litery (początkowe litery słów: „tam stał się wielki cud”). Ludowe tłumaczenie tych czterech liter wskazywało jednak mniej na

¹⁹ Rodzaj tradycyjnego śpiewu grupowego, popularny wśród chasydów.

²⁰ Vincenzo Salvatore Carmelo Francesco Bellini (1801–1835), włoski kompozytor operowy.

²¹ Lecha dodi (hebr. „przyjdź mój umiłowany”), hymn śpiewany w piątkowy wieczór na powitanie szabatu.

²² *Nasz Chłopicki, wojak dzielny...*, pieśń z czasów powstania listopadowego, skomponowana przez Karola Kurpińskiego, słowa napisał Jędrzej Słowaczyński.

bohaterów z czasów Machabeusza i cuda w ponownie poświęconej świątyni w Jerozolimie, a bardziej na pewną fizjonomiczną właściwość u niektórych członków gminy. Zgodnie z tą interpretacją cztery hebrajskie litery נ ג ה ש miałyby oznaczać cztery początkowe litery żydowsko-niemieckich słów: שם גדול ה' ה' „Städtler hobe grosse Näs / Städtler mają wielkie nosy”. To, czy taka interpretacja była słuszna i czy członkowie gminy Kieferstädtler faktycznie musieli dumnie posiadać wielkie, burbońskie nosy, wymyka się niestety naszej wiedzy. Wystarczy natomiast dodać, że w wieczory chanukowe powiedzonko to było przekazywane z ust do ust.

Gmina żydowska w Kępnie była podczas tego tygodnia „rozświetlona”, a w ostatni wieczór świąt Chanuki miasto jaśniało blaskiem ośmioramiennych świeczników jaśniej nawet niż na urodziny króla. Szabat z okazji Chanuki był obchodzony szczególnie świątecznie. Rabin Malbim wygłaszał mowę, podczas której nie brak było mniej czy bardziej uszczypliwych uwag dotyczących *mitnagdim*²³, przeciwników z bet ha Midrasz. W ustach mówcy Juda Machabeusz oraz jego gromada bohaterów zmieniała się w posłuszną świętą rabina, a roszt bet din²⁴, obdarzony jasnym umysłem talmudysta reb Simcha Rehfisch²⁵, stawał się przywódcą rzymskich wojowników. Oczy Malbima rozpały się podczas opowieści o wszelkich złościwościach, które uzasadniał, korzystając z cytatów z Biblii i wplatając je do modlitwy haggadowej. Zgromadzona gmina przyjmowała ze zrozumieniem wyrzucane żale i jeszcze przed zakończeniem modlitwy wszyscy dowiadywali się o codziennych nowościach. Po południu, w okresie trzeciego posiłku szabatu, cała gmina powtarzała żarty Malbima wobec szacownego rab Simcha. Jednak nie zawsze kończyło się na tych popołudniowych rozrywkach. Jeśli „Raw”²⁶ przesadził ze swoimi porównaniami podczas szabatu z okazji świąt Chanuki, w Kohel's Stub dochodziło do ostrych konfrontacji. W ten sposób dbano o materiał do rozrywek, to było też celem tych złościwości. Żydzi w Kępnie przesiąknięci byli do szpiku kości ironicznymi dowcipami, sprzecznymi czasem ze wszelkim szacunkiem. Nieroby, jakimi byli – albowiem ich działalność handlowa

²³ Termin hebrajski określający religijnych Żydów, mieszkających głównie na Litwie i na Białorusi, którzy byli przeciwnikami chasydów.

²⁴ Główny sędzia w sądzie żydowskim.

²⁵ Jacob Simcha Rehfisch (1804–1877). Zob. opracowanie o Rehfischu autorstwa Daniela Lewina: D. LEWIN, *Rabbi Jacob Simchah Rehfisch and the Jewish community of Kempen (Posen)*, Montreal 1962.

²⁶ Hebr. zwyczajowy sposób odnoszenia się do rabina.

ograniczała się zasadniczo do regularnego handlu w okolicy Zielonych Świątek i do handlu surowców na jesień – nie wiedzieli, co zrobić z „okresem spokoju”, który niebezpiecznie się wydłużał. Z tego względu sięgali dobrowolnie do każdej nadarzającej się okazji, by móc poczuć odrobinę odwagi i rozrywki. Mimo ich zdecydowanej ortodoksji, był to rodzaj nieświadomego poparcia wolterianizmu. I może w ramach tego procesu, lub raczej, jeśli można tak powiedzieć, skoku rozwojowego, Samuel Holdheim z Kępna²⁷, którego nazwisko wymawiane było tylko z dodaniem hebrajskiego przekleństwa, jakiego nie sposób tu wypowiedzieć, wyjaśnia psychologiczną wyjątkowością swego ojczystego miasta.

Ostatnią witaną z radością zmianą podczas zimy, było święto Purim. Dobrze radzono sobie z poprzedzającym je postem, krótszym, bo jednodniowym, a zatem bardziej komfortowym. W gospodarstwach domowych działo się wiele. Pieczono ciastka maślane i śliwkowe robione z masy, ubijano wszystkie rodzaje ptactwa. Danie główne – *Striezel*, czyli Purimowa chałwa – były przygotowywane z największą uwagą i troską. Dumą pani domu był dobrze upieczony warkocz chałwy, błyszczący brązowy i suto pokryty makiem, który obowiązkowo musiał pojawić się na stole. Smaczny rosół (*Kräppchen-Brühe*), pikantnie przyprawiona pieczeń, bardzo słodkie, tłuste ciasto owocowe nazywane *Fladen*, były tradycyjnymi potrawami na święto Purim, do których piło się węgierskie wino i najbardziej radosnymi głosami śpiewało modlitwy. Nawigując do starego zwyczaju, młodzi i starzy obdarowywali się nawzajem najróżniejszymi rodzajami słodyczy. Zwyczaj ten dotyczył zarówno starszych gminy, jak i osób biednych. Oczywiście te prezenty były przyczyną wielu pretensji, jeśli tylko nie spełniały oczekiwań odbiorcy lub kiedy nie odpowiadały pozycji materialnej dawcy. Nie było śladu dyplomatycznej małomówności w wyrażaniu emocji. Zaspokajano zachcianki bez liczenia się z czyimiś uczuciami. Nie osłabiało to jednak ogólnej radości ze święta Purim. Większe świąteczne przygotowania, które miały miejsca w liczniejszych społecznościach żydowskich na południu Niemiec, były nieznane w tym czasie w Kępnie. Miały one raczej charakter rodzinnego świętowania. Także tzw. gry i zabawy święta Purim były nieznane. Tylko dzieci przebierały się i chodziły w swoich kostiumach do krewnych i znajomych. Młodzież obchodziła miasto, pukała do drzwi i wołała głośno do dobrze oświetlonych pomieszczeń: „Dziś jest Purim, jutro będzie po wszystkim, dajcie nam grosza i wyrzucicie nas”, brała

²⁷ Samuel Holdheim (1806–1860) urodzony w Kępnie późniejszy rabin we Frankfurcie nad Odrą, autor kilku prac naukowych i zbioru kazań.

miedziaki i odchodziła. Zdarzało się także, że młodzi mężczyźni przebierali się i wykonywali satyryczne skecze przed swoimi krewnymi oraz najlepszymi przyjaciółmi. Ktoś mógł więc raz pojawić się na wąskiej ulicy jako „rabinek²⁸ z Ostrzeszowa”, innym razem jako maggid²⁹ z Kořenic (Korzenitzer Maggid), a jeszcze innym razem jako żandarm (Schandar). Bardzo rzadko można było zobaczyć przebraną dziewczynę. Szczególna nieśmiałość żydowskich dziewczyn była w tym czasie silnie identyfikowana z literacką postacią Jessiki, córki szekspirowskiego Shylocka. Jeśli dziewczyna z dobrej rodziny przebierała się i pojawiła tak wśród znajomych, to jej „nowoczesne zachowanie” („nowa rzecz rodem z Wrocławia”), stawała się tematem gorących rozmów w całej gminie żydowskiej. Była ona osądzana jako niewłaściwie zachowujące się żydowskie dziecko. Czy starzy nie mieli w tym ostatecznie racji?

Bezpośrednio po święcie Purim rozpoczynały się przygotowania do zbliżającego się święta Paschy. Cała wspólnota, każdy dom, wpadał w szal przygotowań. Konieczne było precyzyjne posprzątanie wszystkich pomieszczeń mieszkalnych i najciemniejszych zakątków. Okna i drzwi otwierano szeroko, aby wypędzić stare powietrze z izb i wpuścić świeże, wiosenne. Były to prawdziwe żniwa dla murarzy, tynkarzy oraz stolarzy. Ściany były wielokrotnie odnawiane świeżym wapniem oraz bielone, także podłogi czyszczone i szlifowano. Potem przygotowywano niezbędne ilości pszenicy do przygotowania macy. Sprzedawcy zboża i młynarze byli wprost zarzucani zleceniami. Im mniej czasu pozostawało do Paschy, tym bardziej intensyfikował się ruch, i tak czas upływał aż do ostatniego tygodnia przed świętem.

Piec w gminie, nazywany zwyczajowo *shalent*³⁰, został przygotowany starannie do pieczenia macy. Nie był to mały wyczyn. Pod ścisłym nadzorem urzędników gminy odważano odpowiednie ilości mąki, mieszano z wodą, która wcześniej była wypompowana ze studni i przyniesiona do piekarni przez poważanych członków gminy i następnie do pracy przystępowały polskie chłopki, które swoimi silnymi rękami możliwie szybko przygotowywały okrągłe cienkie formy. Ostatni szlif, jeśli można to tak nazwać, nadawał urzędnik gminy, który przejeżdżał ruchomym kółkiem zębatym, mocowanym na żelaznym trzonku, wzdłuż i wszerz przez ciasto, które potem było umieszczane przez wyznaczonego żydowskiego piekarza w piecu. Pieczenie macy nie było

²⁸ W oryginale „Rawsche”, co jest formą zdrobniałą od słowa „raw”.

²⁹ Hebr., termin oznaczający wędrownego kaznodzieję.

³⁰ Jidysh, specjalny piec do przygotowania tradycyjnej potrawy zwanej „czulent”.

w żadnym wypadku łatwym zadaniem. Konieczne były duże umiejętności, doświadczenie, staranne obserwacje, aby miękkie ciasto trafiło do pieca, umożliwiając uzyskanie chrupkiego wypieku. Z pełną strachu starannością, deski, na których wyrabiano ciasto, oczyszczane były szklanym przecinakiem ze wszystkich pozostałości. Kiedy już zadbano o ogólne zapotrzebowanie, przygotowywano rodzaj luksusowego wypieku – macę z jajkami. Do prawdziwych obrzędowych posiłków, czyli do uczyty sederowej, nie można było użyć macy z jajkami. Niekwaszone ciasto, przygotowywane tylko z wodą, miało bowiem symbolizować spieszne wyjście z Egiptu³¹.

Tydzień Paschy to konieczność jeszcze całkiem innych przygotowań. W szczególności ważne było zadbanie o zupy, a przynajmniej o zaopatrzenie się w niezbędne do ich przygotowania podstawowe składniki. Chodziło głównie o czerwonego buraka, warzywo bardzo pomocne z powodu ograniczonego wyboru warzyw na potrzeby obrzędu Paschy. Osiem do dziesięciu dni przed świętem czerwone warzywa trafiały do wody, gdzie były pozostawiane w odpowiedniej temperaturze. Woda w międzyczasie pobierała rozpuszczalne i aromatyczne składniki. Jasnoczerwony płyn miał nieco słodkawy i mdły smak, którego można było się jednak pozbyć, stosując odpowiednie przyprawy. Taka zupa z czerwonych buraków (polski barszcz, żydowski Borscht) uzyskała nawet w międzynarodowej kuchni pewną sławę. W poszczególnych dniach świąt Paschy, barszcz razem z zacierką z macy, z żółtkami jaj oraz dobrze przetopioną papką z kartofla, stanowił główny posiłek. Kilka plasterów soczystej piersi wołowej poprawiało nastrój. Jeśli taka potrawa z barszczem wypadła szczególnie dobrze, gospodyni domowa przy każdym łyku mlaskała językiem, dodając zadowolona ze swoich umiejętności słowa: „tak mówią wszystkie żydowskie dzieci!”.

Czasami zdarzało się, że mieszkający w sąsiedztwie polski ziemianin, przebywający u zaprzyjaźnionego kupca z Kępna podczas świątecznych dni, rozkoszował się żydowsko-polskim barszczem oraz szklaneczką węgierskiego wina. Na taki luksus pozwolić sobie mogli jedynie ci zamożni. Biedniejsi pomagali sobie tanim winem, do produkcji którego rodzynki zalewano na kilka tygodni przed planowanym świętem Paschy. Poza cudownie pachnącym węgierskim winem oraz wymienionym przed momentem napojem, na stół

³¹ W oryginale termin hebr. Mizrajim, które określa ziemie w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie.

podczas świąt Paschy trafiał też trzeci napój, przygotowany z miodu³². Podczas gdy dwa pierwsze mogły być stosowane podczas obu wieczorów sederowych, miód pitny już nie. Do „czterech” kubków podczas dwóch wieczorów sederowych można było nalać tylko napój przygotowany z winogron. *Meth* był natomiast, jak wiadomo, produktem wytworzonym z wykorzystaniem miodu pitnego.

Na osiem dni świąt Paschy przygotowano tak duże zapasy jedzenia wszelkiego rodzaju, że żaden członek gminy nie musiał cierpieć biedy. Jeśli w niektórych przypadkach dostępnych środków było za mało, gmina pomagała. Nie były to jednak datki w zwyczajowym rozumieniu tego słowa. Osoby, które cierpiały z powodu biedy, nie musiały bowiem wnioskować o pomoc w związku ze swoją sytuacją. Raczej przyjmowano, że pomoc po prostu im się należy. Podczas Świąt Paschy, kiedy to obchodzi się „nasze wyzwolenie”, każdy Żyd powinien czuć się wolny od wszelkich trosk i konieczności utrzymania się. Urzędnicy gminy, prywatni nauczyciele, otrzymywali za miesiące Nissan i Tiszri podwójne wynagrodzenie. Rabin, członkowie sądu (*bet din*), kantorzy, otrzymywali także pewne kwoty na okres świąteczny (*le chowed jomtow*) od dobrze uposażonych członków gminy. Za przekazanie takich datków zwykle odpowiadał najstarszy (nieżonaty) syn. Było to w pewnym sensie polecenie o charakterze honorowym dla dorastającego mężczyzny, które wykonywał ze z widoczną dumą. Nie było żadnego żydowskiego domu, w którym w wieczory sederowe brakowałoby potraw mięsnych oraz rybnych, jaj czy misy pełnej owoców, zwanej *charoset*.

Wreszcie nadchodził czternasty dzień miesiąca Nissan. Przygotowania kończyły się szczęśliwie. W żydowskich domach po pracowitych tygodniach pojawiał się spokój i nastrój świąteczny. Stół był tradycyjnie przygotowany i ozdobiony, pokój przyjaźnie ogrzany, świątecznie rozświetlony. Podczas gdy z okazji święta Chanuki, Kępno było – o czym już pisano – świątecznie rozświetlone, w przypadku świąt Paschy okna pozostawały zamknięte, poza tymi sięgającymi aż do ulicy. Nikt nie powinien bowiem zaglądać do świątecznie przybranych mieszkań Żydów. Nie należy pobudzać zazdrości.

Było jednak jeszcze coś, co przeniknęło do obecnego nastroju z dawnych czasów. Opowieści o krwawych prześladowaniach („Bilbul”) ogromnie

³² W oryginale termin niemiecki „Meth”.

niepokoiło żydowską świadomość, a pamięć o nich nie zanikła³³. Cytowane między starszymi historie nie pozwalały na pełną radość spowodowaną uwolnieniem z egipskiej niewoli.

Cały przebieg wieczoru sederowego, obejmujący zróżnicowane, częściowo racjonalne, a częściowo sentymentalne zwyczaje, pełne różnych symboli i swoistych znaków, odnoszących się do szczęśliwej przyszłości Izraela, robił wielkie wrażenie na przeżywających go młodych osobach. Podczas wieczoru sederowego gospodarz domu stał w białym kitlu, mając na głowie nakrycie w tym samym kolorze, zdobione srebrną nicią. Wyglądał jak prawdziwy przewodnik rodziny, pełniąc swoją funkcję odczytującego Hagadę³⁴. Miał w sobie coś, co faktycznie przy zachowaniu pełnego zrozumienia, uprawnia do określenia go mianem „stylowego”. W zależności od humoru oraz zrozumienia dla wydarzeń opisanych w Hagadzie oraz powiązanych z nimi obserwacji, wieczór sederowy ciągnął się aż do późnej nocy. Kęпно było znane z tego, że trwał on często aż do porannej modlitwy.

Między pierwszym i ostatnim dniem świąt Pesach sklepy wprawdzie pozostawały otwarte, jednak nie odczuwało się wówczas nic z typowego handlu. Również podczas dni, w których odbywał się targ. Z tego względu bardziej intensywne było jednak życie społeczne. Rodziny odwiedzały się wzajemnie. Organizowano rozmaite rozrywki – także w tych rodzinach, w których nie było to typowe – jak gry w karty czy gry w szachy, korzystając przy tym z „Schoch”.

Właściwe wydarzenie dla tzw. półświąt³⁵ stanowiły natomiast zaręczyny. Nietrudno sobie wyobrazić, jaki to był ciekawy i nurtujący temat do rozmów. Nikt nie trzymał się wówczas europejskiej grzeczności, starano się raczej dokładnie rozważyć zagadnienie, roztrząsano wszystkie sprawy i tajemnice wychodziły na jaw. Wesele było z reguły organizowane na trzydziesty trzeci dzień między Pesach a Szawuot (żydowskie Zielone Świątki). W tym okresie,

³³ Nawiązanie do częstych fałszywych oskarżeń o „mord rytualny”, jaki miał dokonywać się przed świątami Paschy, kiedy Żydzi byli obwiniani o mordowanie dzieci chrześcijańskich, by użyć ich krwi do produkcji macy.

³⁴ Hagada na Pesach zawiera opowiadanie ułożone na pamiątkę wyjścia Izraelitów z Egiptu, składające się z fragmentów z Tory, komentarzy i modlitw.

³⁵ Hebr. Chol ha-moed, oznaczał tzw. półświąta, czyli dni powszechnie w okresie świątecznym, między obchodzonymi uroczystościami pierwszym i ostatnim dniem świąt Pesach i Sukkot.

zwanym lag beomer³⁶, wesela można było organizować wyłącznie w ciągu siedmiu tygodni wypadających między wymienionymi wcześniej świętami. Takie wesele w dawnym Kępnie było także dniem świątecznym dla całej gminy. Zawarcie małżeństwa miało miejsce podczas pierwszych godzin popołudniowych ze względu na młodą parę, która w tym świątecznym i poważnym dniu nie spożywała żadnych posiłków aż do zawarcia związku.

Baldachim, zwany chupą, pod którym zawierano małżeństwo, ustawiany był za synagogą³⁷. Przytrzymywany był przez młodych członków rodziny młodej pary z czterech stron. Podczas pięknego pochodu, z muzykantami na czele, panna młoda i pan młody byli prowadzeni osobno, z miejsc swojego zamieszkania, przez miasto, aż do miejsca za synagogą. Goście weselni nieśli kolorowe świece woskowe, dzieci miały zazwyczaj równie kolorowe plecionki w dłoniach. Taka procesja weselna wyglądała bardzo malowniczo. Pan młody w swoim białym kitlu i wierzchniej szacie kroczył poważnie, ze spuszczonego wzrokiem, między ojcem i teściem lub pozostałymi najbliższymi krewnymi, w stronę miejsca zawarcia związku małżeńskiego. Panna młoda i goście płci żeńskiej kończyli procesję w przedsionku synagogi, gdzie organizowano ceremonię okrycia welonem. Następnie, skryta pod welonem panna młoda, przy dźwiękach marszu, który nie był niczym innym jak właśnie słynnym marszem Druidów z opery Belliniego *Norma*, prowadzona była do pana młodego, który już czekał na nią pod baldachimem. Później również w dawnym Kępnie zaczęły pojawiać się nowości, gdyż podczas zawierania związków małżeńskich rozbrzmiewał *Marsz weselny Mendelssohna ze *Snu nocy letniej**. Jednak o tym wiem tylko ze słyszenia. Mogę sobie przypomnieć tylko marsz Belliniego jako wyłączny element marszu pod baldachimem.

Ketuba, czyli kontrakt małżeński, spisany zwyczajowo w języku aramejskim odczytywał rabin, który odprawiał pozostałe przewidziane wymogami ceremonie religijne. Potem wkładano pierścionek narzeczonego na palec serdeczny narzeczonej, śpiewano tradycyjne pieśni ślubne, co czynili kantorzy, tłuczono szkło, a następnie w strumieniach łez szczęścia narzeczonemu i narzeczonej otrzymywali życzenia od wszystkich. W ten sposób spełnione zostały wymagania religijne, a goście weselni wędrowali do sali świątecznej, w której na stołach czekało na nich wszystko co niezbędne. Najpierw witano

³⁶ Lag ba-Omer (hebr. trzydzieści trzy), tzw. Dzień Liczenia Omeru, święto żydowskie wypadające 18 dnia miesiąca Jiar.

³⁷ Woryginalne termin „Schul”, który był jidyszowym oznaczeniem dla synagogi.

ich kawą, doskonałymi ciastami – szczególnie smacznym wypiekiem był „Portugalczyk” – oraz trunkami. Ponieważ towarzystwo zacie przygotowało się do wesela, mianowicie nic wcześniej nie jadło, zawsze chętnie korzystano z oferowanego poczęstunku. Goście zabawiali się swobodnie, zanim ugoszczono ich przy właściwym weselnym stole. Zaczepki słowne odnosiły się głównie do panny młodej oraz jej najbliższych krewnych płci żeńskiej. Także tutaj pozwalano sobie na grubsze żarty słowne. Nie brakowało w dawnym Kępnie dziewczyn o imieniu Krymhidle albo Brunhilde, a raz wyzwane, ścierały się ze sobą jak nieśmiertelne królowe Nibelungów. Jednak atakowały się tylko w jidysz. Kłótnia kobiet miała jednak inne skutki niż u Nibelungów, bo kiedy wszyscy usiedli do właściwego stołu, wszelki gniew zamierał. Gdy wreszcie nadchodził wytęskniony czas spożywania posiłku, „marszałek”³⁸ wykrzykiwał wesołe sformułowania wobec gości w sali okolicznościowej, zapraszając ich tym samym do stołu.

Najpierw oczywiście przybywała para małżeńska: mężczyzna i kobieta nie szli jednak ramię w ramię, ale obok siebie w stronę stołu. Potem szli za nimi najbliżsi krewni, następnie kantorzy i rabini, którzy zawsze przybywali wśród tych prominentnych członków gminy, następnie cała reszta gości. Nie brakowało też sporów o miejsca do siadania przy stole, tak jak to dzieje się między znamienitymi i całkiem wielkimi tego świata. W Kępnie spory te były jednak rozwiązywane w dużo łatwiejszy sposób: „Jeśli reb Herzele nie chce siedzieć na miejscu obok swojej żony, nie musi przecież wcale siedzieć”. Nie sposób ugiąć się w obliczu takiej logiki. Nieporozumienia znikają stopniowo i kantor mógł wtedy zacząć błogosławieństwo nad żydowskimi wypiekami, uznając posiłek za otwarty. Olśniewająco biały wypiek był krojony w plastry i rozdzielany między gości. Od jakości tego pieczonego *Hors d'oeuvre*³⁹ zależał wyrok ogólny dotyczący żeńskiej części gości. Za rozrywkę odpowiadał „marszałek”, który mruzczał to, co zasłyszał zwykle z ust magidów z miejscowości Dubna⁴⁰ oraz Korzenitz, dwóch podówczas szczególnie dowcipnych mówców, znanych wędrownych kaznodziej. Jeśli jednak „marszałek” prezentował podczas rozmów przy stole zbyt często zasłyszane dowcipy, słuchający nie powstrzymywali się od złośliwych uwag. To jednak tylko dodawało pikanterii i utrzymywało dobry nastrój.

³⁸ W oryginale termin „Marschalek”.

³⁹ Wyrażenie francuskie, oznacza przystawkę.

⁴⁰ Jacob ben Wolf Kranz z Dubna (1740–1804), znany powszechnie jako rabin i wędrowny kaznodzieja.

Gdy natomiast „marszałek” ogłaszał dawanie podarków, rozmowy przy stole cichły. Podczas tych nawoływań, „marszałek” odnosił największe triumfy i prezentował swoje umiejętności. Różnorodnie i precyzyjnie wymieniał poszczególne dary oraz darczyńców, wywołując w ten sposób wybuchy radości, tak że niekiedy ogólna wesołość osiągała niebezpiecznie wysokie poziomy. Każdy otrzymywał swoją część, jeszcze przed ciastem *Fladen*, jak to się mówiło między gośćmi weselnymi. To znane ciasto z Kępna, niezwykle słodkie oraz tłuste, stanowiło ukoronowanie posiłku weselnego. Każdy z gości miał poza tym prawo do dużego kawałka, który zabierał do domu. Również tutaj nie brakowało odważnych, którzy wypowiadali komentarze o przydzielanych porcjach. Każdy brał to sobie za punkt honoru. Zdarzało się także, że dary były odrzucane, jako niegodne. Jak widać podczas wesel nie brakowało poruszających momentów, które niekiedy mogły nabrać nawet nieprzyjaznego charakteru. Jednak spory szybko zanikały, gdy tylko kantor intonował modlitwę „Olom” do *Benschen*⁴¹. Przy tym muzycznym podwieczorku panowała ogólna nieskrępowana wesołość. Stopniowo nikał porządek przy stole. Klezmerzy stroili swoje instrumenty, później rozbrzmiewała świąteczna muzyka, a następnie zaczynał się taniec typu polonez. Tańce w kole nie były jeszcze wtedy popularne między dorosłymi. Mazurki, polki, krakowiaki były pozostawiane jedynie dzieciom i młodzieży. Jednak same dni weselne nie oznaczały zakończenia świętowania. Dodatkowe obchody obejmowały wiele kolejnych dni.

Dzień po ślubie, w dniu *lendemain*⁴², witano hucznie młodą parę przy pozostałościach z dań weselnych. Rodzice nowożeńców zapraszali krewnych, którzy przybywali z daleka, z „Królestwa”, tzn. z Królestwa Kongresowego, przyjaciół z gminy, i zanim człowiek się obejrzał, mijał tydzień weselny i drugi szabat kończył szereg okolicznościowych świąt związanych z weselem. Młody *bal ha-bajith*, gospodarz domu, był wzywany do czytania Tory, a mianowicie *maftiru*⁴³. Miało to charakter moralizatorski, bo podczas odczytywania danego akapitu z Ksiąg Prorockich uważnie mu się bowiem przyglądano. Z pewną dozą pewności na podstawie podkreślania pojedynczych słów oraz sposobu prezentacji, określić można było stopień zrozumienia niezwykle skomplikowanego tekstu. Od czasu do czasu zdało się słyszeć zgrzytanie zębów i komentarze, że jest to „człowiek niewykształcony”.

⁴¹ Tekst niemiecki niezrozumiały.

⁴² Słowo francuskie, oznacza nazajutrz, następnego dnia.

⁴³ Hebr., oznacza dodatkowe czytanie fragmentu Tory, będące powtórzeniem ostatnich wersów z czytania przeznaczonego na dany szabat lub święto.

Tak to hałaśliwe weselne święto i jego dodatkowe ceremonie dostarczały materiału do rozmów, które były prowadzone długo po upływie tygodnia obchodów wesela, ale i nie tylko jego, gdyż każde rodzinne wydarzenie stawało się zachętą do udziału w nim dla całej gminy. Można było niemal uznać, że dwie gminy żydowskie była niczym jedna rodzina. Otaczała ją wspólna wewnętrzna nić, niewidoczna więź zespalała ją, mimo wyraźnych tarć, które nie należały do rzadkości nawet wśród krewnych. Narodziny i śmierć nie stanowiły bowiem wydarzenia dotyczącego tylko samych zainteresowanych. Wszystkie miały charakter społeczny i powszechny, a to z kolei uruchamiało działalność dobroczynnych stowarzyszeń, zwanych ogólnie *chewra*. Kobiety były szczególnie zaangażowane, dzięki ich naturalnym skłonnościom i religijnie usankcjonowanym rolom.

Młode matki, *kimpeturin*⁴⁴, pielęgnację noworodków, poza położnymi, powierzały doświadczonym kobietom. W położu kobietę karmiono wzmocniającymi zupami i pielęgnowano. Niedomagania okresu położu znikwały w przypadku każdej matki, a aby dostępu do kobiety i dziecka nie miały złe moce, stosowano kabalistyczne karteczki i znaki zaklinające u wezglowia łoża kobiety, a także nad drzwiami pomieszczenia, w którym przebywała. Mówiąc w skrócie – kobieta taka była właściwie zaopatrzona, a w pomieszczeniu rozprzestrzeniały się radość i spokój. Jeśli nowo narodzona istota była płci męskiej, jeszcze przed *berith milah*⁴⁵, dla matki i dziecka organizowany był mały *sucher*, z życzeniami dobrej woli, przekazywano słodczyce oraz ciasteczka, i co ciekawe, marynowany groch. Ósmego dnia, po dokonanych obrzezaniu, spożywano uroczysty posiłek, zwany *szude*. Nie była to biesiada, ale poświęcony posiłek, podczas którego obecne były wszystkie smaczne produkty żydowskiej kuchni, co wyrażało należyty jej szacunek. Przed rozpoczęciem posiłku oraz na końcu chwalono Boga głośno, a nawet bardzo głośno. Tak jak to się należy! My Żydzi, mamy bowiem wrodzone prawo, aby wołać do naszego Boga tak donośnym głosem, na jaki tylko pozwala nam nasz wewnętrzny stan! Jeśli więc łaska Boska była tak duża, że jako pierwszy owoc matki na świat przychodził chłopiec, trzydziestego dnia po urodzeniu miał miejsce *pidjon*⁴⁶, symboliczne odkupienie pierworodnego i religijne poświęcenie z uroczystym posiłkiem.

⁴⁴ Słowo jidyszowe, które oznacza kobietę powracającą do pełni sił po urodzeniu dziecka.

⁴⁵ Hebr., ceremonia obrzezania.

⁴⁶ Hebr. „pidjon ha-ben”, obrządek symbolicznego „wykupienia” pierworodnego syna od służby kapłańskiej, nawiązujący do pierwotnego przykazania, aby każdy pierworodny syn był oddany na służbę Bogu.

W związku z tym, że w tych wydarzeniach udział brała cała gmina, poczucie solidarności ulegało nieporównywalnemu wzmocnieniu. W przypadku choroby członkowie świętego braterstwa zwanego Chewra Kadisza pojawiali się w domu chorego, pełniąc swoją służbę z oddaniem, które mogło wynikać tylko z nierozzerwalnej więzi między religijnym nakazem oraz naturalną miłością do człowieka. W sposób poruszający gotowość do poświęcenia przejawiała się, gdy umierał członek gminy lub członkowie jego rodziny. Czuwanie przy zmarłym, przygotowanie zwłok, organizowanie pogrzebu, wszystkie te smutne obowiązki były przejmowane przez bractwo. Zwłoki były niesione na cmentarz znajdujący się dość daleko od miasta, do Domu Wieczności, *bet holom*⁴⁷, przy czym osoby niosące zmieniały się co jakiś czas. Tak wielu jak to tylko możliwe chciało spełnić nakaz, *micwa*. Kobiety nie towarzyszyły procesji. Na cmentarzu przestrzegano ściśle obowiązujących zasad: wygłaszano prastare modlitwy, nie było jednak błogosławieństw. Jeśli jednak w gminie doszło do zgonu osoby uczonej, pobożnej, wyróżnionej w ramach działań publicznych, w synagodze lub w *bet ha midrasz* organizowano spotkanie, podczas którego wygłaszano mowę (*hesped*⁴⁸) o zasługach zmarłego, przedstawiając je należycie. Mowę *hesped* nie zawsze wygłaszał rabin. Kto czuł się do tego powołany, jako przyjaciel zmarłego, kto był darzony szacunkiem i posiadał odpowiednie umiejętności, by być w stanie wystąpić przed gminą i uzyskać na to wcześniejsze zezwolenie, mógł stanąć przed *aron ha Kodeszcz*⁴⁹, świętą arką, i wspominać stamtąd zmarłego. Dzisiejszy zwyczaj – a właściwie to, co jest złym zwyczajem – aby podczas każdego pogrzebu rabin wygłaszał mowę nad grobem, w dawnym Kępnie, a także w innych znaczących gminach, był zupełnie nieznanym.

Wyraźnego przypomnienia wymaga także fakt, że podczas tygodnia żałobnego w domu danej rodziny wcześniej rano oraz wieczorem odmawiano stosowne modlitwy, a przy tym niektórzy z odwiedzających czytali pasáže z Miszny⁵⁰. Dbano także o potrzeby żałobników nawet podczas *sziva*⁵¹ (siedmiu dni smutku), za co odpowiadali krewni oraz przyjaciele. To był obowiązek, który

⁴⁷ Hebr. „bet olam” oznacza cmentarz.

⁴⁸ Hebr. „hesped” oznacza mowę wygłaszaną podczas uroczystości wspomnieniowej o zmarłym.

⁴⁹ Hebr. „Aron ha-kodesz: oznacza szafę ołtarzową we wschodniej ścianie synagogi, gdzie przechowywane są zwoje Tory.

⁵⁰ Hebr. powtórzenie, jeden z podstawowych tekstów prawnoreligijnych, tworzący (obok Gemary) Talmud.

⁵¹ Hebr. żałoba.

wyływał z naturalnych względów. Ile delikatności niosły ze sobą te wszystkie działania, i jaki okrutny był gniew gminy, gdy do grobu niesiono jawnego grzesznika! Za takiego uznawany był na przykład *Mussor*, donosiciel. Unikano kontaktów z takim człowiekiem, nigdy nie był wzywany do odczytywania Tory, nie należał do żadnego bractwa. Był on, aby użyć współczesnego słownictwa, bojkotowany według wszelkich zasad współistnienia w społeczeństwie. Pogrzeb takiej osoby, która nie była szanowana przez gminę, był straszny. Dziś jeszcze jestem w stanie przypomnieć sobie okropne wrażenie, jakie pozostało w mej pamięci i nie sposób go wymazać. Był to akt linczu bezpośrednio wobec zmarłego. Towarzyszący żandarm był zupełnie bezradny wobec ogromnej ilości ludzi. Pozwolił zatem na okrutną głupotę. Zmarły był zresztą młodym imigrantem, który przywędrował tutaj, nie mając krewnych, tak że tydzień żałobny nie wchodził nawet w grę. Zadowolenie gminy z takiego stanu rzeczy wyrażało się poprzez bezwzględność zgromadzonych, która nie pozostawiała wiele do życzenia. Co jeszcze wiązało się z tym pogrzebem, aż strach pisać.

Podczas letnich miesięcy między świętem Peschy a Jomim Noraim⁵², Dniach Trwogi, które Schulmann z Berlina, znany w kręgach żydowskich z dowcipnych pomysłów, nazwał „Jesienną Paradą Jego Boskiej Wysokości”, w dawnym Kępnie panował spokój. Widać było powszechną beczynność, również religia zdawała się mieć swoje ferie. Obchody Święta Szawuot⁵³ nie miały szczególnie istotnego znaczenia. Rozpoczynano z radością święto otrzymania praw na górze Synaj. Nawet restrykcyjne przepisy dotyczące posiłków zostały w niezwykle sposób poluźnione właśnie w ciągu tych dwóch dni Święta Szawuot. I tak, już cztery godziny po obiedzie można było napić się kawy z mlekiem oraz zjeść kanapkę, podczas gdy w innym przypadku przerwa wynosiła sześć godzin! Niewiele tygodni później wspomniano zniszczenie Jerozolimy i drugiej świątyni. Siedemnasty dzień miesiąca Tammuz i dziewiąty dzień miesiąca Aw, oznaczały początek i koniec „trzech tygodni”, będąc dniami ścisłego postu. Ogólny dobry nastrój był tonowany, post dziewiątego dnia miesiąca Aw przechodził w prawdziwy smutek, jakby za bliskim, który odszedł. Wstrzymywano się, jak podczas *Sziwa*, od spożywania pokarmów

⁵² Hebr. Jamim Noraim, pierwsze dziesięć dni miesiąca tiszri, rozpoczynające się świętem Rosz ha-Szana a kończą świętem Jom Kippur.

⁵³ Hebr. Szawuot, inaczej Święto Tygodni, zwane też Świętem Żniw lub Świętem Zbiorów, obchodzone 50 dni po świętach Pesach.

mięsnych. Nie prowadzono także żadnej działalności handlowej. Dziewiątego dnia miesiąca Aw, *Tisza b'-Aw*, gmina przyjmowała postawę wielkiego smutku. Nawet na ulicy nie wypowiedziano głośno żadnych słów. W zgiętej postawie, nic nie mówiąc, mieszkańcy Kępna przemykali do synagogi, pozbawionej wszelkich ozdób lub do bet ha midrasz, aby przyjąć do swego wnętrza pełnię rozbudzających lamentacji Jeremiasza i smutnych wierszy niezrównanych hiszpańskich poetów. Przy poszczególnych pieśniach żałobnych, kinot⁵⁴, w których opisywana jest męczeńska śmierć świadków krwi, synagoga dosłownie drżała od krzyków agonii z powodu upadku Syjonu i Świątyni. Żadne oko nie pozostało suche, gdy brzmiały poruszające melizmy⁵⁵ *Eli, Zion, ve'areha* (*Płacz za Syjon i jego miasta*) lub *Zion ha'lotizali* (*Nie pytasz Syjon*), wydobywające się z ust kantora. Natomiast głęboko odczuwane żałobne poetyckie dzieła prezentowane były nie przez urzędującego kantora, ale przez przywoływanych członków gminy, którzy byli w stanie oddać sens wspaniałej poezji z jej pełnym zrozumieniem i wewnętrznymi emocjami. Takie nabożeństwo – *Tisza be-Aw* – musiało robić piorunujące wrażenie na każdym. I jeszcze teraz, po wielu dziesięcioleciach, kiedy piszę te słowa, na samo wspomnienie takiego święta *Tisza be-Aw* odczuwam istotne drżenie w duszy.

Z domu nabożeństw ludzie udawali się na cmentarz, aby wspominać tych, którzy odeszli. „Przejmują mnie emocje. Łza leci za łzą” – słowa poety stają się gorzką prawdą. Po takim głębokim, duchowym poruszeniu pojawiało się równie zauważalne zmęczenie. Następujące później tygodnie gorącego lata mijały obojętnie, aż nadszedł miesiąc Elul i zbliżające się poważne dni. Przygotowywano się stopniowo do nadchodzącego święta Nowego Roku oraz Dnia Pojednania. W ostatnim tygodniu miesiąca Elul, w dniach, kiedy odmawiano *Selichot*⁵⁶, dozorca synagogi⁵⁷ pukał przed świtem do drzwi domów, aby nawoływać śpiących do wstania i udania się na *selichot*. Przy czym zdarzało się także, że dozorca synagogi odpowiadał za naloty na kurniki. Złe języki twierdziły, że w przypadku takich kradzieży drobiu nie zawsze postępowano „uczciwie” i że sam dozorca podczas *selichot* powinien prosić o wybaczenie grzechów. Dwa dni noworoczne były wypełnione prawie

⁵⁴ Hebr. pieśni żałobne, czytane w synagodze podczas święta *Tisza b'Aw*.

⁵⁵ Grecki rodzaj śpiewu, kiedy na jednej sylabie wykonuje się wiele dźwięków.

⁵⁶ Hebr. przebłagania, modlitwy błagalne odmawiane podczas świąt Rosz ha-Szana i Jom Kippur.

⁵⁷ W oryginalnym terminie „Schulklapper”.

całkowicie nabożeństwami w wielkiej synagodze oraz w bet ha midrasz. Przed południem, już o szóstej, rozpoczynała się poranna modlitwa i trwała do południa lub nieco dłużej. Właściwa poranna modlitwa, *szazarit*, była odprawiana przez potrafiącego śpiewać poważanego członka gminy. W przypadku *mussaf*⁵⁸, dodatkowej modlitwy, *chazan*⁵⁹ występował jako kantor wyznaczony przez gminę, i nazywany był także Szelia Zibor. *Chazan* mógł stwierdzić, czy spełnił oczekiwania swoich krytycznych słuchaczy, na podstawie docierających do niego zewsząd zawołań *Yasher Koach*⁶⁰. Większe były oczekiwania odnośnie do właściwego kantora przy śpiewaniu modlitwy *mussaf*. Z okazji święta dołączało do niego czterech śpiewaków, zwanych *meszorehim*, najczęściej pochodzących z Polski lub Litwy, którzy wspierali go podczas wykonywania określonych modlitwy. Młodzi muzycy śpiewali basami, tworząc chór. Nie było oczywiście mowy o muzycznym akompaniamencie w przypadku tych modlitw. Zaczynano ku chwale Pana i nie respektowano zwykłych zasad kompozycji muzyki. Kępo jako jedyne wśród wszystkich większych gmin na obszarze niemieckiego obszaru językowego, trzymało się tego – powiedzmy – „naturalnego” nabożeństwa.

Po południu pierwszego dnia świąt Rosz ha-Szana wędrowano całymi grupami do stawu, aby tam wykonać symboliczne czynności duchowe, a mianowicie zmyć w wodzie wszystkie grzechy popełnione w ciągu roku. Nastrój podczas obu dni noworocznych pozostawał świąteczny, ale poważny. Unikano rozmów o drobnostkach. Naruszałoby to bowiem godność Rosz ha-Szana. W międzyczasie, aż do Dnia Pojednania, obowiązywało dziesięć dni pokuty, wielu nie jadło aż do południa. Długo przed wschodem słońca spieszo na nabożeństwo. Im bliżej było do Jom ha-Kippurim⁶¹, tym bardziej ekstatyczne były modły proszące o wybaczenie grzechów. Głośne szlochanie jednego bądź drugiego metaforycznie zmniejszało obciążenie związane z przestraszoną duszą. Nastolatkom trudno było zachować młodość w przypadku tych codziennie narastających nastrojów pokutnych. Zmianę przynosił dzień przygotowania do ceremonii prześlągnięcia, składania ofiary. Twarze dzieci rozjaśniały się, gdy przekazywano im kure, która była przeznaczona do zabicia jako ofiara za grzechy. Zwierzę było obracane dookoła głowy trzy razy, co już

⁵⁸ Hebr. modlitwa dodatkowa odprawiana w dni szabatu i określone święta, w tym Rosz ha-Szana.

⁵⁹ Hebr. inaczej kantor.

⁶⁰ Hebr. zawołanie pochwalne, oznaczające dobrze wykonaną pracę.

⁶¹ Hebr. Dzień Pojednania, jedno z najważniejszych świąt żydowskich.

pobudzało wyobraźnię dzieci, do tego dochodziło wyobrażenie kury, która mogła być skonsumowana z radością przez małych członków społeczności już następnego dnia, o ile mieli mniej niż trzynaście lat. Tym bardziej poważny był dzień przygotowania dla wszystkich dorastających. Należało pokazać się w każdym aspekcie jako skruszony grzesznik. Zgodnie z głębokim przekazem Talmudu, Dzień Pojednania jest zarządzany tylko w celu wybaczenia grzechów wobec Boga i jego nakazów. Występki ludzi wobec siebie mogą być wybaczone tylko poprzez serdeczne pojednanie z bliźnim oraz prawdziwy żal. Tak zmiękczone niejedno zatwardziało serce i tak pokonywano niejedną wrogość w wigilię święta Jom Kippur. Po południu w obecności trzech znajomych, którzy stanowili pewnego rodzaju sąd, wyznawano grzechy i po zgięciu się w pół przyjmowano czterdzieści dziewięć uderzeń w plecy. Po oczyszczeniu, uwolnieni od wyrzutów sumienia, w radosnym podnieceniu duchowym, udawali się na posiłek, kończący post. Składał się on z pysznego rosółu z kurczaka, do którego podawano kromkę *koletsch*. *Koletsch* to okrągły pszenny chleb, który miał przypominać o krążącym kole śmierci. Słowo to pochodzi z języka polskiego. Koło oznacza po niemiecku Rad.

W podniosłym, świątecznym nastroju, po pogodzeniu się z braćmi, wchodzono do pięknie oświetlonej synagogi. Dominującym kolorem był biały. Święta Arka przy ścianie modlitewnej była ozdobiona jedwabną, białą zasłoną z wyszytymi hebrajskimi powiedzeniami. Żonaci członkowie gminy byli ubrani w białą odzież, a na ich głowach znajdowały się jednobarwne jarmułki ze srebrnym brzegiem. Płaszczki modlitewne, wykończone czarno-niebieskimi pasami po bokach, uzupełniały tradycyjny strój na Jom Kippur. Cały obraz w gęsto wypełnionej dużej synagodze, do której w te święte dni można było wchodzić tylko w nieobutych stopach, pasował w swej szlachetnej prostocie do charakteru dnia. Nabożeństwo, mimo jego pozornego nieporządku, widocznego i słyszalnego podczas pewnych modlitw, było przejmujące, bowiem każdy modlący koncentrował się na własnym wewnętrznym nastroju. Gdy tylko kantor zaczynał, nagle robiło się cicho jak makiem zasiał. Zdarzało się jednak, że *schames*⁶², sługa świątyni, musiał przywoływać do porządku zbyt głośno rozmawiające osoby okrzykiem „*sza*”. Nie było w tym nic dziwnego, jeśli uwzględnimy dwadzieścia cztery godziny nieprzerwanie trwających modlitw, śpiewów pochwalnych, wyznawania grzechów i odczytywania Tory. Zasadniczo w przypadku takich dawnych żydowskich, czasami nieuporządkowanych, nabożeństw wyrażała się wewnętrzna

⁶² Hebr. woźny w synagodze, dbał o porządek w świątyni.

zarliwość modlitwy. Kiedy następnie odgłos szofaru⁶³ ogłaszał koniec dnia postu, modlitwa wieczorna była odmawiana bardzo szybko. Ludzka natura żądała swoich praw. Po powrocie do domów, wszyscy siadali do stołu, aby coś przekąsić. Parująca kawa i pachnące ciasto maślane smakowały pysznie. Między tym późnym śniadaniem i wieczornym posiłkiem gospodarz domu udawał się w towarzystwie najstarszego synka na podwórze, aby wbić pal pod budowę szałasów oraz, aby zaraz po odpuszczeniu grzechów ponownie spełnić nakazy Boga. Wiązano z radosnym końcem równie radosny początek. Ogólna rozmowa podczas wieczoru Jom Kippur prowadzona była przez gospodarza, który żądał od swojej żony dokładnego przestrzegania zwyczajowo określonych terminów i podawania posiłków. Ponieważ w zakresie uciech i nadwagi nie ustępował dzielnemu rycerzowi Sir Johnowi Falstaffowi⁶⁴, mógł sobie na to pozwolić ze spokojem, nie bojąc się żadnych skarg.

Kilka dni między Świętem Pojednania a świętem Szałasów mijało nadzwyczaj pracowicie. W tym krótkim czasie należało bowiem przygotować wiele szałasów, nazywanych *sukkot*. Należało zaangażować wszystkich. W całej gminie panowało żywotne poruszenie. Stolarze, cieśle i tynkarze mieli pełne ręce roboty. Kiedy szałas był ukończony, przykryty gałązkami sosny w taki sposób, żeby przy świetle księżyca gwiazdy mogły zaglądać do środka, gdyż tego wymagał nakaz, miejsce ozdabiano także od wewnątrz. Piękny *mizrach*⁶⁵ zdobił ścianę zwróconą na wschodnią stronę. W odpowiednich miejscach mocowano małe lusterka. Tu i tam wisiał obraz znanego rabina, a przynajmniej szanowanego rabina Akiba Eger z Poznania⁶⁶ lub rabina Eliasz z Wilna⁶⁷. Ze stropu zwisał zdobiony, wieloramienny świecznik mosiężny, dalej drążone dynie, w których wycinano znany symbol króla Dawida, i które były podświetlane od środka. Stół świąteczny kryty był lśniącym białym obrusem oraz – w zależności od sytuacji majątkowej – wyłożony sztućcami i świecznikami ze srebra.

⁶³ Hebr. instrument muzyczny w kształcie rogu, używany w liturgii w synagodze.

⁶⁴ Postać z dramatów Williama Shakespeare'a, symbolizująca osobę tchórzliwą, otyłą i przynoszącą problemy.

⁶⁵ Rodzaj ozdobnej wycinanki umieszczonej na wschodniej ścianie synagogi, po hebr. wschód = mizrach.

⁶⁶ Akiva Eger (1761–1837), jeden z najwybitniejszych rabinów i uczonych talmudystów, rabin w Poznaniu od 1815 roku.

⁶⁷ Eliasz ben Salomon Zalman (1720–1797), rabin w Wilnie, wielki uczyony i talmudysta.

Wnętrze takiego szałasu wyglądało zaiste przepięknie. Gospodarz, po zakończeniu nabożeństwa, razem ze swoim najstarszym synem, wkraczał do jasno oświetlonego szałasu, gdzie był witany przez żonę zadowoloną z dzieła oraz dzieci o rozpromienionych buziach, wykrzykujących głośne i radosne „gut yomtów”⁶⁸. Wtedy tchnienie starożydowskiego szczęścia rodzinnego przenikało skromne, poświęcone pomieszczenie, a uczucie serdecznego zadowolenia przeszywało młodszych i starszych, wewnętrzna modlitwa dziękczynna wędrowała w kierunku nieba do Tego, który w swojej łasce pozwolił nam dożyć tego czasu.

Poza dbaniem o możliwie godne wyposażenie szałasu, jeszcze jedna – równie istotna – kwestia zajmowała każdego gospodarza domu. Czas święta Szałasów jest bowiem, jak wiadomo, okresem żniw. Czas jesiennego zbierania owoców jest dla Palestyny zakończony. Wszystko zostało zebrane i poświęcone Wszchemocnemu w formie dziękczynienia za jego niewyczerpaną łaskę. Zbiory w Ziemi Świętej symbolizują gałązki palmy, *lulav*⁶⁹: owoce drzewa cytrynowego, *etrog*, gałązki mirtowe, *hadassa*, gałązki wierzby *iarawa*. Mirt i wierzba to ojczyste dzieci, *etrog* i *lulav* natomiast musiały być sprowadzane z daleka, z południowego wschodu. Lewant, a w szczególności wyspa Korfu, były preferowanymi miejscami ich pozyskiwania, i kto miał jakieś środki, sięgał głęboko do kieszeni, aby zapewnić sobie robiącą wrażenie i pozbawioną wad gałązkę takiego *etrog*. Kosztowała ona sporą sumę talarów. Nie był to jak na tamte czasy niewielki wydatek. Jedni chcieli przed drugimi pokazać, że są lepsi. W Kępnie byli nawet znawcy *etrog*, którzy choć nie mieli pojęcia o geograficznym położeniu wyspy Korfu, wiedzieli wiele o pięknie oraz rytualnej doskonałości *etrog* z Korfu, niczym wirtuoz skrzypiec o Stradivariusie lub rodzinie Amatim⁷⁰. *Etróg* był starannie zawijany w bawełnę, wkładany do skrzynki lub srebrnego naczynia i niesiony do domu nabożeństw, gdzie był odślaniany podczas procesji w trakcie śpiewów pochwalnych, *hallel*⁷¹. Obejście *almemor*, w których uczestniczyły setki członków gminy, stanowiło robiący wielkie wrażenie spektakl.

⁶⁸ Jidysz, gut (git) jomtew, zwyczajowe życzenia radosnych świąt.

⁶⁹ Hebr. gałązka palmy daktylowej, powiązana z innymi roślinami, używana podczas świąt Sukkot.

⁷⁰ Słynna włoska rodzina lutników, działająca w XVI i XVII w.

⁷¹ Modlitwa składająca się z psalmów 113 (mały hallel) oraz 114–118 (duży hallel).

Święto Szałasów pokrywa się z końcem roku liturgicznego w synagodze, a ostatni dzień święta jest jednocześnie poświęcony radości związanej z zakończeniem odczytywania Pięciu Ksiąg Mojżesza przypadających w szabat mijającego roku. Ten dzień radości z prawa, znany jako Simchat Tora, był obchodzony w sposób bardzo głośny i radosny, zarówno w synagodze, jak i poza nią. Mimo zakazu, strzelano nawet na wiwat. W sali mieszkalnej wydawano ciasto piernikowe oraz słodkie wino lub likier „Lekach” oraz „Bransen”. *Etrog* natomiast wędrował po tym, jak spełnił swoją rytualną funkcję, do kuchni, gdzie w dłoniach doświadczonej gospodyni domowej był przekształcany w niezwykle smakołyk, przechowywany potem na czas szczególnych świąt zimowych lub ważnych wizyt.

Głośno i radośnie, wśród wesołych swawoli, rok w synagodze dobiegał końca, aby podczas kolejnego szabat u rozpocząć w sposób uroczysty na nowo czytania z Księgi Rodzaju (*Bereszit*).

* * *

Jaka była więc infrastruktura wspólnoty żydowskiej w Kępnie?

Przyjrzyjmy się pokrótce systemowi edukacji, jeśli można użyć tego określenia. Kilku nauczycieli, emigrantów z Prowincji Poznańskiej, prowadziło cheder, w którym dzieci uczyły się podstaw hebrajskiego. Dzieci posyłano do chederu tuż po ukończeniu czwartego roku życia. *Dardeke melammed* (nauczyciel wiedzy podstawowej), z pomocą *belfra* (behelfer – pomocnik), uczył dzieci alfabetu, a następnie *Iwre*, czytania słów hebrajskich. Biedactwa siedziały całymi godzinami na niskiej, grubo oheblowanej ławie, za prymitywnie zbitym stołem i chórem powtarzały litery aż do momentu ich zapamiętania. Następnie, za pomocą elementarza, poznawano kształty liter, aż wreszcie zaczynało się prawdziwe czytanie. Jednocześnie do dziecięcych umysłów wtłaczano kilka krótkich modlitw porannych i wieczornych oraz kilka błogosławieństw. Ten pozornie brutalny sposób nauczania sprawiał, iż w krótkim czasie dzieciom wpajano sporą ilość hebrajskiego. Po kilku miesiącach były w stanie przebrnąć przez niektóre z głównych elementów *sidduru*⁷² (modlitewnika) i przetłumaczyć

⁷² Hebr. „siddur” (porządek), modlitewnik używanych w domu lub w synagodze w dni powszednie i w dni szabat.

je na łamany niemiecki. Po roku zaczynało się czytanie Chumesz⁷³. Bez żadnego wprowadzenia gramatycznego, uczeń chedaru zaczynał poznawać hebrajską Biblię. Warto zauważyć, iż podówczas do chedaru chodził także chrześcijański chłopiec. Jego ojciec, bardzo pobożny stolarz, wymyślił sobie, iż jego syn zostanie protestanckim pastorem. W tym celu chłopiec miał nauczyć się języka świętego równie dobrze co żydowskie dzieci. W rezultacie do chedaru chodził chłopiec – chrześcijanin. Nie wiemy, czy życzenie ojca faktycznie się spełniło.

Za swoje starania nauczyciel otrzymywał miesięczne uposażenie za każde dziecko, pięć peim (polski grosz). Dostawał też kibbud jomtów, tradycyjny prezent na trzy główne dni święte, a na zimę dodatek na drewno i oświetlenie. Co jakiś czas kilka gospodarstw ofiarowywało mu płody rolne. Niektóre znaki na niebie i na ziemi wskazywały jednak, iż czas chedaru jest policzony. Pruskie władze oświatowe wywierały na wspólnotę coraz większe naciski, by zatrudnić zawodowych nauczycieli. Na początku władze prowincji nie odnosiły w Kępnie sukcesu. Mimo iż lokalna gmina żydowska pozostała głucha na ostrzeżenia przychodzące z góry, podjęła próbę ułagodzenia władz, zatrudniając zastępczego nauczyciela, który z pewnością miejscowemu wydziałowi edukacji wydawał się człowiekiem co najmniej dziwnym. Ostatecznie cierpliwość się wyczerpała. Władze postawiły na swoim, wysyłając do Kępna nauczyciela o nazwisku Sklarz, który ukończył żydowskie seminarium, i zmusiły niechętną gminę do zatrudnienia go. Przedtem cheder musiał zmierzyć się z groźną konkurencją. Angielskie Towarzystwo Misyjne obrało Kępno za swój obszar działania i postanowiło założyć żydowską szkołę, w której dzieci mogłyby uczyć się za darmo. Szkoła ta, pod kierownictwem znakomitego i życzliwego nauczyciela o nazwisku Hartig, przez kilka lat odnosiła sukcesy. Nauczyciel ten był mądry na tyle, by dostrzec, iż Kępno było kiepskim terenem dla działalności towarzystwa misyjnego. Tak więc w wolnym czasie, którego miał aż za dużo, wolał dawać lekcje gry na fortepianie. W ten sposób promień kultury Zachodu wreszcie padł na dotychczas ściśle tradycyjne życie żydowskiej wspólnoty. Wywołało to oczywiście wiele poważnych wątpliwości.

Coraz więcej było znaków, iż na Kępno gwałtownie spadnie młot historii. Gmina żydowska stale się rozrastała, częściowo wskutek naturalnego przyrostu, częściowo poprzez migrację z ziem polskich z Królestwa Kongresowego, ale też z odleglejszych terenów, a nawet z położonego w środkowych Niemczech Achsersleben. Pod koniec czwartej dekady XIX wieku rozpoczął

⁷³ Inaczej Tora, pierwsza część Biblii Hebrajskiej.

się zauważalny *exodus* młodych mężczyzn, który nasilił się w następnym dziesięcioleciu. Na początku byli to chłopcy mieszkający przy skromnych uliczkach, którzy uznali, że nie mogą już znieść powolnego tempa lokalnego życia. Wielki świat pociągał ich z nieodpartą siłą. Wtedy interesował się nimi tylko jeden kraj, czyli Anglia. Przemozny syreni śpiew emancypacji dotarł nawet do Hintergass (ul. Tylnej) w Kępnie, bo powszechnie wiadano, że prawa obywatelskie w Anglii są w pełni gwarantowane. Wszyscy mogli osiągnąć tam sukces dzięki własnym staraniom, bez kłód rzucanych pod nogi przez niechętne władze. Dla młodzieży z Kępna Anglia stała się synonimem szczęścia. Ze swoim skromnym dobytkiem, z małą ilością pieniędzy, uzbrojeni w pełne zaufanie do Boga i siebie, z odwagą, wyruszyli w długą podróż morską do obcego kraju, który obiecał im lepszą przyszłość. Pozbawieni jakiegokolwiek znajomości języka i obyczajów, zjawili się na angielskiej ziemi i zajmowali handlem obwoźnym. Żaden „żandarm ze śmieszłą brodatą twarzą” nie żądał od nich licencji na prowadzenie handlu ulicznego. Uboga młodzież z Kępna była zachwycona, zostawiwszy za sobą pruskie represje, mogąc oddychać wolnym powietrzem Anglii. Większości z tych imigrantów udało się zarobić tam co najmniej na skromne życie. Minął dla nich czas handlu obwoźnego. Mogli wynająć sklep na Commercial Road, w Whitechapel albo Petticoat Lane⁷⁴. Pozostawali wierni swojej ojczyźnie poprzez obyczaje i styl życia, z wzruszającym oddaniem myśląc o swoich ubogich rodzinach pozostawionych w kraju. Wkrótce zaczęli wysyłać pieniądze rodzicom, rodzeństwu, przyjaciółom. Po kilku latach jeden z tych „Anglików” odwiedził rodzinne miasto. To uruchomiło całą gminę. Podczas pierwszego szabatu ceny *mizwot* po wywołaniu do Tory osiągnęły niesamowite wysokości, bowiem dosłownie bito się o to, by być „Anglikiem”, który cieszył się błogosławieństwem. W takich okolicznościach, gdy ceny *mizwot* były tak wysokie, obyczaj nakazywał, aby do skarbca wspólnoty odprowadzać tylko jedną trzecią nadwyżki.

Kilku z mieszkańców Kępna osiągnęło w Londynie szanowane stanowiska. Tylko jeden z nich wrócił do Kępna jako zamożny człowiek i szczęśliwie dożył tam swoich dni. Imigranci założyli w Londynie Związek dawnych mieszkańców Kępna⁷⁵, na wzór którego – w miarę jak fala emigrantów zmieniała kurs na USA – powstawały podobne towarzystwa w Nowym Jorku, St. Louis i Chicago. W ten sposób utrzymywano przy życiu więź z poprzednim domem.

⁷⁴ Dwie dzielnice w Londynie.

⁷⁵ W oryginale „Verein der Kempener”.

Gmina w Kępnie kurczyła się w sobie, ale widocznie rósł w niej dobrobyt, głównie dzięki angielskim i amerykańskim datkom. Zjawisko to postępowo powoli, tak że przez długi czas było prawie niewidoczne. Z tego względu ruchy wewnątrzpolityczne lat czterdziestych, a konkretnie rok Rewolucji 1848, wystąpiły zupełnie nagle i dały o sobie znać niczym cios. Dwóch mężczyzn, którzy także z innych względów zasługują, aby o nich wspomnieć, w związku ze swoimi poglądami szczególnie dali o sobie znać w tamtym czasie. To Fischel (Phillip) Wertheim oraz Heimann (Chaim Wolff) Toklas⁷⁶. Kiedy wspominały tych mężczyzn, musimy sięgnąć do lat sprzed Rewolucji.

Około 1840 roku, być może nieco wcześniej, w gminie w Kępnie wydarzyło się coś, co do tej pory nie miało miejsca i co nie miało się wydarzyć także w przyszłości. Obaj wyżej wymienieni synowie poważanych rodzin, w wieku młodzieńczym, między 17 a 18 rokiem życia, ożenili się. Wertheim wbrew swojej woli i nie pomógł mu żaden sprzeciw. Toklas, mężczyzna o kilku talentach, był zatrudniony w sklepie swojego ojca. Wertheim natomiast już bardzo wcześnie, wskutek swojej inteligencji, budził powszechne zainteresowanie. Był biegły w pismach rabinów już w wieku trzynastu lat i oczekiwano od niego, że pewnego dnia będzie niczym światło dla Izraela. Ale w obu mężczyznach chęć zachodnioeuropejskiego wykształcenia była bardzo silna i nie do okiełznania. Do tego u Wertheima doszło brzemienie pozbawionego miłości małżeństwa. Obaj podjęli więc decyzję, aby opuścić rodzinę i ojczyznę i przygotować się na studia w niemieckiej szkole wyższej. Toklas na polecenie ojca udał się do Wrocławia w sprawach firmowych i wziął ze sobą przyjaciela, z którym nie potrafił się rozstać. To nie zwróciło jeszcze szczególnej uwagi. W stolicy Śląska najpierw zdjęli dawny strój żydowski i próbowali jak najszybciej zostawić za sobą czarno-białe słupki graniczne. Podczas pierwszego tygodnia nie było żadnych podejrzeń. Kiedy jednak drugi tydzień upłynął bez wiadomości, a na pełne strachu zapytania u przyjaciół z Wrocławia nie było odpowiedzi, zaczęto panikować. Dewore Nuche (córka Nuche, nazwana tak, by odróżnić ją od innych o tym samym nazwisku), matka Toklasa, bardzo szybko odkryła, co stało się naprawdę. Fischel wszystko wymyślił, a Chaim zgodził się wziąć w pomyśle udział. Matki też nic nie trzymało w Kępnie. Udała się w drogę, ale uciekinierzy wyprzedzali ją o czternaście dni i robili wszystko, by zatrzeć swoje ślady. Dewore Nuche jednak, kierując się mądrością bohaterki – nieśmiertelnej Debory – nie straciła odwagi, przejechała Niemcy wzdłuż

⁷⁶ Chaim Wolff Wolf Heimann Heymann Toklas ur. w 1820 r. w Kępnie. Jego ojcem był Marcus Toklas (1776–1846), a matką Debora Nuche (ur. 1780).

i wszere, znajdując ostatecznie uciekinierów w Strasburgu! Musieli oni, chcąc nie chcąc, przygotować się do drogi do domu. Wertheim postawił jednak warunek, po powrocie miała ruszyć procedura rozwodowa. Tak się też stało. Z czasem, Philipp Wertheim w połowie lat pięćdziesiątych z niewidocznej niemal pozycji sekretarza sądowego w Kępnie stał się z dużym powodzeniem i był przez wiele dziesięcioleci ważnym członkiem zarządu gminy żydowskiej w Berlinie. Toklas i jego żona cieszyli się aż do sędziwego wieku rzadką sprawnością umysłową i fizyczną. Toklas przez całe życie był zdeklarowanym przyjacielem Polski, i żaden polski szlachcic nie przyjechał do Kępna, nie kontaktując się z „Panem” Toklasem.

Mówiąc o tych dwóch postaciach, wspomnieć należy jeszcze o trzeciej, która różniła się od nich istotnie temperamentem i charakterem. To Moritz Wieruszowski⁷⁷, syn ogólnie szanowanego przewodniczącego gminy Dawida Wieruszowskiego. Moritz początkowo „siedział u stóp” znanego poznańskiego rabinu Akivy Egera, nie po to jednak, aby samemu zostać rabinem, ale jedynie po to, aby uzyskać gruntowną wiedzę o Talmudzie. Tym samym, cała ta trójka – Toklas, Wieruszowski i Wertheim – spowodowała powstanie w Kępnie reformatorskiego triumwiratu, którego dzieło zostało powołane do życia. Najpierw miała powstać „nowa szkoła” z odpowiednim rozkładem nabożeństw. Toklas w tym celu przygotował jedynie sporych rozmiarów pokój. Znalazło się także około dwudziestu członków gminy, którzy poszli za głosem „nowych”. Wyznaczono celebransów i idąc za przykładem wrocławskiej nowej synagogi, wyposażono w dziergany talar, biret oraz płaszcz modlitewny w formie stuły. Na tym polegała widoczna część odnowienia. W pozostałym zakresie ograniczono się do zlikwidowania drugiej modlitwy *Jekum Purkam*⁷⁸ oraz powtórzenia modlitwy Osiemnastu Błogosławieństw. Pozostała część gminy przyglądała się tym działaniom z obojętnością. Malbim, zawsze skłonny do konfrontacji, nie uważał nawet za godne trudu, aby wspomnieć o tym fakcie z ambony synagogi, twierdząc, że to nie może się ostać. Było to jego niepodważalne przekonanie. I nie mylił się. Nowo narodzone dziecko niesło w sobie ziarno śmierci. Po krótkim czasie wszystko zanikło. Prawie w tym samym czasie i po stronie przeciwnej podejmowano próbę odnowy. Chodziło mianowicie o utworzenie chasydzkiego miejsca modlitwy. Tutaj również rabin Malbim nie wykazał się najmniejszym nawet poczuciem humoru. Był on

⁷⁷ Moritz Wieruszowski (ur. 1815 – zm. 22 września 1884), kupiec i przewodniczący gminy żydowskiej w Zgorzelcu.

⁷⁸ Modlitwa odmawiana po aramejsku w każdy szabat.

wkońcu jednym z najbardziej zaangażowanych przeciwników sekty chasydzkiej. W ostrych słowach z ambony potępiał tę głupotę. Spowodowało to, że nie doszło do oczekiwanego rozpadu, a stary porządek utrzymał się bez żadnych zmian. Niewątpliwie polityczne wydarzenia roku Rewolucji sprawiały, że w gminie utrzymywało się swoiste napięcie. Podczas gdy przed Rewolucją całe zapotrzebowanie w zakresie gazet pokrywało kilka egzemplarzy „Schlesische Zeitung”, która wędrowała z jednych rąk do drugich, teraz nagle dużo więcej czytelników miała otrzymywana ze śląskiej stolicy „Neue Oder-Zeitung”. Zwłaszcza, gdy okazało się, że jedno z dzieci z Kępna, późniejszy rabin w Nakle oraz w Mannheim, doktor Bernhard Friedmann⁷⁹, był osobą sporządzającą najostrzejsze artykuły w tej demokratycznej gazecie. Miasto i gmina podzieliły się na różne obozy, które wzajemnie się zwalczały. Ortodoksi w gminie, a ci stanowili zdecydowaną większość, byli zadeklarowanymi wrogami wszystkich rewolucyjnych dążeń, chociaż to nie oni rzucali się w oczy. Bardziej żywotna była grupka nowych.

Wertheim uruchomił bibliotekę, w której trzymano zakazane owoce do próbowania. Tutaj znajdowała się kwatera główna politykujących mieszkańców gminy. Tutaj pękały dyby. Tutaj agitacja powadzona była na rzecz wyborów do różnych parlamentarnych organów. Także tutaj znalazł się egzemplarz stenograficznego raportu odnośnie do obrad Narodowego Zgromadzenia we Frankfurcie, który był dosłownie pożerany.

Na rynku wybrzmiewały rewolucyjne śpiewy w języku niemieckim i polskim. Słyszano wyraźnie *Marsyliankę* oraz *Jeszcze Polska nie zginęła*. Słychać także było na nutę polki bezczelną piosenkę o Księżu Prus. Miesiące Rewolucji, które w pozostałej części Prowincji Poznańskiej przebiegały bardzo krwawo, w Kępnie i w całym powiecie ostrzeszowskim miały zupełnie spokojnie. Polacy oraz Żydzi, w szczególności ci ostatni, mieli dobry system rozpowszechniania informacji, który pozwalał na szybkie przekazywanie wiadomości. Na przykład, że cała okolica pełna jest śląskich regimentów, jeźdźców oraz armat. To wszystko jednak znajdowało się w bezpiecznej odległości. W rzeczywistości na miejscu nie było nawet jednego żołnierza. Miasto było chronione przed zawieruchą. Jednak rok Rewolucji zapewnił w Kępnie inne trwałe osiągnięcie. Odszedł stary restrykcyjny zwyczaj wśród kobiet, aby nosić głębokie czepce. Widziano wiele kobiet, które nie zakrywały całości głowy, a niektóre nosiły nawet biżuterię do włosów. I tej nowości nie mógł zwalczyć swoimi mowami nawet Malbim.

⁷⁹ Bernhard Friedman (1820–1886), rabin i publicysta.

Zbliżamy się do końca naszej opowieści. Wichry Rewolucji ucichły. Stary pruski porządek wrócił na swoje miejsce. O późniejszych losach dwóch przywódców zmian, Wertheimie i Toklasie, powiedziano już to, co potrzebne. Wspomnieć jeszcze należy o Moritzu Wieruszowskim.

Powietrze w okolicy już dawno było nie do zniesienia dla tego ambitnego mężczyzny. Tęsknił za działalnością, która lepiej odpowiadałaby jego aktywności. W końcu zdecydował, że ze swoją liczną i jeszcze bardzo młodą rodziną, opuści Kępno. Nie była to łatwa decyzja, pozostawić szanowanego ojca! Ale dokąd zmierzać? O emigracji poza kanał La Manche, że nie wspomnieć o Oceanie Atlantyckim, jak to bywało w sytuacji mieszkańców Kępna, nie mogło być w jego przypadku mowy. Jako obszar swojej pracy na przyszłość wybrał Zgorzelec, miejscowość, w którym do roku Rewolucji żadnemu Żydowi nie przysługiwało pełne prawo osiedlenia się! Wybór właśnie tej miejscowości świadczył o zupełnie nadzwyczajnej moralnej postawie oraz niemięjszej pewności siebie. Wieruszowski otworzył więc w połowie lat pięćdziesiątych umiarkowanie duży sklep z towarami z manufaktury. Nietrudno sobie wyobrazić, jak dziwne spojrzenia napotykał Żyd, który przywędrował z kraju Polaków, ze strony innych kupców. Nie zrażało go to, chciał stanąć na własnych nogach. Zresztą nie trwało to długo, mieszkańcy Zgorzelca wkrótce spostrzegli, że ten Żyd był zupełnie wyjątkowy. Zyskiwał zaufanie i szacunek. Jego szczególna inteligencja, znajomość drugiego człowieka, błyskotliwość, prawość, napotykały powszechne uznanie. Wkrótce ten żydowski wędrowiec zasiadał już w radzie miejskiej. Nie mógł przy tym znieść, że niewielka liczba żydowskich rodzin żyła bez związku z gminą żydowską. Z właściwym dla siebie mądrym zdecydowaniem, wytyczył więc podstawy żydowskiej gminy. Zgodnie z przykładem Kępna, ale dopasowując działania do warunków lokalnych i stosownie do czasów, utworzył w Zgorzelcu gminę żydowską, która w zaskakująco krótkim czasie rozwinęła się do jednej z najważniejszych na Śląsku. Delikatna roślina rosła pielęgnowana przez Moritza Wieruszowskiego, stając się potężnym drzewem. Właśnie w związku z tym czynem kolonizacyjnym – bo tym był w najprawdziwszym znaczeniu tego słowa – należy mu się w niniejszym szkicu kulturowym znamienite miejsce.

Podczas gdy „kolonia” gminy w Kępnie w sposób widoczny rosła w siłę, stara „matka rodu” zapadała się równie widocznie. Nie kurczyła się tylko pod względem liczby członków, również wewnętrzna żywiołość ulegała ciągłym wahaniom. Stare, szanowane i majątne rodziny wywędrowały do

Wrocławia, do Berlina, gdzie uzyskiwały później często bardzo istotne pozycje w społeczeństwie. W rodzimej gminie stawało się jednak ciszej i ciszej. Życie nadal toczyło się tradycyjnym torem. Jednak wszystko zamierało coraz bardziej. Ciężkie powietrze lat pięćdziesiątych, które ciążyło na usposobieniu ludzi w Prusach, widoczne było także w Kępnie. Również tu pojawiła się część reakcyjnego regimentu Manteuffel-Raumer z Westfalii⁸⁰, w osobie sprawdzonego żydowskiego nauczyciela szkoły ludowej (Volksschule). Należał on do fundowanej podówczas, bardzo faworyzowanej przez administrację państwową, organizacji wiernej królowi, znanej jako „Treubund”⁸¹. Jej członkowie tworzyli rodzaj zakonu, który otrzymywał polecenia od starostów, a następnie sporządzał dla nich raporty dotyczące nastrojów. Głównym zadaniem członków Treubundu było, aby w sposób niezauważalny poruszać się w dostępnych im kręgach społeczeństwa, uważając w szczególności na rozmowy polityczne. Spowodowało to, że niektórzy mieszkańcy znaleźli się w trudnej sytuacji. Złe zachowanie było wykrywane w ostatecznym rozrachunku. Donosiciel (*mussor*) został zwykle ostatecznie wykryty i nie oznaczało to końca rozprawy z nim. Przez pewien czas wspomniany nauczyciel uważał, że w oparciu o swój urząd, będzie w stanie sprostać braku poważania, jakie wobec niego okazywano, ale na dłuższą metę nie wytrzyma tego nawet ten, kto ma wyjątkowo grubą skórę. Otoczenie w Kępnie stało się zbyt palące i postanowił zawiesić swoją działalność. Nie zerwał jednak kontaktów z członkami „Treubundu”. Niepogoda wkrótce minęła, a gmina ponownie popadła w stan półcienia. Aż nagle zaatakowała potężna wichura, która pojawiła się na politycznym niebie. Groził wybuch wojny krymskiej, a to nabierało szczególnego znaczenia dla gminy żydowskiej w Kępnie. Naszym dobrym Żydom w przypadku walki między mocarstwami europejskimi i na pół azjatycką Rosją w pierwszym rządzie nie chodziło o problem bałkański, nie o księstwa dunajskie, ani o ciasnotę na morzach, nawet nie o Sewastopol, ale raczej o „wielkiego rosche (grzesznika)” w Petersburgu, o cara Mikołaja. Jeśli nienawiść mogłaby zabijać sama w sobie, car Mikołaj dawno znalazłby się w grobie. Nazwisko tego *Ocher Jisroel*, przeciwnika Izraela, który przepędził Izrael, nigdy nie przeszłoby przez usta bez dodania mu znanego tradycyjnego przekleństwa. Car Mikołaj był traktowany jako urzeczywistnienie zła samego w sobie i najgorsze, co mogło go czekać, nie wydawało się być wystarczająco

⁸⁰ Regiment armii pruskiej, którego pierwszym dowódcą był generał-major Karl Heinrich Friedrich von Raumer (1757–1831).

⁸¹ Organizacja nosząca pełną nazwę „Treubund mit Gott für König und Vaterland” została założona pod koniec 1848 roku.

okropne. Wiadomości z pola bitwy były przyjmowane z niezwykłą żądzą. W międzyczasie połączenia pocztowe z Wrocławiem uległy istotnej poprawie. Co wieczór poczta oleśnicka (Oelser Post) dostarczała poranne gazety do Kępna. Spieszono się na pocztę, aby uzyskać nowe wiadomości i zanieść je do domu. Droga prowadziła obok mieszkania najdzikszego nienawistnika Mikołaja, który na nas czyhał. Przechwytywał nas, chłopców, z nowymi gazetami i musieliśmy głośno czytać mu najważniejsze wiadomości. Jeśli te były korzystne, otrzymywaliśmy jako zapłatę piernik, w innym przypadku byliśmy zarzucani słowami, które nie znały europejskiej grzeczności. Mikołaj rozchorował się groźnie po tym, jak jego wojska przegrały bitwę pod Inkerman⁸² i cierpiał przez kilka dni. Wiadomość o jego śmierci dotarła do Kępna w dni święta Purim. Nasz fanatyk był niezmiernie szczęśliwy z tego powodu. Wiwatował, krzyczał, skakał jak opętany na rynku i wrzeszczał z całych sił: „Wielki rosche, ocher Jisroel jest skończony”. Zapraszał wszystkich przyjaciół i wrogów, starych i młodych, do domu, gościł ich piernikami i napojami, aż szybko zużył zapasy na święto Purim. Od tej pory wojna krymska nie miała dla niego wielkiego znaczenia. Sąd Boży dotknął rosche – causa finita. Także dla nas ten szkic niniejszym ulega zakończeniu.

A po wielu, wielu latach jechaliśmy tą samą drogą. Celem było znalezienie grobów drogich nam osób. Stare polskie miasteczko wydawało się na pierwszy rzut oka niezmienione. Synagoga stanowiła najważniejszą budowlę dominującą nad miastem, ale obok starej konstrukcji drewnianej katolickiego kościoła znajdowała się nowa, piękna, zrobiona z cegły świątynia. Na rynku widać było tu i tam polskie szyldy sklepów. Polskie mieszczaństwo poprawiło nieco swoją pozycję. Żydzi z Kępna byli jednak wierni niemieckiemu duchowi. Polska rewolucja z 1848 roku już przeminęła. Gdyby w Kępnie doszło do głosowania, tamtejsi współwyznawcy nie wahaliby się okazać lojalności wobec Niemiec. Wiedzieliby z własnego doświadczenia, jak się zachować pod znakiem białego orła.

Uzupełnienie

Po wielu latach pojechałem tą samą drogą, aby porozmawiać z Chidher. Bezpośrednio przed miastem zauważyłem napis na tablicy: „Volksbad”⁸³

⁸² Bitwa została stoczona 5 listopada 1854 roku.

⁸³ Niem. łaźnia miejska.

miasta Kępna. Ufundowana przez XX”. A zatem aż dotąd widać było działanie współczesnych, podejmowane w celu pielęgnacji zdrowia ludu. Wydaje się to być korzystnym uwarunkowaniem. Samo miasto pozostało jak dawniej. Przynajmniej takie wydawało się na pierwszy rzut oka. Przy bliższym przyjrzeniu widać było natomiast zmiany, które dawały do myślenia. Mianowicie szyldy firmowe na rynku, które dawniej miały wyłącznie nazwy żydowskie, teraz w dużej mierze były polskie. W międzyczasie stosunek ludności żydowskiej do chrześcijańskiej uległ istotnej zmianie. Liczba żydowskich mieszkańców zmniejszyła się stopniowo z 4000 do 2000 tysięcy. Żydowska gmina w Kępnie była jednak nadal znacząca. Dopiero po niekorzystnym zakończeniu wojny światowej oraz przejściu Prowincji Poznańskiej do nowo utworzonego państwa polskiego doszło tutaj do rozłamów. Polska nietolerancja spowodowała, że pozostanie w Kępnie żyjących tu od wieków Żydów stało się praktycznie niemożliwe. Ten, kto mógł to jakoś zorganizować, opuszczał okolicę, która stała się niegościnna. Niewielka grupka, licząca około trzydziestu pięciu rodzin, pozostała w mieście, stosunkowo duża część żydowskiej gminy zamieszkała na obszarze Rzeszy Niemieckiej. To, że w ogóle istnieje, zawdzięcza nieocenionej ofiarności stowarzyszeń z Berlina, Wrocławia, a także serdeczności poszczególnych mieszkańców Kępna, którzy przed dziesięcioleciaми wyemigrowali do Środkowej Ameryki⁸⁴ i tam osiągnęli sukces i stan dobrobytu. Należy mieć nadzieję, że przynajmniej wspaniała synagoga zostanie zachowana w dobrym stanie, a także stary cmentarz.

Bolesne odczucia uzupełniają obraz historii kultury: dawne Kępno – jako niemieckie miasto Żydów – należy teraz i na zawsze do zanikającej przeszłości.

Konsultacja terminologiczna i historyczna tekstu, opracowanie przypisów:

Prof. dr hab. Rafał Witkowski

Prodziekan Wydziału Historycznego

Instytut Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

⁸⁴ W oryginale „Zentral Amerika”.



Rynek miejski od strony wschodniej.
Town market from the east side



Synagoga w Kępnie
Synagogue in Kępno



Wnętrze Synagogi
The interior of the Synagogue

A few words of introduction.

Almost a hundred years ago, a small book was published in Berlin, but it is just now that it has the chance to reach the Polish reader for the very first time. Its title *Kępno, as it once was*, rightly suggests that its author sets off on a journey to the past, and that includes his own childhood and youth. In this town, the author, Isidor Kastan was born and grew up. He was brought into the world in Kępno on 24 November 1840, in a Jewish family, whose representatives, in this town of several thousand inhabitants, at that time made up the majority. There were still several such towns in Prussia. They were located in the province of Posen, where, alongside Rogów and Fordon (in the Bydgoszcz region), Kępno (in the Poznań region) was one of those in which the Jewish community constituted up to 60% of its population. How did this happen? It was due to their location and the policy of local authorities who, in modern times, favored the settlement of newcomers from Germany, mainly from nearby Silesia, and offered many freedoms encouraging them to settle in their towns. Among them were Protestants and Jews persecuted for religious reasons. This was also the case in Kępno, which, after it was granted town rights in 1660, owed its development to Protestants who came from Silesia, as well as to the Jewish population coming from Germany and nearby Kościan, and then, thanks to the obtained privileges, became one of three groups. coexisting in the town, next to Catholics and Protestants. Offered numerous privileges, taking advantage of the town's location, the Jews from Kępno took over local and regional trade, which strengthened their economic position, and at the end of the First Republic they constituted half of the population of Kępno and occupied a dominant economic position in the town. However, they did not have full civil rights. And yet, they did aspire to have them, as evidenced by the initiative of building a magnificent synagogue in Kępno, which was completed a year later, in 1814.

It was a symbol of new, better times for Jews. In the 19th century their situation improved dramatically. After the Napoleonic period, in which the Civil Code initiated the legal equalization of citizens, an opportunity emerged for the Jews to obtain the rights they had so far been rejected. It opened up for them

the possibility of entering the path of upward social mobility, which had been closed for the majority of them until then. The social advancement was possible due to the widening of the space for economic activity, which allowed for increasing the chances of achieving success there, which, in turn, meant that in seeking its widening many recognised opportunities for children, linked to their education. Such opportunities in the province of Posen were very modest (lack of developed industry, trade and higher education). Hence the exodus of the Jewish population, which, in the first half of the 19th century, constituted about 6% of its total population, and in towns reached even as much as 20%. Afterwards, at the beginning of the twentieth century, these numbers fell to just a little over 1 percent and in cities to 3.5%. With a few exceptions, Kępno belonged to the Jews, even though the exodus afflicted the town as well, and it remained, until 1918, the most numerous Jewish population in the Greater Poland. It was also to remain for a long time the town to which the Jews were the most bound in the entire Greater Poland. It is enough to add that at the verge of the World War I they constituted much above 10% of the town's inhabitants and this percentage was the highest among all districts of the Province of Posen and among the towns in the German Reich. It is worth adding that in the entire Reich the Jewish communities constituted less than one percent of the population and in the towns of the Poznań region its share was small, as it amounted to 3.5%, whereas among the population of the entire province it was a barely noticeable minority (1.3%).

Isidor Kastan was one of many Jews who left the Province of Posen in the mid-19th century. Some of them became known in the world of politics such as Eduard Lasker (1829-1884) from Jarocin. He was one of the leading liberal politicians in Germany, who left his hometown at the age of 13 to study in Wrocław where he also completed a University degree. Another one, with whom the future of our hero was to intertwine, was Rudolf Mosse (1843-1920) from Grodzisk Wielkopolski. He left his hometown to build from scratch a huge press company in Berlin, which published from 1872, among others, the high-volume *Berliner Tageblatt*. His younger brother, lawyer Isaac Albert (1846-1925) contributed significantly to the modernization of Japan, where, with his considerable involvement, Prussian political and administrative solutions were adopted. It is also impossible not to mention another figure, active in the world of literature (a playwright), a radical politician, Erns Tolene (1893-1939) from Szamocin, or the winner of the Nobel Prize in Physics in 1907 – Albert A. Michelson (1852-1931) from Strzelno, as well as

an outstanding psychologist (founder of social / behavioral psychology), Kurt Levin (1890-1947) from Mogilno or a rabbi, representative of liberal Judaism, Leo Baeck (1873-1956) from Leszno. To this group one could easily add many other prominent representatives of the Greater Poland Jews. These include the author of *Kęпно, as it once was*, who, next to his countryman Wilhelm Goldbaum (1843-1912), the editor of the *Vienna Neue Freie Presse*, and the propagator of Polish culture in Austria, was among the well-known journalists of the German language area.

Apart from the date and place of his birth, we know nothing about the youthful days of Isidor Kastan. There is also no relevant information about when he left his hometown and where he took up the education that paved the way to his studies at the university. Perhaps he followed in Lasker's footsteps and chose Wrocław, but it is impossible to rule out Berlin where he took up medical studies at the local university in the semester of 1862/63, which he completed with a PhD in 1867. He began working as a doctor in the capital of Prussia. Soon, however, next to his medical duties, he discovered and devoted himself to his new passion - journalism, which was, however, connected with the profession of a physician. But this passion slowly began to dominate. From the beginning of the 1870s, he joined the Berlin journalists' union and began publishing in *Berliner Tageblatt*, soon (1874) became one of its editors, and he was, to a certain extent, the one to whom the great success of this liberal Berlin newspaper can be attributed, as its circulation just before the World War I was almost a quarter of a million, dwarfing significantly the circulation of other influential daily newspapers published in the capital of Germany. He zealously devoted himself to journalism, writing primarily about theatrical and musical life in the capital of Germany which became united in 1870. In Berlin he also cultivated his connections with the milieu of his co-religionists living in the capital. He belonged to Jewish organizations operating there, he protested against the emerging manifestations of anti-Semitism. He also did not forget his countrymen and joined the board of the Society for Supporting the Inhabitants of Kęпно established in Berlin.

In 1924, Isidor Kastan's book about Kęпно went to the readers' hands, but five years earlier, also in Berlin, appeared a much larger book, devoted to the German capital. And although Kastan emphasized that when writing his book about old Berlin, he relied exclusively on his memory, which - as he proudly highlighted - did not fail him despite his age, a closer look at his work calls

for some adjustment of this declaration. It is impossible not to notice that the author not only reaches for his indeed good memory and observations made at a certain time, but there are also traces of his abundant press publications devoted to the Berlin theater and musical life, which he included in his story about the capital of Prussia and later of the united Germany. At that time, Berlin had developed rapidly, and at the turn of the centuries, it became a world metropolis. It is enough to add that the capital of Prussia, with less than half a million inhabitants in 1850, after fifty years transformed into a two-million capital city of the united Reich. From the pages of his book one can tell about a clear sentiment and fascination for the city in which he spent half a century. Isidor Kastan „wove” his story about this fascinating place where he actively spent most of his adult life and in part co-shaped it, as a journalist and editor of the widely-read *Berliner Tageblatt*. He gave this story a shape that, in the form of a book, appeared soon after the World War I ended for Germany with disaster. He gave it the title: *Berlin, wie es war*, meaning *Berlin, as it once was*, and for the first time it went into the readers’ hands in 1919 and met with a very welcoming, if not enthusiastic, reception. It appeared at the time of a real breakthrough for Germany and its capital. Berlin ceased to be a symbol of rapid development and power of imperial Germany, which, after the defeat, torn by revolutionary turmoil, transformed into a republic that was despised by many. Thus, *Berlin, as it once was* let people forget about the depressing post-war reality, and, to some extent, when taking it in his hand, the reader could return to the former glory of the city and the country. Reading the book allowed to revive the nostalgia for the lost splendor. Its greatness correlated with the popularity of the book. Until 1925, there were already eleven editions! However, the source of its success was not only the readers’ desire to return to the past and nostalgia for former Berlin - the center of the then humiliated empire. Its pages contained an abundance of fascinating descriptions of everyday life of the city which quickly became a metropolis and rapidly changed the lives of its inhabitants whom Kastan incisively observed and described, as if he was an experienced sociologist or a cultural expert. And these are probably the reasons why his book, published in 1919, has been currently perceived as worth being recalled, thus, a few years ago it was decided that there should be another edition of the book.

A few years after his first success, that was the publication of *Berlin, as it once was*, Isidor Kastan published an article in *Jahrbuch für jüdische Geschichte und Literatur* (Vol. 25, 1923-1924, pp. 81-132): *Alt-Kempen. Eine Kulturskizze*

aus der Mitte der vorigen Jahrhunderts (Old Kępno, A cultural sketch from the middle of the previous century) / Not only did the author of the publication about old Kępno return to the town of his childhood, but also argued that he did not forget about it and was still much fond of it. It was this very publication that was soon published as a separate print by the Society for Supporting the Inhabitants of Kępno, operating in Berlin. Probably it was no coincidence that it bore a title which referred to his bestseller devoted to Berlin. This text was his sentimental journey to his hometown. All the more so because, as the publisher emphasized, Isidor Kastan, as it was the case with his book about Berlin, did not use any memoirs, but only his memory, which allowed for a nostalgic „expedition” into the past of Berlin and Kępno, and made both of them even more personal. Similarly to his more extensive work in which he had written about the Berlin of his youth and mature age, he characterized his fellow brothers in a way that is difficult to find in other sources which survived to this day, often describing them with irony and detachment, returning to his youth and recalling his early years spent in Kępno, And again, the author’s desire to reflect the everyday atmosphere he remembered from his youthful years spent in Kępno must be emphasized. This pursuit makes him treat us with many „tasty” descriptions, which are quite far from the facts usually recorded in official sources. There we find the following characteristics: *They were a bunch of lazy slob* - as their commercial activity was essentially limited to regular trade around the time of Pentecost and, in the autumn, to trading in commodities – they literally did not know what to do with the “period of peace”, which was dangerously long. For this reason, they took each opportunity to enjoy a little encouragement and entertainment. But such elements are not dominant in his story, as it is indeed quite faithful thanks to the aforementioned excellent memory of the author, even though it is a quite personal, autobiographical depiction of the Jewish community in Kępno, whose life, to a significant extent, was occupied by religious practices, because – as it was, as Kastan emphasizes, a traditional community, and the largest in Germany at that time, where, thanks to the Jewish enlightenment (Haskali), the reformed Judaism, fostering assimilation and denationalization, replaced the traditional one in larger centers. Tradition was so strong in Kępno that it resisted the attempt to instil in the local community both the reformed Judaism and the transfer of mystical Hasidism from the East. No wonder that the text contains so many terms referring to traditional Jewish rites, which made it necessary to clarify them so that this world, which has already ceased to exist, may seem more understandable. He still used traditional Yiddish terms, for example when he

calls the Jewish community a *kille*, which is a shortened version of the Hebrew word for kehilla. Each time he gave some Hebrew terms, they always reflect the Ashkenazi pronunciation, typical of Eastern European Hasidim. He himself mentioned that in the years of his youth, the streets of Kępno resounded with a specific form of the language of Prussian Jews (Yiddish-Taitsh), who no longer used the former Yiddish, but did not speak German fluently yet.

The publishers express hopes that their efforts have not been in vain and thanks to this publication, though of modest volume, it will be possible to rescue from oblivion this fragment of the history of Kępno, which has been preserved on the pages written by Isidor Kastan. His sketch is not merely a sentimental journey to his youth, it is also an abundant repository that significantly enriches our knowledge of the history of the town, and especially of its inhabitants who left an imprint on its past.

It is impossible to treat Isidor Kastan's sketch only as a „journey to the past” of a man who was about to say farewell to his well-known world - to Kępno, where he was born, and to Berlin to which he was bound (as reflected in the title), where he spent almost all his long adult life. There he also died, on 14 October 1931, and there, at the Jewish cemetery in Berlin – Weißensee, he was buried.

Prof. Krzysztof Rzepa
Department of History of the 19th and 20th century
Institute of History, Adam Mickiewicz University in Poznań
Poznań, April 2018

Kępno, as it once was

cultural sketch
Dr. Isidor Kastan

Hilfsverein der Kempener
Publishing House
Berlin 1924

The title of this book is almost identical to the well-known book by Dr. Isidor Kastan *Berlin wie es war* (Rudolf-Mosse-Verlag). We are publishing this document as a special edition of a booklet intended for our countrymen scattered around the world. In addition, the text has been published as a series of articles in “Jahrbuch für jüdische Geschichte und Literatur”.

As in the case of the book on the old Berlin, Dr. Kastan wrote about the old Kępno, deriving his accounts not from registers, but from the resources of his own memory. Younger readers will have the impression that they have gone back in time not to the middle of the previous century, but much earlier. At the same time, we are sorry that Dr. Kastan, due to the limited scope of this work, could not write about some episodes that were representative for the old Kępno, and which he recounted to us so eloquently.

Berlin 1924
Hilfsverein der Kempener

Dr. Isidor Kastan

Member of the Hilfsverein der Kempener in Berlin. President of the Berlin Press Association (Verein Berliner Presse). Honorary member of the German Press Association in the Reich (Reichsverband der Deutschen Presse), in 1924 he celebrated 50 years of work for the “Berliner Tageblatt”.

Kępno, as it once was
cultural sketch dating from the middle of the past century
Dr Isidor Kastan

The site of the events described on the following pages was a small town, Polish to its core, located in the southernmost corner of the Province of Posen (Provinz Posen), which then, more or less in the middle of the past century, was often referred to as Kempen (Kęпно). At that time, it was inhabited by about 6,000 people, two-thirds of whom were of Jewish nationality. The ratio of the Jewish community to the remaining population was, therefore, the largest in Prussia, if not in the entire German-speaking area. This very area, located at the meeting point of the Prussian Province of Posen and Silesia on the one side and the Kingdom of Poland on the other, was officially and colloquially referred to as the Congress Poland.

Some authorities from the period of the Commonwealth of Poland and Lithuania remained active also under the Russian rule. Polish documents remained in circulation, and next to worn and heavily soiled copper coins, which were only gradually disappearing from circulation – there were also silver ones. As a matter of fact, the confusion about coins, resulting from some lawlessness in trade with peasants, prevailed until the outbreak of the Crimean War¹. Prussia then introduced a certain order in this and other areas of life, the mess in trade gradually faded and was eventually replaced by its more decent form.

Kęпно is only half a mile² from the border with Silesia. The nearest village is Bralin, used to be a popular tourist destination, it was possible there to breathe in clean Silesian air while admiring the farms. The cultural situation became more complicated in the North-East, towards the Province of Posen, and especially in the East, close to Poland. Thus, Kęпно was located between these two different “worlds”: “Poland is a different world, but Schlesien is even more different” - goes the old saying - “and we, the residents of Kęпно, must deal with both of them.” And indeed, the old Kęпно, in the end, reflected trends that pointed rather to the western direction when it comes to culture. However, for a long time such movements were insignificant, they could not break into the light, the “new” was only conceived in secrecy, in the minds of few. Officially, however, this old cultural image manifested itself in all its authenticity.

¹ The conflict between the Tsarist Russia and the Ottoman Empire together with its allies (Great Britain, France and the Kingdom of Sardinia) was open between 1853 and 1856.

² Prussian mile was a measurement unit equal to 7532.48 metre.

Ah, and what a view it was!

The town was planned in a typically Slavic manner. The core of the city constituted a “Ring”, which was actually a square, often called “the market”. Perpendicular streets that went from the corners of the market, received their names after the names of the cities they pointed or led to, namely Wrocław Street (Breslauer-Strasse) and Warsaw Street (Warschauer-Strasse).

Parallel to one side of the market, there was a street called Tylna (Hintergasse). The market, disproportionately large, surrounded by massive buildings, was indeed spectacular. It was here that the largest and best stores were located, secured by heavy, metal doors. Here lived the richest inhabitants of the Jewish community. Individual buildings were built with open halls and vaults, forming “porches” on the side of the market. In the center there were the headquarters of public authorities: city court, town hall, and behind it (as if glued) small residential houses in which various shops were located. The whole complex, as it was already mentioned, made a good impression.

However, only a few steps from the market one could see “another world”. A whole array of meager, half-destroyed wooden houses with built-in porches, crumbling pavement, stretched along one side of the Warsaw Street (Warschauer-St). In dark, shabby, dirty stores located behind porches, various items were sold. There, one could find an inn with liquor, as well as colonial goods, small tools and everything that the peasants needed in their households. Passers-by could also see a picture of such poverty and corruption that it would be difficult or even impossible for a modern man to imagine it.

In the great fire that swept across the town at the end of the 1940s³, the remains of those old Polish times were completely destroyed. The fire, whose cause was an object of spreading sinister rumors, raged for a few days and when it seemed that the whole city was doomed, the sky drew clouds, the wind blew up and the downpour rushed, which averted the danger and allowed the desperate residents for a moment of relief. In the period of greatest danger, messengers were sent to the nearest county town, Ostrzeszów, and to Syców in Silesia. “Kępno is burning! Help! Save us!” - the message was. However, due to the poor state of the roads in the region, any help would have come too late even if decent firefighting equipment had been available. There were no good connections

³ The great fire devoured the town in 1854.

between towns in the Province of Posen, not to mention trains, telegraphs or even the optical telegraph. Every town lived in almost complete isolation, as if for itself. On the route to Syców and Oleśnica the mail was transported once a day and twice a week to the capital of Silesia.

Messages were transmitted very slowly and with great difficulty. No wonder that the news of the misfortunes of Kępno, that is the great fire, reached several of the neighboring towns closest to the village only after a few days. From today's point of view, such situation is even difficult to imagine. However, it remained unchanged even many, many years after the fire. It took many decades to build a rail link to Kępno. Thus, despite the favorable geographical location, the city's development was, in fact, hindered. The town was to remain as it was and what it was like. The memory of the tragic fire never disappeared, nor did the insinuations concerning the alleged arsonist who was treated by the neighbors as cursed and was abandoned by all residents. That man was marked. After the fire, after the "great *Schreife*", he was never again called to read the Torah⁴. He never turned up to undergo official court proceedings. *Chillul ha-Shem*⁵, a public scandal, disgrace and shame for the community – was something that was to be avoided at all costs.

On the next Shabbat, a particularly joyful service was celebrated in the synagogue during which Rabbi Malbim⁶ delivered a moving sermon. Sermons were quite rare. The rabbi preached them on important holidays, on certain Shabbats, like the one before the Passover, the so-called "Great Shabbat", also on the penitential Shabbat - between the feasts of the New Year and the Day of Redemption – the rabbi gave a lecture on the Talmud.

This led to real debates during which the rabbi's opponents tried to confuse him. At the same time, the subject of the lecture was kept a secret, and, therefore, the opponents did not have an easy task ahead of them. Someone who was able to artfully refute the structure of the arguments of a well-prepared lecture, was, therefore, all the more appreciated and gained respect. Thus, the people

⁴ A moment during the service when a grown-up Jew was called to read a fragment of the Torah.

⁵ Hebr. Chilul ha-Shem; in Judaism it was a sin consisting in dishonoring the name of God and acting overtly against his commandments written in the Torah as well as against the Shabbat.

⁶ Malbim (an acronym of Hebrew words Leibusch ben Jechiel Michael Weiser), a famous rabbi, a scholar and a Talmudist, born in 1809 in Wołoczyska in Wolyn, died on 18 September 1879 in Kiev. From 1845 to 1859 he was the rabbi of Kępno.

talked a lot about the one who was smart like the biblical Charif⁷. It happened sometimes, however, that the opponent failed to turn up and only appointed another inhabitant who was to confront Rabbi Malbim on his behalf.

In the case of such Shabbats in the community, disputes and discussions of the *Pilpul*⁸ type took place between the educated sages in the afternoon. These Shabbats were important social events and even those who did not understand much about the whole matter took part in them. It was, however, a nice change for people in the rather monotonous sequence of everyday and ordinary worries.

Not only the memory of the dreadful fire had haunted the inhabitants for many years. One more thing happened – the real *Chillul ha-Shem*, a terrible disgrace that afflicted the whole community. A Jew was accused of perjury and sentenced to a long-term imprisonment. Before he was sent to prison, he had been drawn to the whipping post at the market in front of the courthouse. Such a barbaric form of punishment persisted in our old Prussia until the revolution of 1848. The view was horrifying. The criminal, tied to a black-painted post, standing on a platform, would evoke the feeling of pity in anyone. Tears streamed down his thick beard, he sobbed constantly, feeling the convulsions of the whole body, moaning after each blow. The dreadful corporal punishment lasted from 9:00 in the morning to 6:00 in the afternoon, when the unfortunate victim was released from torture. Afterwards, the entire community gathered in the synagogue at a penitential service, which referred, in a way, to the service of the ninth of Av, commemorating the destruction of the second temple. The curtain from the “morning” wall was removed, therefore, the place in the prayer room was slightly lit, or rather secretly hidden in a specific way. Prayers were whispered rather than spoken. The strange silence of this usually talkative community was incredibly overwhelming. The community was submerged in a real, deeply felt sadness.

And here we must also mention the third event, namely the *halizah* ritual, which took place in the synagogue in summer, in the late afternoon. The synagogue was full of curious people, of every status, sex, and age.

⁷ Reference to the biblical character described in the Book of Ezra (Ezra 2:18) and the Book of Nehemiah (Neh 7:6, 7:24).

⁸ A method of studying the Talmudic text, consisting in dialectical compilation of arguments for and against a given interpretation of law in order to find the final solution.

The place was filled to the brim. All this procedure, which for us may seem strange, was an expression of a kind of social justice and should be judged as such. The childless widow's appeal to her brother-in-law's refusal to marry her or taking off a shoe and spitting in it⁹ – as a sign of disrespect – all this gave the impression of folk sentences that provided subjects for discussions on long winter evenings.

After these digressions, however, let's take up the interrupted thread of our story.

Kępno was merely a trading post. There was never a *yeshiva*, that is a kind of Talmudic school, although some of the local rabbis were quite renowned due to their knowledge of the Talmud. Among the members of the community there were also scholars in speaking and writing who diligently gave in to the teachings of rabbis in the *bet ha midrash*¹⁰. It was possible to regularly meet Polish as well as Lithuanian Talmudists, usually refugees who fled before oppression from the Regiment of Tsar Nicholas I¹¹, seeking shelter and protection in nearby Prussia. For all these pitiful souls, Kępno was the nearest asylum. The mayor knew enough and not only did he turn a blind eye, but even both of them, each time such fugitives turned up. There was even a rumor that the authorities of the community made some permanent arrangements in this matter with the head of the town. It was enough to ensure the safety of the Jewish refugees from Poland in Kępno, at least until there was a chance for further transport. It did happen, however, that such a refugee settled here permanently, received some support from the community, and ultimately also a Prussian citizenship. Required care was also provided in this regard. It was possible to consult the authorities and no one suffered any harm. In this way, the connections with Poland were still vivid, and it was very important for this, after all, commercial town.

Kępno was mainly focused on the import of valuable Polish sheep wool. It was the main trading post where the Polish wool was sold and transported

⁹ Reference to the Book of Deuteronomy, 25, 5-10.

¹⁰ A place where Orthodox Jews could study the Torah and other Jewish teachings. It was one of the basic institutions in the Jewish community, next to the synagogue.

¹¹ Nicolas I of Russia (1796-1855), the Emperor of Russia from 1825. In 1827 he introduced a law which stipulated that Jewish communities were to provide recruits for the Russian army, which caused an outflow of Jews from Russia.

westwards, in the first place to Wrocław, where the trade in wool was one of the crucial economic indicators and one of the highest on the European continent. The most resourceful merchants from Kęпно were wholesalers trading in wool. Among others, the Henschel family, with its extremely branched structure, and my own were the most respected. They used the resources of the large wool market in Warsaw, which they took over almost entirely, just like they did with the markets in Poznań. The wool was then transported to Wrocław, from where it went to clothing factories in the territory of the Lower Rhine and to the Netherlands. Those times are undoubtedly the heyday of wool trade in Kęпно, whose violent end was brought by the onset of wool production in Australia. But first - so to speak - traders from Kęпно took full advantage of the days of economic prosperity. Similar life was lived in the *kehilla*, that is the Jewish community. The non-Jewish competition was completely pushed to the margins. At that time, there were actually no other than Jewish shops in Kęпно. Crafts stayed also almost exclusively in Jewish hands. Tailors, shoemakers, locksmiths, watchmakers, turners – they were all Jews. There were no carpenters, masons, blacksmiths, coopers among them. The Polish - and therefore Catholic – and Jewish population lived in harmony. When it comes to the influential Protestant population, mainly officials, Jews and Poles showed a neutral attitude towards them at best. They were treated, in a sense, as something foreign. They were generally called “the Germans”. They were addressed and referred to with reserve. However, power and dignity - according to a famous saying - drive away trust. This was happening faster and faster, the more people talked to each other only in Yiddish taitsh¹² or its Polish variation¹³. Yiddish taitsh – in short “Yiddish” – was practically the only used language. Younger generations were eager to learn the correct “Hochdeutsch”, but in the streets they could only hear the jargon. The same case was with the attire. Traditional Jewish clothing of Tatar origin¹⁴ was in use. In the case of the older generation, these clothes were worn in particular by the aristocracy and the scholars. The slim and tall Jew was dressed in a tight-fitting challah, knee-length trousers, black tights, shoes and a fur hat. On Shabbat he would wear a high hat, sometimes replaced by mink or sable fur. Essentially, he looked quite well. However, the traditional attire – just like the language – was at that

¹² A significantly germanized variation of Yiddish, which constituted an intermediate form between Yiddish and German.

¹³ A significantly slavized variation of Yiddish, used by Jews in the old Congress Poland and on the territory of Ukraine and Bielarus.

¹⁴ In the original text: “eigentlich tatarischen Ursprungs”, which seems to be a typing error.

time often undermined. Its end was already signaled by commonly occurring signs. There were no ardent successors who would ensure its continuation. However, traditional language and clothing were still in force, influencing public life. It was particularly visible on Shabbat and even more on holidays and days of fasting. At that time, many old, respectable men were seen, and among them some dressed up with true splendor, resembling figures from the paintings of Dürer¹⁵ or Rembrandt¹⁶, as they were walking down the road to the synagogue or *bet ha midrash* (the house of study).

During the Feast of Tabernacles, whole groups of people visiting the temples went with their palm branches, wreaths of myrtle and willow through the market square and other streets, and this was something completely obvious. At such a festive time, the Synagogue in Keşno was changed entirely. The Synagogue was, and is to this day, the most important building of the city; in general, there are few objects here that could be compared to it. The details of its construction, the richly ornamented eastern wall, forged iron *almemar*¹⁷ or the vestibule of the main hall of prayer, built in the Roman style¹⁸, have already been described to such an extent by so many that any further word would be unnecessary. It should be noted that the Synagogue in Keşno was erected according to the dimensions of the Temple of Solomon, as given in the Second Book of Kings. At least it was generally claimed so. Unfortunately, I was not able to find out who designed this harmonious and entirely beautiful structure.

The Synagogue was not only a place for uplifting personal prayers, not only a place of spiritual struggle in which Talmudic disputes were settled. It provided desirable sensations, including those concerning art, and, to be specific - music. The Synagogue transformed itself in a sense into a concert hall. At certain times Keşno was visited by Czech musicians, *klesmorim*, that is musicians playing instruments that could be listened to on some Fridays, before the actual service. From *almemar* it was possible to hear the musicians

¹⁵ Albrecht Dürer (1471–1528), a German painter and engraver of the Renaissance who often referred in his works to the stories present in the Tanakh (Old Testament).

¹⁶ Rembrandt Harmenszoon van Rijn (1606-1669), a painter, drawer and engraver who lived in the Netherlands, one of the greatest artists.

¹⁷ A platform in the center of a synagogue where the Torah and other prayers were read.

¹⁸ Meaning classicist.

playing string instruments. Serious *nigunim*¹⁹, resembling prayers recited during masses, intertwined with more harsh and fiery rhythms of the famous march of the Druids of Bellini's²⁰ *Norma*, then changed into aulom (*le Monde* says literally and conceptually the same), bringing satisfaction with the resounding hymn of *Lekhah Dodi*²¹. It provided the desired distraction during the dull and monotonous winter time. Such a beautiful musical Friday and stories told about it remained in the memory of the community for a long time. If the musicians were especially talented, some admirers invited them to their houses at the end of Shabbat. There, it was possible to play more freely, including the Czech dance polka, Polish mazurka or krakowiak. With good meals cooked for Shabbat, with a large pitcher of Hungarian wine – as there was no other – and with a tasty honey cake, the spirits during *Semiroth* prayers were lifted and serene. The fact that during the Hebrew *Semiroth* song, a Polish soldier's song, *Nasz Chłopicki wojak...*²², was also sung, did not bother anyone, on the contrary, it contributed to raising the mood, though completely unintentionally.

The Chanukah week was one of the impatiently awaited breaks in the monotonous winter period of everlasting evenings. There was serenity everywhere at that time. The children were happily playing Dreidel, which was a spinning top made of lead or tin, on which Hebrew letters were inscribed on its four surfaces (the initial letters of the words “great miracle happened there”). However, the folk translation of these four letters referred less to the period of the Maccabees' heroes and miracles in the newly consecrated temple in Jerusalem, and more to a certain physiognomic quality of the community. According to this interpretation, four Hebrew letters גגהש would stand for the four initial letters of the Jewish-German saying: נס גדול היה שם “Städtler hobe grosse Näs / Städtler have big noses”. Whether this interpretation was right and whether the members of the Kieferstädtler community really lifted up proudly their great Bourbon noses, it, unfortunately, escapes our knowledge. It is sufficient, however, to add that during Chanukah evenings this saying was repeated by every mouth in the town.

¹⁹ A type of traditional group chant, popular among Hasidim.

²⁰ Vincenzo Salvatore Carmelo Francesco Bellini (1801–1835), an Italian composer of operas.

²¹ *Lekhah Dodi* (Hebr. „come, my beloved”), a liturgical song sung on Friday at dusk to welcome Shabbat.

²² *Nasz Chłopicki, wojak dzielny...*, a Polish song written at the time of the November Uprising, composed by Karol Kurpiński, lyrics by Jędrzej Słowczyński.

The Jewish community in Kępno – was “lit” during this week, and on the last evening of Chanukah the town was illuminated with eight-armed candlesticks even more brightly than on the king’s birthday. Shabbat in the period of Chanukah was celebrated in a special manner. Rabbi Malbim gave a speech which was full of more or less biting remarks about Mignagdim²³, his opponents of the bet ha midrash. In the mouth of the preacher, Judas Maccabeus and his group of heroes were transformed into rabbi’s obedient entourage, while Roschbethdin²⁴, a bright Talmudist of Rabbi Simchah Rehfisch²⁵, became the leader of Roman warriors. Malbim’s eyes glared throughout the tale packed with malicious remarks which was justified by him through the use of quotations from the Bible that he inserted in a haggadic prayer. The assembled community accepted with understanding the uttered malice, and before the end of the prayer everyone was informed about everyday news. In the afternoon, during the third Shabbat meal, the whole community “had enough of” Malbim’s jokes addressed towards the respected rabbi Simchah. However, it did not always end with these afternoon pastimes. If “Raw”²⁶ crossed the line with his comparisons made on Shabbat at the time of Chanukah, Rohel’sstub became a witness to a sharp confrontation. In this way, entertainment was ensured and that was the purpose of the malice. The Jews in Kępno were permeated to the marrow with ironic jokes which had nothing to do with respect towards anyone. They were a bunch of lazy slobs – as their commercial activity was essentially limited to regular trade around the time of Pentecost and, in the autumn, to trading in commodities – they literally did not know what to do with the “period of peace”, which was dangerously long. For this reason, they took each opportunity to enjoy a little encouragement and entertainment. Despite their usual orthodoxy, it was a kind of unconscious support for the ideas introduced by Voltaire. And maybe in relation to this process, or rather, if one may say so, a developmental leap, Samuel Holdheim of Kępno²⁷, whose name was only mentioned with the addition of a Hebrew

²³ A Hebrew term describing religious Jews who lived mainly in Lithuania and Belarus and were the opponents of Hasidim.

²⁴ The main judge of the Jewish court.

²⁵ Jacob Simchah Rehfisch (1804–1877). See a study on Rehfisch written by Daniel Lewin: D. LEWIN, *Rabbi Jacob Simchah Rehfisch and the Jewish community of Kempen (Posen)*, Montreal 1962.

²⁶ Hebr. traditional manner of referring to a rabbi.

²⁷ Samuel Holdheim (1806-1860) born in Kępno, later a rabbi in Frankfurt upon Oder, an author of a number of scientific studies and a collection of sermons.

curse, which cannot be said here, explains the psychological uniqueness of his hometown.

The last warmly welcomed distraction during the wintertime was the feast of Purim. The preceding fast was shorter, it lasted only one day, and, therefore, was more bearable. There was a lot of buzz in the households. Butter and plum biscuits were made, all kinds of birds were slaughtered. The main course – *Striezel Purim Challa* – were prepared with greatest care and attention. The pride of the lady of the house was a well-baked braid of *challa*, brilliantly brown and richly covered with poppy seeds, which was a mandatory dish to be found on the table. Tasty broth (Kräppchen-Brühe), spicy roast, very sweet, fat fruit cake called *Fladen* – these were traditional dishes of Purim, accompanied by Hungarian wine, and the people sang prayers with their most joyful voices. Referring to the old custom, young and old gave each other all kinds of sweets. This custom concerned both the community officials and the poor. Of course, these gifts were often the cause of many disputes if they did not meet the expectations of the recipient or failed to correspond to the economic status of the donor. There was no trace of diplomatic taciturnity in expressing emotions. Cravings were satisfied without any regard towards the feelings of others. However, this could not kill the omnipresent joy associated with the feast of Purim.

The extensive festive preparations that took place in larger communities in the south of Germany were unknown at that time to the people of Kępno. This was rather a family celebration. Also the so-called games and plays of Purim were unknown. Only children dressed up in their costumes and visited their relatives and friends. Youth celebrated Purim walking around the town, they knocked on the door and shouted loudly towards the well-lit rooms: “Today is Purim, tomorrow it will be over, give us a penny and throw us out”, they took their petty coins and walked away. It also happened that young men dressed up and performed satirical sketches in front of their relatives and best friends. Sometimes someone would turn up in a narrow street dressed as the “little rabbi²⁸ of Ostrzeszów”, then as the Maggid²⁹ of Kořenice (Korzenitzer Maggid), and yet another time as a gendarme (*Schandar*). It was very rare to see a dressed-up girl. The particular shyness of Jewish girls was strongly identified at this time with the qualities of Jessica, daughter of Shakespeare’s Shylock.

²⁸ In the original text: “Rawsche”, which is a diminutive form of “raw”.

²⁹ Hebrew term for an itinerant preacher.

If a girl from a respected family dressed up and appeared among friends, her “modernity” – “this new thing from Wrocław” – became the subject of heated debates in the entire Jewish community and was thought to be an inappropriate behavior of a Jewish child. All in all, were the elderly wrong about that?

Immediately after the feast of Purim preparations for the approaching Passover holiday began. The whole community, every home, went into a preparation frenzy. It was necessary to thoroughly clean all rooms, including the darkest corners. Windows and doors were wide open to drive out old air from the rooms and let in the fresh one, together with the spring. It was a real hot season for masons, plasterers and carpenters. The walls were repeatedly covered with fresh calcium and bleached, also the floors were cleaned and planed. Then the necessary amounts of wheat were brought in for the preparation of matza. Grain vendors were simply overwhelmed with the number of orders. The less time remained until the Passover, the more the stir intensified, and so the time passed until the last week before the holiday.

The community’s stove, commonly referred to as the *shalent*³⁰, was carefully prepared for baking the matza. It was indeed no trifle. Under a strict supervision of the community officials, the right amounts of flour were weighed, mixed with water, which had been previously obtained with the use of pumps by the respected members of the community and transported to the bakery, then Polish country women went ahead with their work and, with their strong hands, swiftly prepared those round thin forms. The finishing touch, if you can call it that, was given by a community official who swiped a movable gear attached to an iron shaft over the surface of the dough, which was later placed by a designated Jewish baker in the oven. Baking the matza was by no means an easy task. It was necessary to possess great skills, experience and to be observant, so that only soft dough would go into the oven, making it possible to obtain a crispy baking. With reverent care, the boards on which the dough was made had been cleaned with a glass chisel from all residues. Once the general demand was satisfied, a type of luxury baking was prepared - matza with eggs. For real ceremonial meals, like the ritual feast of Seder, the matza could not contain eggs. Unleavened dough, with only water added, was meant to symbolize the hasty exodus from Egypt³¹.

³⁰ Yiddish, a special stove used for the preparation of a traditional dish called “cholent”.

³¹ In the original text there is the Hebrew term *Mizraim*, referring to the land of northern Africa and the Middle East.

The Passover week brought forth the necessity of completely different preparations. In particular, it was important to obtain all that was required to make soups, or at least to get the essential ingredients to prepare them. Mainly that was red beetroot – a very helpful vegetable within the limited selection of vegetables available for the purposes of the Passover ritual. Eight to ten days before the Passover, the red vegetables were put in the water, and there they were left at the right temperature. In the meantime, the water consumed soluble and aromatic ingredients. The bright red liquid had a slightly sweet and bland taste, which one could get rid of using the right ingredients. This red beetroot soup (Polish *barszcz*, Jewish *Borscht*) gained some reputation internationally. In the case of Passover, during the mid-feast days, the borscht, together with the matza *spatzle*, egg yolk and well-melted potato mush, formed the main meal. Several slices of juicy beef contributed to lifting the spirits. If such a dish with the borscht turned out to be particularly tasty, the housewife would slap her tongue with every sip, saying, satisfied with her own skills: “that’s what all Jewish children say!”

It did happen sometimes that a neighboring Polish landowner, staying with his friend, a merchant from Kęпно, during the holidays would enjoy the Jewish-Polish borscht and a glass of Hungarian wine. However, that was a commodity that only the wealthy people could afford. The poor entertained themselves with cheap wine, for which the raisins were set a few weeks before the planned Passover holiday. In addition to the wonderfully aromatic Hungarian wine and the drink mentioned before, a third drink, made of honey³², was also brought to the table during the Passover. While the first two could be drunk during both evenings of Seder, it was not the case with the mead, as on those two days of Seder the “four” cups were filled only with drinks that were made of grapes. The *meth* was, however, a product made with the use of mead.

For eight days of Passover, so large supplies of food of all kinds were prepared that no member of the community would have felt hungry. If in some cases the available funds were not enough, the community authorities would help the people. However, these were not donations in the usual sense of the word. People who suffered from poverty did not have to ask for help in connection with their situation. It was rather assumed that this help just belonged to them. During the Passover feast, when people celebrate their “liberation”,

³² In the original text there is the word “Meth”.

all Jews should feel free from all worries and necessity to fend for themselves. Community officials and private teachers received a double pay for the months of Nisan and Tishri. The rabbi, members of the court (Beth-Din) and cantors also received certain sums for the holiday season from the wealthy members of the community (*le chowed jomtow*). The oldest (unmarried) son would usually be responsible for giving such donations. It was, in a sense, an honorary request addressed to an adolescent, which he performed with visible pride. There was no Jewish home in which the evenings of Seder would lack meat and fish dishes, eggs or a bowl full of fruit called *charoset*.

Finally came the fourteenth day of Nisan. The preparations ended successfully. In Jewish homes, after a couple of busy weeks, calmness and holiday mood appeared. The table was prepared and decorated in a traditional way, the room warmed up and illuminated with festive lights. While on the occasion of the Hanukkah holiday, Kępno was – as it has been already mentioned – illuminated, in the case of the Passover holiday, the windows remained closed, except for those overlooking the street. No one should look into festively decorated Jewish apartments. In order not to evoke jealousy.

But there was something else that remained from the old times and penetrated the current mood. Stories of bloody persecutions (“Bilbul”) disturbed the Jewish people to the core and the memory of it has not disappeared³³. The stories quoted among the elderly did not allow for the fullness of joy caused by the release from the Egyptian captivity.

The entire course of the evening of Seder – comprising diverse, partly rational and partly sentimental traditions, full of symbolism, specific signs referring to the happy future of Israel – made a great impression on the young people who celebrated it. During that evening the housekeeper would stand in a white coat, in a hat of the same color, decorated with a silver thread. He looked like a real head of the family performing his function of reading the Haggadah³⁴. There was something to him which, provided one had a full comprehension of the event, could be defined as “stylish”. Depending on the mood and un-

³³ A reference to common false accusations of “ritual murders” which were supposed to take place before the Passover, when the Jews were accused of murdering christian children in order to use their blood in the process of producing the matza.

³⁴ The Haggadah for the Passover includes selected stories commemorating the exodus of the Israelites from Egypt which are fragments of the Torah, comments and prayers.

derstanding of the events included in the Haggadah and related observations, the evening of Seder continued until late at night. Kejno was known for the fact that the evening of Seder often lasted until the morning prayer.

Between the first and the last day of the Passover, the stores remained open, however, there was nothing of typical trade at that time. The same case was with the days when the market was held. Therefore, social life could become more intense then. Families visited each other. Various types of entertainment were organized, also in those families where it was not typical, such as card games or chess, using “Schoch”.

The proper event for the so called “intermediate days³⁵” was an engagement party. It is not difficult to imagine what an interesting and bothering topic it was to talk about. No one would stick to European politeness at the time, people tried to consider the topic thoroughly, all issues were discussed and secrets came to light. Weddings were usually organized on the thirty-third day between the Passover and Schawuoth (Jewish Pentecost). During this period called the *lag beomer*³⁶ – weddings could be organized only during the seven weeks falling between the aforementioned holidays. Such wedding in the old Kejno was also a holiday celebrated by the entire community. The marriage took place during the first afternoon hours because of the young couple who restrained themselves from eating on this festive day until the marriage was concluded.

The canopy, called *chupa*, under which the marriage was concluded, was set up behind the synagogue³⁷. It was held by young members of the couple’s family on four sides. During a beautiful parade, with musicians at the forefront, the bride and groom were led separately from their places of residence, through the city, to the part behind the synagogue. Wedding guests would be carrying colorful wax candles, children would usually hold colorful braids in their hands. Such a wedding procession was extremely picturesque. The groom, in his white coat and skirt, walked with reverence and downcast eyes, between his father and father-in-law or other close relatives, towards the place

³⁵ Hebrew word Chol HaMoed means “intervening days”, that is the weekdays of the festival, between the first and last celebrated day of the Passover.

³⁶ Lag BaOmer (Hebr. thirty-three), the so called Day of Counting the Omer, a Jewish holiday which occurs on the 18th day of the month of Iyar.

³⁷ In the original text there is the word “Schul”, which was a Yiddish word for synagogue.

where the marriage was to be concluded. The bride and the female guests finished their procession in the vestibule of the synagogue, where the veil-covering ceremony was held. Then, the bride hidden under the veil, was led to the groom, who was already waiting for her under the canopy, amidst the sounds of marching, which was nothing more than the famous march of Druids from the Bellini's opera *Norma*. Later, certain novelties began to appear in the old Kejno and the Mendelssohn's wedding March from the *Midsummer Night's Dream* would also resound during the marriage ceremonies. However, I have only heard about it. I can only recall Bellini's march as the exclusive march played during the procession to the canopy.

Ketuba, that is the marriage contract, traditionally written in the Aramaic language, was read by the rabbi who also officiated at other religious ceremonies. The groom's ring was put on the bride's ring finger, the traditional wedding songs were sung by cantors, the glass was broken, and then the fiancé and fiancée received wishes from everyone with the tears of happiness brimming over. Religious requirements were met, and wedding guests proceeded to the party hall, where everything that was necessary was waiting for them on the tables. First, they were greeted with coffee, some excellent cakes – of which the “Portuguese” was especially tasty – and liquors. As the guests were very well prepared for the wedding party – namely, they had not eaten before the party - the available refreshments were eagerly consumed. The guests entertained themselves freely before being served at the proper wedding table. Verbal taunts related mainly to the bride and her closest female relatives. Also on this occasion people allowed themselves to let go of any verbal restraints. Girls named Krymhilde or Brunhilde were abundant in the old Kejno, and once challenged, they clashed with each other like immortal Nibelung queens. However, they attacked each other only in Yiddish. The quarrels between women, however, had different effects than those of the Nibelung, as when everyone sat down at the right table, all anger faded away. When the desired time for eating was approaching, the “marshal³⁸” would shout cheerful remarks towards the guests gathered in the party room, inviting them to come to the table.

The first to enter were, of course, the married couple: however, the man and the woman did not touch but only walked side by side towards the table. Then the closest relatives accompanied them, followed by cantors and rabbis who

³⁸ In the original text there is the word “Marschalek”.

always came among these well-perceived members of the community, then the rest of the guests. There were also disputes about the place to sit at the table, as it happens between the greater and most prominent of this world. In Kępno, however, these disputes were solved in a much straightforward way: “if Reb Herzele does not want to sit next to his wife, he does not have to sit at all”. It was impossible not to bend in the face of such logic. Disagreements gradually disappeared and the cantor could then begin a blessing over the Jewish products of the art of bakery, considering the meal to be open. The dazzling white baking was cut into slices and distributed among the guests. The general verdict regarding the female part of the guests depended on the quality of this baked *Hors d'oeuvre*³⁹. The marshal was responsible for the entertainment, so he murmured things he usually heard from the maggids of Dubno⁴⁰ and Korzenitz, two particularly witty speakers of the time who were well-known itinerant preachers. However, if, during conversations at the table, the marshal spoke some jokes that were already known too well, the listeners would not refrain from malicious comments. This, however, only added spice and contributed to the general atmosphere. When the marshal announced that it was time to offer gifts, the conversations at the table would go silent. During these exhortations, the marshal would take the greatest triumphs presenting his skills. He would variously and precisely name individual gifts and donors, thus creating outbursts of joy, so that sometimes the general cheerfulness reached dangerously high levels. Everyone received their share before the *Fladen* cake was even distributed, as the wedding guests used to say. The famous cake of Kępno, extremely sweet and oily, was the culmination of the wedding meal. Each of the guests was also entitled to take home a large piece of the cake. Also here, there was no shortage of words regarding the portions assigned. Everyone understood it to be a matter of honor. It also happened sometimes that the gifts were rejected as unworthy. As one can see, during the wedding parties, there were many moving moments, which sometimes could even take on a dangerous character. However, disputes quickly disappeared as soon as the cantor called “Olom” to Benschen⁴¹. During this musical afternoon tea there was general untamed gaiety. All signs of order gradually disappeared from the table. Musicians tuned their instruments, the festive music resounded, followed by a polonaise dance. Dancing in the circle was not popular among adults at that time. Mazurkas, polkas, krakowiaks were left

³⁹ French expression meaning a “starter”.

⁴⁰ Jacob ben Wolf Kranz of Dubno (1740–1804), a famous rabbi and itinerant preacher.

⁴¹ The original German text is unintelligible here.

only to children and young people. However, wedding days alone did not mean the end of celebration. Additional celebrations covered many subsequent days.

The day after the wedding, on the day of *lendemain*⁴², the young couple were greeted with the leftovers of the wedding meals. The parents of the newlyweds would invite the relatives who came from far away, from the “Kingdom”, that is from the Congress Poland, friends from the community, and before anyone could even notice, the week after the wedding passed and the second Shabbat ended a series of occasional holidays related to the wedding. Young *bal-ha-bajith*, the host of the house, would be summoned to the Torah, namely to the *maftir*⁴³. This was of moralizing character, as he would be carefully watched while reading the paragraph of the Book of Prophets. With a substantial degree of certainty, on the basis of words which he highlighted and the manner of presentation, one could determine the degree of understanding of that extremely complicated text. From time to time, one would hear the gnashing of teeth and statements of disapproval: “What an uneducated man.”

Thus that noisy wedding feast and its additional holidays provided great basis for conversations, which were held long after the week of wedding celebrations, but not only then - each family event became an incentive for the entire community to participate. It was almost possible to say that the old Jewish community was like one big family. It was surrounded by a common inner thread, an invisible bond keeping it together, despite the obvious frictions that were not uncommon even in the circles of close relatives. Births and deaths were not some events only for the interested parties. All of them were of social nature, and all this triggered the activity of charitable associations, generally referred to as *chevrah*. Women were particularly involved thanks to their natural inclinations and religiously sanctioned roles.

Young mothers, *kimpeturin*⁴⁴, passed the duty of taking care of their newborns to midwives but also to other experienced women. In the postpartum period, the woman was fed with strengthening soups and refreshed. The weaknesses of the postpartum period disappeared in the case of each mother, and in order to protect the woman and the child from evil powers, cabalistic notes and

⁴² French word meaning “tomorrow”.

⁴³ Hebrew term for an additional reading of a fragment of the Torah, a repetition of last lines of the reading assigned to a given Shabbat or a holiday

⁴⁴ A Yiddish word meaning a woman recovering after childbirth.

signs were hung at the woman's bedside, as well as over the door of the room in which she was staying. In other words, the woman was taken care of, joy and peace spread in the room. If the newborn child was a boy, even before the *berith milah*⁴⁵, a little *sucher* was organized for the mother and her child, with blessings, sweets, cookies and, most interestingly, marinated peas. On the eighth day, after circumcision, a festive *shude* meal was eaten. It was not a feast but a blessed meal, during which all tasty products of Jewish cuisine were present, which was to express due respect. Before the meal was started and at the end of it God was praised loudly, even very loudly. That is the way it should be! We Jews have an innate right to call our God in as loud a voice as our inner voice allows us! So if the divine grace was so great that the first fruit of the mother's womb born to the world was a boy, *pidjon*⁴⁶ took place on the thirtieth day after the birth, the symbolic redemption of the firstborn and religious dedication with a festive meal.

Due to the fact that the whole community took part in these events, the sense of solidarity was strengthened in an unbelievable way. In the case of illness, the members of the holy brotherhood of Chevrah Kadisha appeared in the place of suffering, fulfilling their office with devotion, which could only result from the inseparable connection between the religious order and natural love for a man. This readiness to make sacrifices was particularly manifested when a member of the community or members of his family died. Watching the dead, preparing the bodies, organizing the funeral, all these sad duties were taken over by the brotherhood. The bodies were carried to the *bet holom*⁴⁷, the cemetery located quite far from the city, to the House of Eternity, and the carrying persons changed from time to time. As many as possible wanted to fulfill this order referred to as the *mizvah*. Women did not join the procession. At the cemetery, people followed some strict rules – ancient prayers were made, but there were no eulogies. However, if the community saw the death of a scholar, a pious person or one honored for his public activity, a meeting was held in the synagogue or at bet ha midrash, during which a speech (*hesped*⁴⁸) was delivered about the merits of the deceased, presenting them duly.

⁴⁵ A Hebrew word meaning the celebration of the circumcision.

⁴⁶ Hebrew term *pidjon ha-ben*, celebration of the original commandment stipulating that each firstborn son should be devoted to serve God.

⁴⁷ Hebrew word *bet olam* meaning a cemetery.

⁴⁸ Hebrew word *hesped* means an eulogy spoken during a ceremony commemorating the deceased.

The hesped speech was not always delivered by the rabbi. Whoever felt called as a friend of the deceased, whoever was respectable and had the right skills to be able to appear before the community and had prior obtained a permission, could stand before aron ha Kodesch⁴⁹, the holy ark, and remember the deceased from there. Today's custom, which is rather a bad habit, that during each funeral the rabbi would make a speech over the grave, in the old Kępno, and in other leading communities, was completely unknown.

It is important to remember that during the mourning week in the family's home, typical prayers were said in the mornings and evenings, and some of the visitors read passages from Misnah⁵⁰. The mourners' needs were taken care of even during the Schivah⁵¹ (seven days of sadness), and that was the responsibility of relatives and friends. It was an obligation that was well understood. How much delicacy all these activities required, and how cruel the community's rage was when a rogue was carried to the grave! For example a *Mussor*, that is an informer, was considered to be one. People avoided any contact with such person, he was never called upon to read the Torah, he was not a part of any fraternity. He was, to use modern vocabulary, boycotted by all means in the society. The funeral of such person who was not respected by the community, was terrible – even today I can still remember it, a horrible impression has remained in my memory to this day and it is impossible to erase it. It was an act of lynching the deceased himself. The accompanying gendarme was completely helpless in the face of a huge crowd of people. He allowed, therefore, cruel stupidity. The deceased was, in fact, a young immigrant who came here without any relatives, so the funeral week would have not even been considered. The community's satisfaction with this state of affairs was expressed through the ruthlessness of the gathered people, which could not be described. What else was involved with this funeral, I would never be able to describe.

⁴⁹ Hebrew term Aron ha-Kodesch means a Torah ark.

⁵⁰ A Hebrew word meaning a repetition, one of the basic sources of religious law consisting the Talmud (together with the Gemara).

⁵¹ A Hebrew word for grief.

During the summer months between the Passover and the Yomim Noraim⁵², the High Holy Days, that Schulmann of Berlin, known in Jewish circles for his witty ideas, called the “Autumn Parade of His Divine Highness”, the old Kępno was calm. There was general inaction, and the religion itself seemed to have its days off. The celebration of the feast of Shavuot⁵³ was of no particular importance. The feast of receiving the commandments upon Mount Sinai was celebrated with joy. Even restrictive principles regarding meals have been relaxed in a remarkable way during these two days of the feast of Shavuot. And so, just four hours after dinner one could drink coffee with milk and eat a sandwich, while otherwise this period would be prolonged to six hours! Few weeks later, the destruction of Jerusalem and the second temple was remembered. The seventeenth day of the month of Tammuzi, the ninth day of the month of Aw, the beginning and end of the “three weeks” were days of strict fasting. The general good mood was toned, fasting on the ninth day of the month of Av passed into real sadness, as if a beloved one passed away. People refrained, like during Schivah, from eating meat. There was also no commercial activity. On the ninth day of the month of Av, *Tisha B’Av*, the community was overcome with great sadness. Even in the street no words were spoken aloud. Bent to the ground, saying nothing, the inhabitants of Kępno flocked to the synagogue, which was at that time deprived of all decorations, or to the bet ha midrash, to absorb a portion of Jeremiah’s lamenting and sad poems of some splendid Spanish poets. During particular songs of mourning, Kinot⁵⁴, in which the martyrdom of the witnesses of blood was described, the synagogue literally trembled from the cries of agony over the fall of Zion and the Temple. No eye remained dry when the moving melismata⁵⁵ of *Eli, Zion, ve’areh* (Cry over Zion and its city) or *Zion Ha’lotischali* (You do not ask Zion) were coming from the cantor’s mouth. But the deeply felt mourning poetic works were presented not by the cantor, but by members of the community, who were able to convey the meaning of this great poetry with its full understanding and inner emotions. Such a service – *Tisha B’Av* – must have made an electrifying impression on everyone. Even now, after many decades, when

⁵² Hebrew Yamim Naraim, meaning the first ten days of the Jewish month of Tishri, beginning with Rosh Hashanah and ending with Yom Kippur.

⁵³ Hebrew Shavuot, known also as the Feast of Weeks or the Feast of Harvest, celebrated 50 days after the Passover.

⁵⁴ Hebrew songs of mourning read at the synagogue during the Tisha B’Av.

⁵⁵ Greek style of singing, in which a single syllable of text is sung while moving between several different notes in succession.

I write these words, I feel a significant tremor in my soul at the very thought of the feast of *Tisha B'Av*.

From the house of worship services, people would go to the cemetery to remember those who passed away. "I'm overcome by emotions. A tear after tear runs down my cheek" – the poet's words became a bitter truth. After such a deep spiritual movement there was equally noticeable fatigue. The following weeks of hot summer passed without being noticed, until the month of Elul when the days of solemnity approached. People were gradually preparing themselves for the upcoming New Year's Day and the Day of Atonement. In the last week of Elul, on the days of *Selichot*⁵⁶, the keeper of the synagogue⁵⁷ would knock before the dawn at the door of the houses to call the sleepers to get up and attend the *selichot*. However, it did happen that the keeper of the synagogue would be, in fact, the one stealing hens from poultry houses. Gossiping people claimed that in the case of such poultry thefts, an offence was often committed and that the keeper of the synagogue himself should have asked for forgiveness of sins at the *selichot*. The first two days of the new year were filled almost completely with services at the great synagogue and bet ha midrash. In the morning, at six o'clock, the morning prayer began and lasted until noon or a little longer. The proper morning prayer, *shacharith*, was celebrated by a respectable member of the community who could sing well. In the case of *mussaf*⁵⁸, an additional prayer, a *chasan*⁵⁹ acted as a cantor appointed by the community – he was also referred to as Scheliach Zibor. If the *chasan* met the expectations of his critical listeners, as he was able to tell from the surrounding *Yasher Koach*⁶⁰, the expectations towards the proper *chasan* at *mussaf* rose. On the occasion of the feast, four singers, called the *meshorehim*, would join him, mostly from Poland or Lithuania, who would support him during certain moments of the prayer. Young singers provided bass voices, forming a choir. There was of course no musical accompaniment during these prayers. It started with songs of the Lord's glory with no respect towards the

⁵⁶ Hebrew word meaning supplications, prayers spoken during the feast of Rosch ha-Schana and Yom Kippur.

⁵⁷ In the original text there is the word "Schulklapper"

⁵⁸ An additional Hebrew prayer spoken on Schabbat and other particular holidays, including on Rosch ha-Schana.

⁵⁹ A synonym for a cantor.

⁶⁰ A Hebrew laudatory exclamation praising a well done job.

principles of composition. Kępno was the only one among all the larger German-speaking communities clinging to this – let's say – “natural” type of service.

In the afternoon of the first day of *Rosh ha-Schana*, groups would wander to a pond to perform spiritual and symbolic activities, namely to wash away all the sins committed during the year. The mood during both New Year's days remained festive, yet serious. People avoided talking about trivialities. This would have clashed with the dignity of the *Rosch ha-Schana*. In the meantime, until the Day of Atonement, ten days of penance were celebrated and many people would not eat until noon. Long before sunrise, they would flock to attend the service. The closer to Yom Kippur⁶¹, the more ecstatic were the prayers for the forgiveness of sins. Loud sobbing would, metaphorically, reduce the burden of the intimidated soul. It was difficult for teenagers to preserve their youthfulness amid these penitential moods which increased daily. The change was brought by the day of preparation for the celebration of the atoning sacrifice. Children's faces brightened when they were given a hen which was to be slaughtered as a sacrifice for sins. The animal would be rotated around the head three times, which already stimulated the imagination of the children, and there was already a certain foretaste, as the hen was to be consumed by small members of the community the very next day, if they were less than thirteen years old. The day of the preparation was of great importance to all adolescents. It was necessary to demonstrate the behavior of a repenting sinner in every possible aspect. According to the deep message of the Talmud, the Day of Atonement is administered only to be forgiven the sins against God and his commandments. People's offences against each other can only be forgiven through a heartfelt approach and real sorrow. So many hardened hearts were softened that way and many hostilities were overcome during Yom Kippur. In the afternoon, in the presence of three friends who formed a kind of court, sins were confessed and after bending to the ground, people received 49 hits in the back. After the purification, freed from remorse, with merry spiritual excitement, they went to the final meal before the fast. It consisted of a delicious chicken broth, which was served with a slice of *koletsch*. *Koletsch* was a round wheat bread which was supposed to remind people of the rolling circle of death. The word comes from Polish. Circle in German is Rad.

⁶¹ Hebrew Day of Atonement, one of the most important Jewish holidays.

Amid solemn, festive mood, after reconciliation with their brothers, people entered the beautifully lit house of service. The dominant color was white. The Holy Ark near the prayer wall was decorated with a silk white curtain with embroidered Hebrew sayings. Married members of the community wore white robes and their heads were covered with one-color kippahs with a silver rim. Prayer coats, rimmed with black and blue stripes on the sides, complemented the traditional clothing worn at Yom Kippur. The whole picture in the densely filled great synagogue, to which, on those holy days, it was possible to enter only barefoot, suited, with its noble simplicity, the character of the day. The service, despite its apparent disorder, which was visible and audible during certain prayers, was moving, for every praying person focused on his own inner mood. As soon as the cantor began, the whole place would suddenly go silent. It did happen, however, that a *schames*⁶², a servant of the temple, had to restore order among the people who were too loud, with his shushing sounds. It was not surprising if we take into consideration twenty-four hours of continuous prayer, praise, confession and reading of the Torah. In fact, in the case of such ancient, somewhat chaotic services, people prayed with their hearts. After the sound of shofar⁶³ announced the end of the fasting day, the evening prayer was recited very quickly. Human nature demanded its rights. After returning home, everyone would sit at the table to munch on something. Steaming coffee and aromatic butter cake tasted delicious. Between this late breakfast and the evening meal, the housekeeper would go out with his eldest son into the yard to hammer a stake to pitch a tent later on and to, just after the forgiveness of sins, again fulfill God's ordinances. A joyous end was to announce a joyous beginning. General conversation during the evening of Yom Kippur was run by a host who demanded from his wife to strictly follow the rules determining proper time for serving meals. As in terms of enjoyment and overweight, he did not yield to the brave knight Sir John Falstaff⁶⁴, he could well afford it and was not afraid of any complaints.

A few days between the Day of Atonement and the Feast of Tabernacles were extremely busy, for in this short time it was necessary to prepare many types of huts called *sukkot*. It was necessary to involve everyone. There was a vivid commotion among the community. Carpenters and plasterers had their hands

⁶² Hebrew word meaning a caretaker of the synagogue.

⁶³ A horn-shaped Hebrew musical instrument used for liturgical celebration at the synagogue.

⁶⁴ A character of William Shakespeare's plays, an allegory of a cowardly, obese person who always attracts trouble.

full. When the hut was finished, covered with pine branches, so that in the moonlight the stars could be seen from the inside, as it was required by the provision, the place was also decorated from the inside. Beautiful *misrach*⁶⁵ adorned the eastern wall. Small mirrors were fixed in the appropriate places. Here and there some would hung a portrait of a well-known rabbi, or at least of the respected rabbi Akiva Eger of Poznań⁶⁶ or rabbi Elijah of Vilnius⁶⁷. A decorative, multi-armed brass candlestick hung from the ceiling, next to drilled pumpkins, in which the well-known symbol of David was cut, and which were illuminated from the inside. The festive table was covered with a shiny white tablecloth and – depending on the financial situation – with cutlery and silver candlesticks.

The interior of such a hut was indeed beautiful. At the end of the service, the host, along with his eldest son, entered a brightly lit hut, where he was greeted by his wife, satisfied with her work, and children with beaming faces, shouting loud and joyful “gut yomtow⁶⁸”. Then the breath of old Jewish family happiness filled the modest, blessed room, and true happiness was felt by both young and old, the inner prayer of thanksgiving went to heaven to the One who, in His grace, let us live to that special time.

Apart from ensuring that the equipment of the hut was as splendid as it was only possible, another equally important issue was on the mind of every housekeeper. The feast of the Tabernacles is, as it is known, the harvest season. The time of autumn fruit harvesting is completed for Palestine. Everything has been gathered and dedicated to the Almighty in the form of thanksgiving for his inexhaustible grace. The harvest of the Holy Land is symbolized by palm branches, *lulav*⁶⁹, lemon tree fruit, *etrog*, myrtle twigs, *hadassa*, *iarava* willow twigs. Myrtle and willow are native plants, *etrog* and *lulav*, however, had to be imported from afar, from the south-east. Levant, in particular Corfu, were the preferred places for their acquisition, and whoever had any means, reached deep into his pocket to provide himself an impressive, flawless piece

⁶⁵ A type of decorative cut-out hung on the eastern wall of the synagogue, in Hebrew *the East* is *misrach*.

⁶⁶ Akiva Eger (1761–1837), an outstanding rabbi and a Talmudist, a rabbi in Poznań from 1815.

⁶⁷ Elijah ben Solomon Zalman (1720–1797), a rabbi in Vilnius, great scholar and Talmudist.

⁶⁸ Yiddish: gut (git) jomtew, traditional wishes for happy holidays.

⁶⁹ Hebrew word for a branch of a date palm, tied with other plants, used during Sukkot.

of such *etrog*. It cost a large sum of thalers. It was no small expense at that time. Some people wanted to outshine others. There were even *etrog* experts in Kejno who, though they had no idea about the geographic location of the island of Corfu, knew a lot about the beauty and ritual perfection of the *etrog* from Corfu, like a violin virtuoso knows much about Stradivarius or Amati⁷⁰. *Eetrog* was carefully wrapped in cotton, put in a box or a silver dish and carried to the house of worship, where it was exposed during the procession and sung praise, *hallel*⁷¹. The walk around the *almemor*, in which hundreds of members of the community participated, was a spectacular performance.

The feast of the Tabernacles coincides with the end of the synagogal year, and the last day of the feast is at the same time dedicated to the joy of concluding the reading of the five books of Moses falling on the Shabbat of the passing year. This day of cherishing the rights of Simchat Torah was celebrated in a very loud and joyous manner, both in the synagogue and beyond. Even a salute was fired, despite the ban. In the residential area, one could get some gingerbread cake and sweet wine or liqueur – “Lekach” and “Bransen”. *Eetrog*, however, after it fulfilled its ritual function, was taken to the kitchen, where it was transformed into an unusual treat by the hands of an experienced housewife, then it was stored for special winter holidays or important visits.

Loudly and joyfully, amidst merry frolics, the year in the synagogue came to an end, and the next Shabbat could begin with reading the Book of Genesis (Bereschith), all over again.

So what was the infrastructure of the community of Kejno?

Let's look briefly at the education system, if I might use this term. Several teachers, immigrants from the provinces, namely from the Province of Posen, run a Cheder, in which the children learned the basics of Hebrew. The children were sent to the Cheder shortly after they were four. *Dardeke melammed* (primary school teacher), with the help of a belfer (behelfer – helper), taught the children the alphabet, then the *Ivre*, reading of Hebrew words. Poor little

⁷⁰ A famous family of Italian luthiers who were active in the 16th and 17th century.

⁷¹ A prayer composed of Psalms, 113 (small hallel) and 114-118 (big hallel).

ones sat for hours on a low, coarsely planed bench, at a primitive table and together they repeated letters until all of them were memorized. Then, with the help of a primer, the children studied letters until proper reading began. At the same time, several short morning and evening prayers and several blessings were added to the children's list of things to be memorized. This seemingly brutal way of teaching resulted in the fact that in a short time children were able to learn a large portion of Hebrew. After a few months they were able to get through some of the main elements of Siddur⁷² (prayer book) and translate them into broken German. After a year, the children began to read the *Chumesh*⁷³. Without any grammatical introduction, the pupils of the *cheder* began to learn the Hebrew Bible. It is worth noting that at that time a Christian boy also attended the *cheder*. His father, a very pious carpenter, came up with the idea that his son would become a Protestant pastor. For this purpose, the boy was supposed to learn the Holy Language as well as the Jewish children did. As a result, a Christian boy went to Cheder. We do not know if the father's wish actually came true.

The teacher would receive a monthly salary for his efforts for each child, in the amount of five *peim* (Polish grosz). He would also get a *kibbud jomtow*, a traditional gift for the three major holy days, and a winter bonus for wood and lighting. Every now and then several households would give him farm produce. Some signs, however, indicated that the days of Cheder were numbered. The Prussian educational authorities exerted increasing pressure on the community to hire professional teachers. At first, the Province authorities did not succeed in Kejno. Although the local community was deaf to the incoming warning, it attempted to appease the authorities by employing a substitute teacher who seemed at least strange to the local educational board. Finally, all patience was exhausted. The authorities had it their own way when they sent to Kejno a teacher named Sklarz, who graduated from a Jewish seminary, and forced the reluctant community to employ him. Before that, Cheder had to face serious competition. The English Missionary Association chose Kejno as its area of activity and decided to found a Jewish school where children could learn for free. This school, under the guidance of an excellent and kind teacher named Hartig, succeeded for several years. The teacher was wise enough to see that Kejno was a bad place for the missionary association. So in his free time,

⁷² Hebrew word "Siddur" (order), a prayer book used at home or in the synagogue at weekdays and on Shabbat.

⁷³ Meaning the Torah, first part of the Hebrew Bible.

which he had too much, he preferred to give piano lessons. In this way, the ray of light of the Western culture finally fell on the strictly traditional life of the Jewish community. Of course, it raised many serious doubts.

The signs indicating that Kejno would suddenly be drawn into the maelstrom of history were more and more evident. The community of Kejno continued to grow, partly as a result of natural growth, partly through migration from the Congress Poland, but also from more remote areas, and even from Achsersleben in central Germany. Towards the end of the fourth decade of the 19th century, a noticeable exodus of young men began, which intensified in the next decade. At first, those were the boys living in modest neighborhoods who decided that they could no longer tolerate the slow pace of local life. The great world attracted them with irresistible power. At that time, only one country, namely England, cared about them. The powerful siren song of emancipation reached Hintergass (Tylna Street) in Kejno as well, for everyone knew that civil rights in England were guaranteed by the law. Anyone could achieve success there thanks to own efforts, without any hindrance from the reluctant authorities. For young people of Kejno, England became a synonym of happiness. With their meager possessions and small amount of money, armed with full confidence in God and themselves, they courageously set out on a long sea journey to a foreign country that promised them a better future. Deprived of any knowledge of the language and customs, they landed on the English soil and took up doorstep selling. No “gendarme with a funny bearded face” asked them to show a license allowing them to engage in street trade. The poor youth of Kejno were delighted, leaving Prussian repression behind and able to breathe in England’s freedom. Most of those immigrants were able to live at least a modest life there. They did not have to get involved in doorstep selling anymore. They could rent a store at Commercial Road, Whitechapel or Petticoat Lane⁷⁴. They remained faithful to their homeland through customs and lifestyle, remembering about their poor abandoned families in the country with moving devotion. Soon, they began sending money to parents, siblings, and friends. After a few years, one of these “Englishmen” visited his hometown. It caused a commotion in the entire community. During the first Shabbat, the prices of mitzvot, after being called to the Torah, increased dramatically, as literally everyone was so eager to be an “Englishman” who enjoyed the blessing. In such circumstances, when the prices of *mitzvot* were so high, there was a custom that only one third of the surplus was paid to the community’s treasury.

⁷⁴ Districts of London.

A few of the residents of Kępno achieved respected positions in London. Only one of them returned to Kępno as a wealthy man and happily lived out his days there. Immigrants founded the Society of Former Inhabitants of Kępno⁷⁵, which then worked as an example, as the wave of immigrants changed course to the US and similar societies were established in New York, St. Louis and Chicago. In this way, the bond with their hometown was preserved.

The community in Kępno was shrinking, but apparently prosperity grew in it, mainly thanks to English and American donations. This phenomenon was spreading slowly, so that it was almost invisible for a long time. For this reason, the intra-political movements of the 1840s, and specifically the year of the 1848 Revolution, occurred quite suddenly and felt like a blow. Two men who, also for other reasons, deserve to be mentioned here, made their names particularly famous at that time due to their political views. They were Fischel (Phillip) Wertheim and Heimann (Chaim Wolff) Toklas⁷⁶. When recalling their names, we should reach back to the years before the Revolution.

Around 1840, or perhaps a little earlier, something happened in the community of Kępno, which had not happened so far and which would not happen in the future. Both men mentioned above, sons of respectable families, got married in their teenage years, when they were about 17 or 18 years old. Wertheim was married against his will, he opposed but it was of no use. Toklas, a man with a few talents, was employed in his father's shop. Wertheim, however, very early became popular thanks to his remarkable intelligence. He was fluent in the rabbinical writings at the age of not more than thirteen and was expected to one day become the guiding light for Israel. But in both men the crave of Western European education was extremely strong and unstoppable. In addition, Wertheim suffered the burden of a loveless marriage. They both decided to leave their families and homeland and prepare for studies at a German university. Toklas, at his father's request, went to Breslau on business and took with him a friend with whom he could not part. No one paid much attention to it then. In the capital of Silesia, first they took off the old-Jewish clothes and tried to leave behind the black and white border posts as soon as possible. Nobody suspected anything during the first week. However, when the second week passed without any news, and there were no answers to the

⁷⁵ In the original text there is "Verein der Kempener".

⁷⁶ Chaim Wolff Wolf Heimann Heymann Toklas, born in 1820 in Kępno. His father was Marcus Toklas (1776–1846) and his mother was Debora Nuche (born in 1780).

anxious enquiries of friends from Wrocław, some started to panic. Dewore Nuche (Nuche's daughter, named so to distinguish her from others of the same surname), Toklas's mother very soon discovered what had happened. Fischel invented the whole thing and Chaim agreed to join him. Nothing was keeping the mother in Kęпно either. She hit the road, but the escapees had an advantage of fourteen days and did everything to cover their tracks. However, Dewore-Nuche, inspired by the wisdom of the heroine whose name she bore - immortal Deborah, did not lose her courage and traveled cross Germany to finally find the escapees in Strasbourg! Against their will, they had to prepare for the way home. Wertheim, however, made a condition, that after the return he would be allowed to initiate the divorce procedure. And so it happened. In the mid-1950s, Philipp Wertheim, once an almost invisible secretary of the court in Kęпно, became very successful and was for many decades a head of the Jewish community secretariat in Berlin. Toklas and his wife preserved rare mental and physical health until the old age. Toklas was a declared friend of Poland throughout his entire life and no Polish nobleman would have ever come to Kęпно without paying respects to "Mr." Toklas.

Speaking of these two, one should also mention a third one, who differed significantly from them when it comes to his temperament and character. It was Moritz Wieruszowski⁷⁷, the son of the generally respected head of the community, Dawid Wieruszowski. Moritz was previously an assistant of the well-known Rabbi Akib Eger, but not to become a rabbi, but only to gain a thorough knowledge of the Talmud. Thus, the three of them - Toklas, Wieruszowski and Wertheim - formed a reformist triumvirate in Kęпно, whose ideas were brought to life. First, a "new school" was to be created with a proper schedule of services. For this purpose, Toklas prepared a room of appropriate size. There were also about twenty members of the community who followed the voice of the "new ones". The celebrants were designated and, following the example of the new synagogue in Wrocław, they were given an embroidered thaler, a cap and a prayer mantle in the form of a stole. This was the visible part of the renewal. The rest was limited to the liquidation of the second *Jekum-Purkam*⁷⁸ and repeating the prayer of Eighteen Blessings. The remaining part of the community observed those actions with indifference. Malbim, a polemicist who was always open for confrontation, did not even consider

⁷⁷ Moritz Wieruszowski (born in 1815, died on 22 September 1884), a merchant and the head of the Jewish community in Zgorzelec.

⁷⁸ A prayer recited in Aramaic each Shabbat.

it worth the trouble to mention this fact from the pulpit at the synagogue, claiming that it could not endure. About that he was certain. And indeed, he was not mistaken. The newborn idea carried within a seed of death. After a short time, everything disappeared. Almost at the same time the opposite side also made attempts to start a renewal. It was about creating a Hasidic place of prayer. Again, Rabbi Malbim did not show even the slightest sense of humor. He was, after all, one of the most committed opponents of the Hasidic sect. He condemned such stupidity from the pulpit with harsh words. As a result, the expected disintegration did not take place, and the old order remained.

Undoubtedly, the political events of the year of Revolution meant that there was a certain tension in the community. Before the Revolution, the entire demand for newspapers was satisfied with just several copies of “*Schlesische Zeitung*”, which were passed between people, after that, the “*Neue Oder-Zeitung*”, received from the Silesian capital, gained more popularity, especially when it turned out that one of the former inhabitants of Kępno, the later rabbi of Nakło and Mannheim, Dr. Bernhard Friedmann⁷⁹, was the person writing the sharpest articles for this democratic newspaper. The town and the community were divided into various fractions that fought each other. Orthodox Jews who constituted the vast majority, were fervent opponents of all revolutionary aspirations, although they were not the ones who would caught one’s attention. The group of new ones was more vital.

Wertheim launched a library which kept some forbidden fruit. This was the headquarters of the politicizing members of the community. Here the chains were breaking. Here they agitated before elections to various parliamentary bodies. Also a copy of a stenographic report regarding the debates of the National Assembly in Frankfurt was kept here and was literally devoured.

At the market square, one could hear revolutionary songs in German and Polish. La Marseillaise was clearly heard and so was the Polish national anthem. You could also hear an insolent song about the Prussian Prince in the rhythm of polka. Months of the revolution, which were extremely bloody in other parts of the Province of Posen, passed completely calmly in Kępno and in the entire District of Ostrzeszów. Poles and Jews, in particular the latter, had a good system of disseminating information that allowed for a quick message transfer, for example, that the whole region was invaded by Silesian regiments,

⁷⁹ Bernhard Friedman (1820–1886), a rabbi and a publicist.

riders and shooters. However, all this havoc was at a safe distance. In fact, there was not even a single soldier on the spot. The city was safe from the turmoil. However, the year of the revolution brought forth another lasting achievement in Kęпно. The old restrictive custom stipulating that women should wear deep bonnets, was repealed. Many women were seen not covering their whole head, and some even wore hair jewelry. And even Malbim himself could not overcome this novelty with his speeches.

We are approaching the end of our story. The winds of the revolution eased off and the old Prussian order was restored. Everything that should have been said about Wertheim and Toklas, the two leaders of the revolutionary movement, was said. The one that still needs to be mentioned is Moritz Wieruszowski.

The air in the area had long been unbearable for this ambitious man. He craved actions that would better suit his temper. In the end, he decided that he would leave Kęпно with his large and still very young family. It was not an easy decision to leave a respected father! But where to go? To immigrate further than the English Channel, not to mention the Atlantic Ocean, as was the case with some residents of Kęпно, was impossible in his case. He chose Zgorzelec as the place of his future activity, a place where, until the time of the revolution, no Jew was granted the full right to settle down! The choice of this location was a sign of extraordinary moral attitude and significant level of self-confidence. Wieruszowski opened a moderately large shop with manufactured goods in the mid-1950s. It is not difficult to imagine how many surprised eyes of other merchants would have met a Jew who came from Poland. It did not repel him, he wanted to take his life in his own hands. Anyway, it did not last long, the inhabitants of Zgorzelec soon realized that this Jew was of a very special kind. He gained trust and respect. His exceptional intelligence, knowledge of the ways of other men, brilliance and righteousness were universally recognized. Soon this wanderer, a Jew, would become a member of the civic council. At the same time, he could not bear the fact that a small number of Jewish families lived just like that, with no relation to the community. With his wise decisiveness, he set out the foundations of a Jewish community. Based on the example of Kęпно, but adapting his actions to local conditions and times, he created a Jewish community in Zgorzelec, which, in a surprisingly short time, developed into one of the most prominent in Silesia. This delicate flower grew nurtured by Moritz Wieruszowski, and became a massive tree. It is precisely in connection with this colonizing act – as it was exactly it in the truest sense of the word – that he deserves a prominent place in this cultural sketch.

While the “colony” of Kęпно visibly grew stronger, its old “family matriarch” collapsed equally visibly. It did not shrink only in terms of number, also the inner liveliness was constantly fluctuating. Old, respected and wealthy families traveled to Wrocław and Berlin, where they later often occupied some prominent positions in the society. The mother community, however, was getting increasingly quiet. Still, the community’s life went on in a traditional way. However, everything was fading more and more. The heavy air of the 1950s, which had an impact on the attitude of people in Prussia, was also present in Kęпно. A part of the reactionary regiment Mannteuffel-Raumer of Westphalia⁸⁰ was present here as well, in the person of a respected Jewish teacher of a public school (Volksschule). He belonged to an organization, also known as the Treubund⁸¹, which was favored by the state administration and faithful to the king. Its members formed a kind of order that was at the starosts’s commands and prepared reports on public sentiments. The main task of the Treubund members was to blend in the social circles available to them, paying particular attention to political talks. This put some residents in a difficult situation. In the end, any controversial behavior was spotted. The informer (*mussor*) was usually finally detected and this did not mean that it was a closed case. For some time, the said teacher believed that, due to his office, he would be able to face the lack of respect shown to him, but, in the long run, even those who have extremely thick skin cannot bear it. The surroundings of Kęпно became unsteady and he decided to cease his activity. He did, however, stay in touch with the members of the Treubund. The bad weather soon changed, and a shadow was cast on the community. Suddenly, a powerful storm hit the political scene. There was a threat of an outbreak of the Crimean war, and this took on special significance for the Jewish community of Kęпно. If there had been a conflict between the European powers and partly Asian Russia, our good Jews would not have been concerned about the Balkan problem, Danube principalities, or crowded seas, not even about Sevastopol, but rather about “the great *rosche* (sinner)” of St. Petersburg, Tsar Nicholas. If hatred could kill, Tsar Nicholas would have already been in his grave for a long time. The name of this *Ocher Jisroel*, the opponent who banished Israel, would have never been spoken without adding to it a famous old curse. Tsar Nicholas was treated as the embodiment of all evil and the greatest misfortunes that could happen to him

⁸⁰ A regiment of the Prussian army whose first commander was general-major Karl Heinrich Friedrich von Raumer (1757-1831).

⁸¹ An organization whose full name was “Trebund mit Gott für König und Vaterland”, it was established at the end of 1848.

did not seem horrible enough. Any news from the battlefield were impatiently awaited. In the meantime, postal connections with Wrocław have significantly improved. Every evening, the post of Oleśnica (Oelser Post) delivered morning newspapers to Kęпно. People hurried to the post office to get new messages and take them home. The road led past the house of the most fervent opponent of Tsar Nicholas, so he would lurk about to catch us, the boys, when we were returning with our newspapers, and we had to read the most important news to him. If those were favorable, we would receive gingerbread as payment, otherwise we would be thanked with words that knew nothing of the European politeness. Nicholas fell ill after his army lost the battle of Inkerman⁸² and suffered for several days. The news of his death reached Kęпно during the feast of Purim. Our fanatic was extremely satisfied. He cheered, shouted, jumped at the market square like a man possessed by an evil spirit: “The great *rosche*, ocher Jisoel is finished”. He invited all his friends and enemies, old and young, shared gingerbread and drinks with them, and quickly used up his supplies for the feast of Purim. Since then, the Crimean war did not matter to him anymore. The Judgement Day came for the *rosche* – *causa finita*. Also for us, this sketch is hereby coming to an end.

After many, many years we traveled the same route. The goal was to find the graves of our dear people. The old Polish town seemed unchanged at first glance. The synagogue was the most important building dominating the city, but next to the old wooden structure of the Catholic church there was a new, beautiful brick-made house of service, at the market square there were Polish shops here and there. The Polish bourgeoisie had slightly improved its position. The Jews of Kęпно, however, were loyal to the German ways. The Polish revolution of 1848 has already passed. If there had been a public vote in Kęпно, the inhabitants would not have hesitated to show their loyalty to Germany. They would have known from their own experience how to behave under the emblem of the white eagle.

⁸² The battle took place on 5 November 1854.

Supplement

After many years, I followed the same route to talk to Chidher. When entering the town, I noticed an inscription on the board: “Volksbad⁸³ of the town of Kępno. Founded by XX”. Even up to now, one could observe the struggles of modern people, wanting to improve the health of the people. It seems to be a favorable condition. The town itself remained as it once was. At least so it seemed at first glance. If you took a closer look, you could see the changes that gave you food for thought. Namely, the company names at the market square, which formerly had been only Jewish, were now, to a large extent, Polish. The proportion between the Jewish and Christian population shifted significantly. The number of Jewish inhabitants decreased gradually from 4000 to 2000. However, the Jewish community in Kępno was still prominent. It was only after the unfavorable end of the Great War and the inclusion of the Province of Posen in the newly created Republic of Poland that a split occurred here. Intolerance expressed by Polish people made it virtually impossible for Jews living here for centuries to remain in Kępno. Anyone who could somehow arrange for it, left the place as it became inhospitable. A small group of about thirty-five families - this is the part of a relatively large Jewish community which stayed in the area of the German Reich. The fact that it exists at all is due to the invaluable dedication of associations from Berlin and Wrocław, as well as the devotion of certain inhabitants of Kępno who emigrated to Middle America⁸⁴ decades ago and earned respect, achieving a state of well-being there. It is to be hoped that at least the marvelous synagogue will be kept in good condition, as well as the old cemetery.

Painful feelings complement the picture of the history of culture: the old Kępno – as a German town of Jews - belongs now to the fading past.

**Terminological and historical consultation, footnote editing:
Prof. Rafał Witkowski
Deputy Dean of the Faculty of History
Institute of History, Adam Mickiewicz University in Poznań**

⁸³ German word for a town bath.

⁸⁴ In the original text there is “Zentral Amerika”.



Isidor Kastan autor *Kępno, jakim było kiedyś*, szkicu kulturowego opisującego życie i obyczajowość lokalnej komuny żydowskiej w zarysie epoki urodził się 24 listopada 1840 roku w Kępnie, mieście należącym do prowincji poznańskiej.

Z pochodzenia był niemieckim żydem, wykształcony lekarz, erudyta, publicysta i amatorsko dziennikarz polityczny. Pisywał dla *Berliner Tageblatt* w duchu przekonań demokratycznych oraz jako krytyk z zamięłowaniem i wrażliwością komentował wydarzenia kulturalne jak spektakle teatralne czy koncerty muzyczne.

W 1863 roku obronił dyplom medyczny pracą poświęconą zwyrodnieniom serca. Praktykował w Berlinie, jako chirurg oraz położnik. Również miał Isidor Kastan znaczący wpływ na powstanie Stowarzyszenia Rzeszy Niemieckiej oraz aktywnie działał pośród berlińskiej gminy żydowskiej.

Odszedł 14 października 1931 roku w nader słusznym wieku dożywszy dziewięćdziesięciu lat, spoczął na cmentarzu Berlin-Weissensee. Wolą doktora Kastana było przekazanie jego pokaźnego księgozbioru na fundusz społeczny stowarzyszenia berlińskiej prasy.

Isidor Kastan, the author of *Kępno, as it once was*, a cultural sketch describing the life and customs of the local Jewish community of the era, was born on 24 November 1840 in Kępno, a town in the Province of Posen.

He was a German Jew, an educated physician, an erudite, a publicist and an amateur political journalist. He wrote for *Berliner Tageblatt* in the spirit of his democratic beliefs and as a critic commenting on cultural events, theatre plays and music concerts with passion and sensitivity.

In 1863 he earned a degree in medicine with his thesis on heart degenerative diseases. He worked as a surgeon and obstetrician in Berlin. Isidor Kastan contributed significantly to the establishing of the German Reich Association and was active amongst the Jewish community in Berlin.

He died on 14 October 1931 at the impressive age of ninety and was buried at the Berlin-Weissensee cemetery. His will was to donate his substantial book collection to the social fund of the Berlin Press Association.

Przed prawie stu laty w Berlinie ukazała się niewielka książeczka, która teraz po raz pierwszy ma szansę dotrzeć do polskiego czytelnika. Jej tytuł *Kępno, jakim kiedyś było* słusznie sugeruje, że jego autor sięga do przeszłości, trzeba dodać własnego dzieciństwa i młodości. (...)

Z kart jego książki daje się odczytać wyraźny sentyment i fascynacja dla miasta, w którym spędził pół wieku. Isidor Kastan „utkał” więc swoją opowieść o tym fascynującym miejscu, w którym aktywnie spędził większość swego dorosłego życia i po części je współkształtował, jako dziennikarz i redaktor poczytnego *Berliner Tageblatt*.

Prof. dr hab. Krzysztof Rzepa
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Almost a hundred years ago, a small book was published in Berlin, but it is just now that it has the chance to reach the Polish reader for the very first time. Its title *Kępno, as it once was*, rightly suggests that its author sets off on a journey to the past, and that includes his own childhood and youth. (...)

From the pages of his book one can tell about a clear sentiment and fascination for the city in which he spent half a century. Isidor Kastan „wove” his story about this fascinating place where he actively spent most of his adult life and in part co-shaped it, as a journalist and editor of the widely-read *Berliner Tageblatt*.

Prof. Krzysztof Rzepa
Adam Mickiewicz University in Poznań



Muzeum Ziemi Kępińskiej
im. T. P. Potworowskiego

ISBN: 978-83-950509-3-0